

ISSN 0869-8350

głos ewangeliczny

kwartalnik
Kościoła
Ewangelicznych
Chrześcijan

2021
w i o s n a

Oni i On pośrodku
str. 4

**Skąd mogę wiedzieć,
czy Jezus
naprawdę istniał?**
str. 28

**Co myśleć
o szczepieniu
i szczepionkach**
str. 36

W numerze znajdziesz:

4 Oni i On pośrodku
Nadzieja skażająca.



8 Ostatni tydzień Jezusa
Doniosłe wydarzenia.

11 Co cię pobudza do służenia Bogu?
Refleksje nad wiarą.

14 Maria bez
katolickiego retuszu
Biblijne oblicze Marii.



17 Zapomniana interpretacja
Psalmu 23,3
Jahwe jako dobry pasterz.

19 Błogosławieni,
którzy nie widzieli, a uwierzyli
Analiza Ewangelii Jana.

21 Trudności w przebaczeniu
i zapominaniu
Dlaczego warto darować.

24 Bądź obecna
Biblijna postawa.



26 Jezus jest drogą
Interpretacja J 14,3-6.

28 Skąd mogę wiedzieć,
czy Jezus naprawdę istniał?
Historyczne fakty.

34 Świadczenie o pokonaniu choroby
Covid 19
Napisał Szymon Matusiak.

36 Co myśleć o szczepieniu
i szczepionkach
Stanowisko lekarza.

40 Jan Łaski
Reformator.



42 Mowa polska na Mazurach
Związek Reformacji z językiem
polskim.

45 Protestantyzm
Okiem obserwatora.



47 Recenzja najnowszych
przekładów Biblii
Gdy chcesz wybrać przekład.

51 Prof. Geza Vermes
Księgozbiór.

52 Corrie Ten Boom
Pisarka i bohaterka.



54 Świadczenie Anny Krystoń

58 Wspomnienia



Zbigniew L. Gadkowski Redaktor naczelny

Podczas swoich obserwacji i rozmyślań, często zauważam *głupotę bezbrzeżną*, która występuje tak w społeczeństwie, jak i czasem w chrześcijaństwie. Najczęściej głupota podawana jest z pozorami mądrości, którą przyjmują słuchacze, audytorium, itd. Nasza noblistka Maria Wisława Anna Szymborska-Włodek napisała: *Ludzie głupieją hurtowo, a mądrzeją detalicznie*. I to prawda, często dzisiaj zauważany jest na przykład problem aborcji, szkoda, że nikt nie zauważa aborcji umysłowej i duchowej. Patrząc na życie, w tym życie niby chrześcijan, to nie mogę często zaakceptować modnych nowinek (najczęściej tych z Internetu ale nie tylko), które pozornie błyszczą, a w środku skrywają pustkę, nicość, albo co gorsze – są efektywnym opakowaniem zła. Dookoła słychać słowo i słowo, nic ponadto, a przecież winno być widoczne życie wraz z uczynkami jego. Chrześcijaństwo często nie chce się zmierzyć z problemami wewnętrznymi. Świetnie wychodzi mu gromienie, pouczanie innych, ale gdy trzeba zmierzyć się ze swoimi „wadami”, wówczas zapada cisza. Brakuje odważnych, którzy uwypuklą zaniedbania, błędy, a nawet hipokryzję.

Często zadaję sobie pytanie, dlaczego ludzie nie czytają Biblii i nie żyją wytycznymi (dyrektywami) w niej zawartymi?

A przecież Biblia, to najważniejsza księga, jaką zna ludzkość! Odwołują się do niej wszystkie konfesje chrześcijańskie. Nasz kraj jest niby chrześcijański. Dlaczego napisałem „niby”(?), bo przeczą temu stosunki społeczne, rodzinne, życie niektórych „duchownych”, wreszcie zapelnione „chrześcijanami” więzienia.

Dziękować należy Bogu, że co prawda niewielu jest takich, ale są ludzie, którzy żyją treścią Biblii i ciągle ją badają. Musimy sobie zdawać sprawę, że większość ksiąg szczególnie Starego Testamentu powstała w języku, który dziś nie jest używany. Współcześni badacze Biblii tłumaczą ją z języków oryginalnych, posługują się coraz doskonalszymi metodami badawczymi, z których korzystają również kaznodzieje. Znajdują oni często ukryte znaczenie słów, ich rdzenie lub źródła pochodzenia, i jeszcze dokładniej interpretują znane wszystkim przekazy biblijne.

Ze szczególną radością przyjąłem współpracę z Redakcją „GE” dr. Sebastiana Smolarza (w zakresie egzegezy Starego Testamentu i języka hebrajskiego), dr. Sławomira Torbusa (w zakresie egzegezy Nowego Testamentu i języka greckiego) oraz Piotra Starzęby, który przygotowuje ilustrowane teksty biblijne.

Cieszę się również, że według 1 Koryntian 12,28 oraz Efezjan 4,11 Pan „dał” Kościołowi nauczycieli i przywódców, chociaż nie byli oni nigdzie w Biblii uznawani za ważniejszych czy wyższych rangą niż inni członkowie Kościoła Pana Jezusa Chrystusa.

Wczesny Kościół (ten opisany w Nowym Testamencie) wierzył, że Duch był dany wszystkim wierzącym i działał w życiu wszystkich Bożych ludzi (Rz 12,11; 1Kor 2,4.12-13; 12,7; Ga 3,5; 5,18-22; 1Tes 5,19-21).

KTÓRYM SKAZAŃCEM JESTEŚ?

Oni i On pośrodku

Oto Golgota. Oto dwóch skazańców. Wiszą na swoich krzyżach. Pośrodku nich wisi jeszcze ktoś, Ten Jeden. I słyszymy jak ci dwaj dyskutują ze sobą, widzimy jak wyraźnie różnią się w ocenie Jezusa Chrystusa.

Przyjrzyjmy się temu wydarzeniu z bliska, zajrzyjmy do Ewangelii wg św. Łukasza (23,26-43), szczególnie do wersetów 39-43. Łukasz podkreśla różnicę zdań. A co robi Mateusz? W jego Ewangelii czytamy: „Tak samo urągali mu złoczyńcy, którzy z nim razem byli ukrzyżowani” (27,44). Marek podaje: „Podobnie arcykapłani wraz z uczonymi w Piśmie drwili z niego i mówili do siebie: Innym ratował, a siebie samego wyratować nie może. Niechże Chrystus, król Izraela zstąpi teraz z krzyża, abyśmy ujrzeli i uwierzyli. Także i ci, co z nim byli ukrzyżowani, urągali mu” (15,31-32). No to jak to było naprawdę?

Prawdziwość słów zapisanych przez Łukasza nie podlega dyskusji. Różnicę między nim a Mateuszem i Markiem można wytłumaczyć na dwa sposoby. Pierwszy bierze pod uwagę zmianę. Otóż na początku obydwaj skazani rzeczywiście urągali Jezusowi, ale potem zaszła zmiana. Jeden z nich przyglądając się Jego postawie i słysząc: „Ojcze, odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią” (Łk 23,34a), przestał to robić. Drugi sposób odwołuje się do *pluralis cathedrae*, co znaczy, że obelgi pochodziły z „kategorii” złoczyńców bez wyszczególnienia czy dopuszczała się tego całość owej „kategorii”, czy tylko jej część. Dotyczy to relacji Mateusza i Marka. Można do tego tematu podejść jeszcze inaczej i stwierdzić, że gdyby było coś nie tak z opisem pozostawionym przez Łukasza, gdyby od początku do końca chodziło o obydwu skazańców, Kościół musiałby dokonać korekty jego Ewangelii. Fakt, iż na pewno tak się nie stało świadczy tylko na jej korzyść.

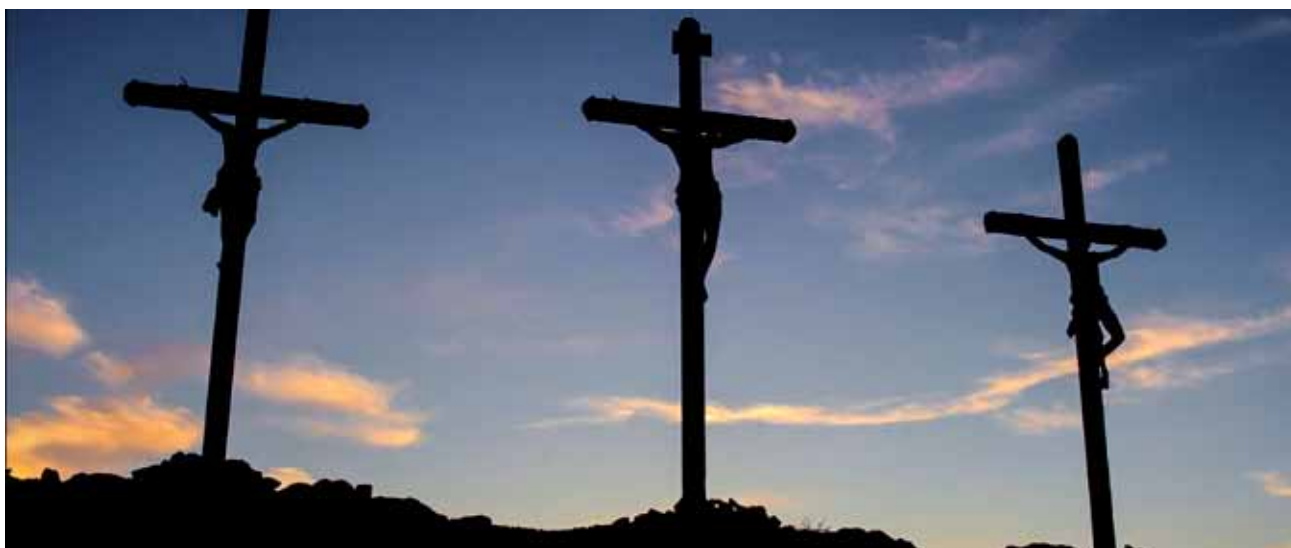
Popatrzmy przez moment na pierwszego z ukrzyżowanych. Poświęcony mu został tylko jeden werset:

„Tedy jeden z zawieszonych złoczyńców urągał (błuznił) mu, mówiąc: Czy nie Ty jesteś Chrystusem? Ratuj siebie i nas” (Łk 23,39). Nie znamy jego historii, ale jeśli został skazany na śmierć musiał mieć coś na sumieniu; nie był zapewne obywatelem rzymskim, inaczej nie zostałby ukrzyżowany.

Fakt, iż przeklinał i lżył Jezusa Chrystusa każe się zastanowić nad tym, dlaczego to robił. Czy chodziło mu o jakieś osobiste sprawy, porachunki? Wydaje się, że nie. Niewykluczone, że chciał się przypodobać swoim religijnym zwierzchnikom. To oni mówili: „Innych ratował, niechże ratuje samego siebie, jeżeli jest Chrystusem Bożym, tym wybranym” (w.35). Wypowiedziane przez niego zdanie jest jakby echem ich słów.

Jeśli tak właśnie było, rodzi się pytanie: na co on liczył, na pomoc? Śmierć przez ukrzyżowanie była stosowana przez Rzymian i przez nich został skazany na śmierć. Jego bracia, Żydzi, nie byli w stanie mu pomóc (kto wie, być może sami wydali go Rzymianom w ramach własnego sądu). Możliwe jest, że wcale nie o pomoc chodziło. Możliwe, że skazany powtarzał za swoimi, bo nadal był z nich a przeciwko Rzymowi i przeciwko samozwańczemu Mesjaszowi. Możliwe, że był gorliwym Żydem skazanym na śmierć za walkę z Rzymem i oczekiwał Mesjasza, który pomoże mu w tej walce. Nie pomógł.

Byłby więc skazaniec gorliwym Żydem, rozczarowanym Żydem. Tę tezę da się oprzeć na jego własnych słowach: „Czy nie Ty jesteś Chrystusem? Ratuj siebie i nas” (w.39). Innymi słowy: Jeśli jesteś Chrystusem, jeśli naprawdę jesteś Mesjaszem, uratuj. Nie tylko siebie, ale i nas. Mówiąc to mógł myśleć nie tylko o sobie i owym drugim skazańcu, ale także o całym Izraelu. Skąd ta myśl? Bierze się ona z pojęcia Mesjasza jako wyzwoliciela ludu Bożego spod władzy Rzymu – taką jego wizję mieli wówczas Żydzi. Była to wizja politycznego zwycięzcy.



Takie rozważania mogą to i owo wytłumaczyć. W związku z tym wolno powiedzieć, że ów pierwszy skazaniec jest reprezentantem współczesnych mu Żydów, człowiekiem, który spodziewał się czego innego i dostał co innego. Trochę inaczej będzie sprawa wyglądać, jeśli weźmiemy pod uwagę inną przyczynę jego uwięzienia i skazania na śmierć, np. jakieś przestępstwo.

Co jeszcze można o nim powiedzieć? Prawdopodobnie był to człowiek gorliwy, przekonany co do siły swoich politycznych poglądów (musimy brać to pod uwagę), człowiek sfrustrowany, bezsilny. A jednak gdzieś pod tym jego „czy nie Ty jesteś...” można doszukiwać się – słusznie, albo i nie – jakiejś nadziei na to, że wiążący obok Jezus okaże się jednak tym wymarzonego ratunkiem dla Izraela i zstąpi z krzyża, uratuje od śmierci i wyzwoli spod obcego panowania.

Nic takiego się nie stało, mimo iż Mesjasz naprawdę był Mesjaszem. Ale innym. Postawa złooczyńcy jest z jednej strony postawą roszczeniową typu: zrób coś, pomóż, zadziałaj, zrób coś dla nas. Jest to postawa w jakimś sensie zamknięta, wynikająca z tego, kim był (mógł być) ten człowiek. Gdyby przyjąć za pewnik jego walkę z Rzymem można by uznać nawet, iż w swoich oczach urastał on do roli bohatera narodowego – w końcu ginął za sprawę.

Można jeszcze powiedzieć, że wtórując przełożonym i żołnierzom (w.35.37) namawiał Pana Jezusa do działania. A potem zrezygnował, poddał się widząc, że nic z tego nie będzie. Prawdziwy Mesjasz nie dałby się zabić.

I to jest właśnie ta druga strona jego postawy – strona rozpaczliwie szukająca pomocy.

Zawiedziony i pełen sarkazmu zaczął przeklinać Chrystusa. Nie wiedział, że Mesjasza można widzieć i rozumieć inaczej. Nie wiedział, że w jego własnych słowach kryje się prawda, która mówi: Ty jesteś Chrystusem. I uratujesz nas. Nie wiedział, że ratunek wydarzy się przez krzyż, że będzie to inny ratunek, zdobyty nie dzięki mieczowi, lecz dzięki ofierze.

Czas na drugiego łotra. Nie znamy historii tego człowieka. Zakładamy, że jeśli zawisł na krzyżu nie był obywatelem rzymskim. Został skazany na śmierć za jakieś przestępstwo. Dobrze wiedział za jakie. Karę uznał za sprawiedliwą. Ale jeśli mówi on o sprawiedliwości kary i tę samą sprawiedliwość przypisuje karze pierwszego ze złooczyńców (w.41), to czy nadal możemy mówić o walce z Rzymem tego pierwszego? Czy Żyd uznałby ją za coś złego, za co należy się sprawiedliwa kara? Jest to raczej wątpliwe, chyba że ów drugi skazaniec miał w sobie więcej wrażliwości a zabójstwo, w które prawdopodobnie się wplątał, mimo otaczającej je otoczki, uznał za złe. Czy sam zabił? Tego nie wiemy. Czy pierwszy i drugi skazani byli kolegami po fachu walczącymi o tę samą sprawę? Tego też nie wiemy. Możliwe, że tak. Możliwe również, że nie. Możliwe, że popełnili zbrodnię w innych okolicznościach w oparciu o inne i bardzo różne motywacje.

A skąd w takim razie ten drugi wiedział, co zrobił ten pierwszy? Stąd, że mogli siedzieć razem w jednej

celi. Jakkolwiek było, drugi ze skazanych skarcił pierwszego, mówiąc: „Czy ty się Boga nie boisz, choć taki sam wyrok (wyrok śmierci) ciąży na tobie?” (w.40).

Zobaczmy od czego on zaczął? Zaczął wzmianką o Bogu. Czyniąc to i adresując swoje słowa do pierwszego skazańca dał do zrozumienia, że także i ten był Żydem, i jako Żyd powinien bać się Boga i wiedzieć, czym jest sprawiedliwość. I dodał: „Na nas co prawda sprawiedliwie, gdyż słuszną ponosimy karę za to, co uczyniliśmy (śmierć za śmierć), Ten zaś nic złego nie uczynił” (w.41).

Skąd wiedział o niewinności Jezusa? Można pokusić się o stwierdzenie, że już Go wcześniej spotkał, gdzieś Go widział. Poza tym wiedział, kto należy do przestępczego świata, a kto nie. Byłby więc ów drugi skazaniec człowiekiem bardziej obiektywnym, patrzącym szerzej, zdającym sobie sprawę ze swoich czynów. Jeśli na początku urągał Jezusowi, teraz już tego nie robi. Gdzieś tam w środku wiedział, że Nazarejczyk jest niewinny, że żadnej zbrodni nie popełnił.

Czy uwierzył w mesjańską godność Jezusa Chrystusa? Wszystko wskazuje, że tak. Skąd to przekonanie? Ze słów: „Jezu, wspomnij na mnie (przypomnij sobie o mnie), gdy wejdiesz (przyjdiesz) do Królestwa swego” (w.42). Kluczem jest tu królestwo. Także wejście do niego. Skazanemu nie chodziło o ziemskie królestwo, ale o królestwo znajdujące się w innym wymiarze. Mówi o tym sam Pan Jezus: „Zaprawdę powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju” (w.43). Królestwo zostało tu utożsamione z rajem (por. 2 Kor 12,4 i Obj 2,7).

Przyglądając się obydwu skazańcom i ich widzeniu Jezusa Chrystusa można powiedzieć, że jeden i drugi kogoś reprezentują.

Pierwszy reprezentuje Żydów i ich niechęć do Jezusa z Nazaretu, także Żydów oczekujących mesjańskiej pomocy. Patrząc szerzej reprezentuje on tych wszystkich, którzy są sceptyczni względem Jezusa. Są blisko, coś o Nim wiedzą, a mimo to nie wierzą. Reprezentuje ludzi, którzy nie wierzą a mimo to czegoś chcą. Żądają pomocy. Oczekują reakcji. Bóg musi im pomóc, po to jest. Musi, nawet jeśli nie istnieje, a jeśli istnieje, to tym bardziej musi. Jeśli nie pomoże, to spotka się z oskarżeniami i bluźnierstwem. Ludzie, jakich reprezentuje skazaniec nie mają w sobie pokory, są duchowo ślepi i skoncentrowani wyłącznie na sobie i na ziemskich potrzebach. Zdają się nie widzieć niczego innego.

Drugi ze skazanych reprezentuje tych, którzy zaczęli myśleć, zastanawiać się nad osobą Jezusa Chrystusa, także nad sobą; którzy zaczęli przysłuchiwać się Jego słowom i przyglądać Jego postawie. Będąc blisko Chrystusa odbierają Go inaczej. I wierzą. Wierzą, że jest Mesjaszem. Nie politykiem, lecz Zbawicielem w sensie jak najbardziej duchowym. Zdają sobie sprawę, że wiszą na krzyżu, że są skazani na śmierć, że zasługują na karę za to wszystko, co złego zrobili. I proszą o wybaczenie. Proszą o pamięć, wyznając swoją wiarę. I takim właśnie ludziom Jezus Chrystus obiecuje niebo. Do takich mówi: „...dziś będziesz ze mną w raju”. Gdy przyjdzie twój ziemski koniec, wówczas wejdiesz tam, gdzie ja jestem.

Są tacy, którzy mówią, że „dziś” należy rozumieć w taki oto sposób: „Zaprawdę powiadam ci dziś, będziesz ze mną raju”. Jeśli tak, to Pan Jezus dał skazanemu obietnicę pozbawioną jakiegokolwiek kontekstu czasowego. Skazany mógłby więc zapytać: A kiedy się to stanie?

Głoszący takie poglądy odpowiedzą: Dopiero podczas powtórnego przyjścia Jezusa Chrystusa. I można by uznać, że brzmi to całkiem rozsądnie, gdyby nie to, iż nie ma to sensu. Owszem, przyjście Pana Jezusa wiele zmieni w sprawie połączenia duszy i ciała, bo jedno powróci do drugiego, ale głoszący te tezy nie wierzą w nieśmiertelność duszy. A to wiele wyjaśnia. Nie wierząc w nieśmiertelność duszy przesuwają wejście do raju z powodu logicznej konieczności. Ale nie to miał na myśli Jezus Chrystus. Jeśli powiedział: „Zaprawdę powiadam ci dziś, będziesz ze mną w raju”, to wszedł na drogę absurdu. Nie musiał mówić „powiadam ci dziś”, bo było to nadzwyczaj oczywiste.

Co więc powiedział? Powiedział tak jak zostało zapisane: „Zaprawdę powiadam ci, dziś będziesz ze mną w raju”. I to dopiero ma sens. Skazany wiedział, że „dziś”, gdy tylko umrze, dosłownie za chwilę, podąży za Jezusem, który też umrze a jednak wejdzie do swego Królestwa.

Ludzie, których reprezentuje drugi ze skazanych mają w sobie tę nadzieję. Żyją nią. Wierzą, że gdy umrą spotkają się z Chrystusem, a gdy przyjdzie zmartwychwstanie i otrzymają z powrotem swoje, chociaż przemienione ciała, spędzą z Nim całą wieczność. Ludzie ci wiedzą, że niewinny stał się winnym, ale nie dlatego,

że zrobił coś złego („ten zaś nic złego nie uczynił”), tylko dlatego, że wziął na siebie ich winę. Nie zasłużył na krzyż a jednak zmarł na krzyżu. Był jednym z trzech skazańców. Wiedzą, że gdyby zszedł z krzyża, wówczas zbawienie by się nie dokonało. Wiedzą, że Jezus Chrystus nie mógł pozytywnie odpowiedzieć na prowokację przełożonych, żołnierzy i pierwszego ze skazańców. Nie mógł i nie zrobił tego, choć był Mesjaszem.

To wszystko prowadzi do pytania, które brzmi: którym skazańcem jesteś? To, że nim jesteś nie ulega wątpliwości. Którym skazańcem jesteś?

Wielu jest dzisiaj takich, którzy przypominają pierwszego z nich. Błuznią. Naśmiewają się z Chrystusa i z chrześcijaństwa. Zdecydowanie mniej jest tych, którzy przypominają drugiego. Był czas, kiedy zachowywali się i mówili podobnie, lecz dziś są innymi ludźmi. Dziś mają nadzieję, nadzieję pewną.

Zanim zakończymy, dodajmy jeszcze jedną myśl. Otóż nie wolno zejść z krzyża. Chciałoby się to zrobić

samemu, inni doradzają to samo, ale... Chciałoby się skrócić cierpienie, skrócić krzyż. Nie wolno tego zrobić, bo można stracić, nie zyskać. Naszą ludzką reakcją jest uciekać od cierpienia, ale bywa, że nie można uciec i trzeba cierpieć aż do samego końca.

Nie wszyscy jesteśmy tacy sami i różny jest nasz los. Jedno jest nam wspólne – śmierć. My ciągle wisimy na krzyżu naszego życia i chociaż żyjemy nadzieją drugiego ze skazańców i mamy jej potwierdzenie w słowach Jezusa Chrystusa, nadejdzie w końcu czas gdy zdjęją nas z niego i złożą do grobu. Taki jest nasz los. Ale nie jest to los potępienia straceńca, lecz zwycięzcy. Jest on możliwy dzięki temu, że Jezus Chrystus stał się człowiekiem i jako niewinny zawisł na krzyżu. I nie zszedł z niego. Jeśli On z niego nie zszedł, to i nam nie wolno.

Wiesław Kamyszek

TEODOROWO 2021, 12-22 LIPCA

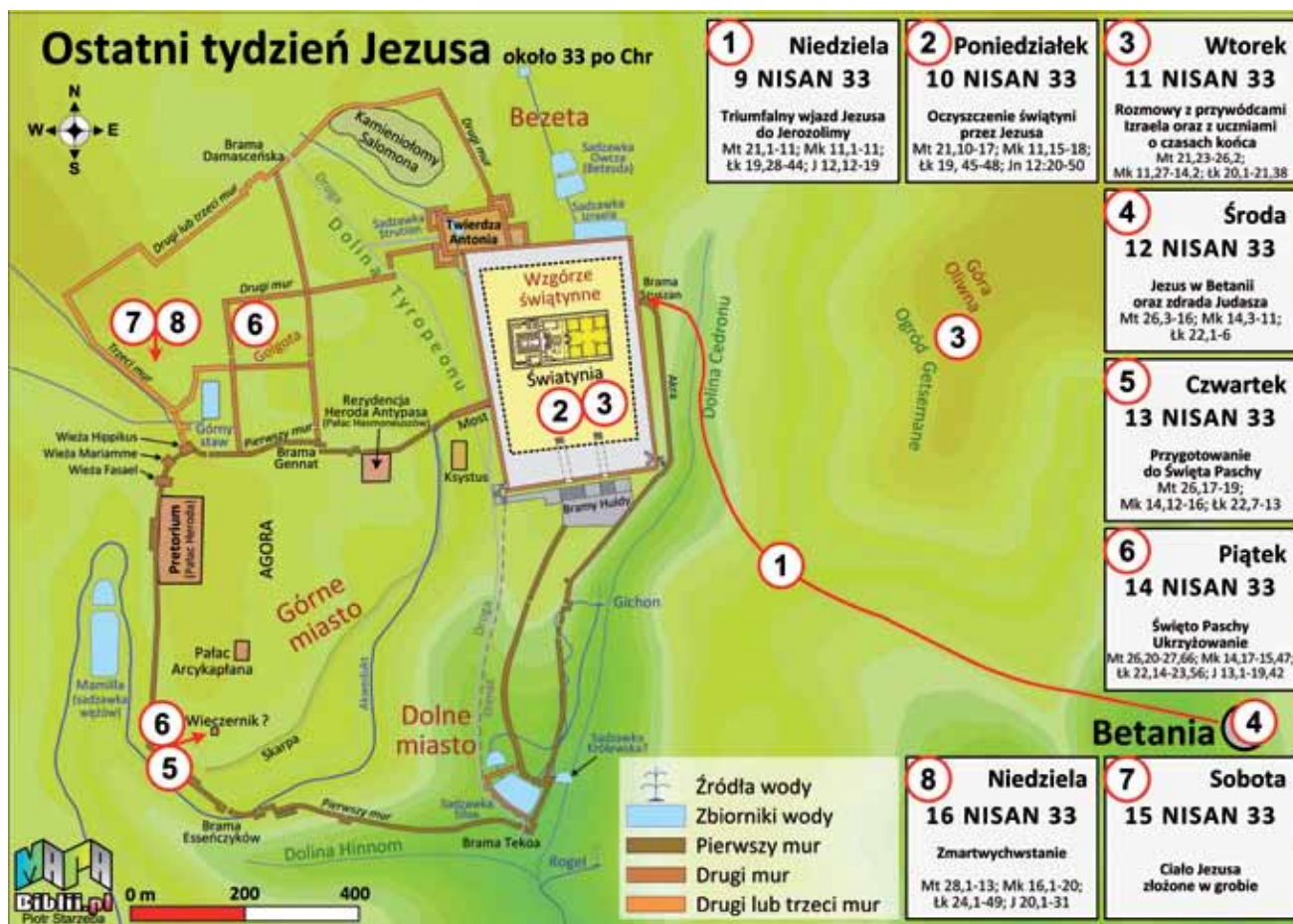
OBÓZ REKOLEKCYJNY DLA DZIECI SZKOŁY PODSTAWOWEJ WIEK 8-15 LAT

**TO DOBRE MIEJSCE, ABY WYPOCZAĆ
TO DOBRE MIEJSCE, ABY SPOTKAĆ SIĘ Z PRZYJACIÓŁMI
TO DOBRE MIEJSCE, ABY POZNAĆ LEPIEJ PISMO ŚWIĘTE**

**... ABY ŚPIEWAĆ CHRZEŚCJAŃSKIE PIOSENKI
... ABY POZNAĆ NOWE GRY I ZABAWY
... WSPÓLNIE WĘDROWAĆ PO OKOLICY
... POJECHAĆ NA AUTOKAROWĄ WYCIECZKĘ
... I KTO WIE, CO JESZCZE?**

**SZUKAJ WIĘCEJ WIADOMOŚCI NA:
WWW.EWANGELICZNI.COM
KONTAKT: 503192212**

IMPRESJE WIELKANOCNE



On grzechy nasze sam na ciele swoim poniósł na drzewo,
abyśmy, obumarzy grzechem, dla sprawiedliwości żyli;
jego sińce uleczył was. (1 P 2,24)

Z okazji zbliżającego się Święta Wielkanocy, redakcja *Głosu Ewangelicznego* życzy swoim Czytelnikom wyjątkowego i pogłębionego wspominania ostatnich dni Pana Jezusa przed męczeńską śmiercią na krzyżu oraz Jego chwalebnego i zwycięskiego zmartwychwstania. Niech ten przedświąteczny i świąteczny czas będzie wypełniony zachwytem dla Boga, niepojętej niezasłużonej miłości i łaski, jaką nam okazał w Jezusie Chrystusie, a także radością ze zbawienia przez oczyszczającą, drogocenną krew Bożego Baranka. Dobrego i godnego świętowania, pełnego chwały i dziękczynienia dla naszego Zbawiciela!

Poszerzony - Wielki Tydzień			Referencje biblijne	
Kalendarz żydowski	Wydarzenie		Referencje biblijne	
Piątek	Przybycie do Betanii		J 11,55-12,1	
Sobota	Maria namaszcza Jezusa podczas wieczery		Mt 26,6-13; Mk 14,3-9; J 12,2-11	
Niedziela	Triumfalny wjazd Jezusa do Jerozolimy		Mt 21,1-11, 14-17; Mk 11,1-11; Lk 19,19-44; J 12,12-19	
	Przekłucie drzewa figowego		Mt 21,18-19a; Mk 11,12-14	
Poniedziałek	Drugie oczyszczenie świątyni (opisane w J 2,13-25)		Mt 21,12-13; Mk 11,15-18; Lk 19,45-48	
	Prośba Greków		J 12,20-36a	
	Jezus opuszcza towarzystwo niewierzących Żydów		J 12,36b-50	
	Uschnięcie drzewa figowego i lekcja na temat wiary		Mt 21,19b-22; Mk 11,19-25	
	Dyskusja z dostojnikami religijnymi w świątyni:			
	1. Pytanie Sanhedrynu o źródło władzy Jezusa			
	Jezus odpowiada: pytanie o Jana Chrzciciela oraz			
	- przypowieść o dwóch synach			
	- przypowieść o właścicielu winnicy i złych rolnikach			
	- przypowieść o uczcie weselnej i jej gościach			
	2. Pytanie faryzeuszów i herodian o podatki			
	3. Pytanie saduceuszów o zmartwychwstanie			
	4. Pytanie eksperta Prawa o największe przykazanie			
Wtorek	Reakcja Jezusa na ataki przeciwników:			
	1. Pytanie o Mesjasza, który jednocześnie jest potomkiem Dawida i jego Panem			
	2. Siedem białd dla uczonych w Piśmie i faryzeuszy			
	3. Smutek Jezusa nad Jerozolimą			
	Wdowi grosz			
	Rozmowa Jezusa z uczniami na Górze Oliwnej:			
	1. Pytanie o znaki Jego przyjścia i końca świata			
	2. Wypowiedź Jezusa o zbурzeniu Jerozolimy i Jego powtórnym przyjściu			
Środa	Sanhedryn planuje aresztować i zabić Jezusa			
	Judasz decyduje się zdradzić Jezusa			
Czwartek	Przygotowanie wieczery paschalnej			
Piątek	Wieczera paschalna – Wieczera Pańska			
	Modlitwa w ogrodzie Getsemani			
	Zdrada Judasza i aresztowanie Jezusa			
	Osąd i ukrzyżowanie Jezusa			
	Śmierć i pochowanie Jezusa			
Niedziela	Zmartwychwstanie Jezusa i Jego ukazanie się			

Wielki Piątek			Referencje biblijne	
Kalendarz żydowski	Wydarzenie		Referencje biblijne	
6.00-18.00 Czwartek	Przygotowanie wieczery paschalnej		Mt 26,17-19; Mk 14,12-16; Lk 22,7-13	
6.00-18.00 Czwartek	Wieczera paschalna – Wieczera Pańska (w sali na piętrze)		Mt 26,20-29; Mk 14,17-25; Lk 22,14-38; J 13,1-38	
	- rozpoczęcie wieczery			
	- umycie nóg uczniom			
	- wskazanie zdrójcy			
	- ustanowienie Wieczery Pańskiej			
	- spór uczniów o wielkość			
	- pierwsza zapowiedź zapaicia się Piotra			
18.00-24.00 Piątek	Mowa pożegnania (w sali na piętrze lub w drodze do Getsemani)			
	- odpowiedź na pytanie dotyczące:			
	Jezusa odesłania do Ojca oraz Ojca			
	- zapowiedź Pocieszyciela (Ducha Świętego)			
	- nauka o krzewie winnym i latoroślach			
	- zapowiedź opozycji ze strony świata			
	- nauka o przyjściu i służbie Ducha Św.			
	- zapowiedź radości ze zmartwychwstania			
	- obietnica pokoju i wysłuchania modlitw			
18.00-24.00 Piątek	Jezus z uczniami w ogrodzie Getsemani			
	- zapowiedź rozproszenia się uczniów (zapaicia się Piotra)			
	- arcykapłańska modlitwa Jezusa			
	(trzykrotna modlitwa Jezusa)			
24.00-6.00 Piątek	Zdrada Judasza i aresztowanie Jezusa			
24.00-6.00 Piątek	Sąd nad Jezusem			
	- Jezus przed Annaszem			
	- Jezus przed Kajfaszem i Sanhedrynem			
	- zaparcie się Piotra			
	- ostateczny werdykt Sanhedrynu			
	- żal Judasza i jego samobójstwo			
6.00-12.00 Piątek	- Jezus przed Pilatem			
	- Jezus przed Herodem			
	- Jezus ponownie przed Pilatem			
6.00-12.00 Piątek	Ukrzyżowanie i śmierć Jezusa			
	- ubiczowanie Jezusa			
	- żołnierze namiewają się z Jezusa			
	- Jezus niesie krzyż na Golgotę			
	- Jezus ukrzyżowany o 9 rano			
	- ludzie drwią z Jezusa			
	- dwóch złoczyńców			
	- zaciśnięcie słucha			
	- śmierć Jezusa i trzęsienie ziemi o 15.00			
	- przebieży bok i świadkowie Jego śmierci			
12.00-24.00 Piątek	Pogrzebanie Jezusa			
	- stwierdzenie zgonu i zabranie ciała			
	- umieszczenie ciała w grobie			
	- świadkowie pogrzebu			

Śmierć Jezusa



Zdrada i aresztowanie Jezusa

Piątek
24.00-6.00

Zdrada Judasza i aresztowanie Jezusa

Mt 26:47-56; Mk 14:43-52;
Łk 22:47-53; J 18:2-12

Sąd nad Jezusem

	Jezus przed Annaszem	J 18:13-24
	Jezus przed Kajfaszem i Sanhedrynem	Mt 26:57-68; Mk 14:53-65
	Zaparcie się Piotra	Mt 26:69-75; Mk 14:66-72; Łk 22:54-65; J 18:25-27
	Ostateczny werdykt Sanhedrynu	Mt 27:1; Mk 15:1; Łk 22:66-71
	Żal Judasza i jego samobójstwo	Mt 27:3-10; Dz 1:18-19
	Jezus przed Piatem	Mt 27:2; 11-14; Mk 15:1-5; Łk 23:1-5; J 18:28-38
	Jezus przed Herodem	Łk 23:6-12
	Jezus ponownie przed Piatem	Mt 27:15-26; Mk 15:6-14; Łk 23:13-25; J 18:38-19:16

Ukrzyżowanie Jezusa

	Ubiczowanie Jezusa	Mt 27:26; Mk 15:15; J 19:1
	Żołnierze nasmiewają się z Jezusa	Mt 27:27-30; Mk 15:16-19
	Jezus niesie krzyż na Golgotę	Mt 27:31-34; Mk 15:20-23; Łk 23:26-33; J 19:17
	Jezus ukrzyżowany o 9 rano	Mk 15:25
	Ludzie drwią z Jezusa będącego na krzyżu	Mt 27:35-50; Mk 15:24-37; Łk 23:33-46; J 19:18-30
	Dwóch złoczyńców	Mt 27:44; Mk 15:32; Łk 23:39-43
	Zacienienie słońca	Mt 27:45
	Jezus umiera o 3 po południu (15.00)	Mt 27:46-52
	Trzęsienie ziemi i rozdarcie zasłony	Mt 27:51-56; Mk 15:38-41; Łk 23:45-49

Pogrzebanie Jezusa

	Stwierdzenie zgonu i zabranie ciała	Mt 27:57-58; Mk 15:42-45; Łk 23:50-52; J 19:31-38
	Umieszczenie ciała w grobie	Mt 27:59-60; Mk 15:46; Łk 23:53-54; J 19:39-42
	Świadczenie pogrzebu	Mt 27:61; Mk 15:47; Łk 23:55-56

Zmartwychwstanie Jezusa



Pusty grób



	Kobiety odwiedzają grób	Mt 28:1; Mk 16,1
	Kamień grobowy jest odwalony	Mt 28:2-4
	Kobiety odkrywają, że grób jest pusty	Mt 28:5-8; Mk 16:2-8; Łk 24:1-10; J 20,1
	Piotr i Jan odkrywają, że grób jest pusty	Łk 24,11-12; J 20,2-10

Jezus ukazuje się po zmartwychwstaniu



	Jezus ukazuje się Marii Magdalenie	Mk 16,9-11; J 20,11-18
	Jezus ukazuje się kolejnemu kobiecie	Mt 28,9-10
	Żołnierze zdają relację arcykapłanom Żydowskim	Mt 28,11-15
	Jezus ukazuje się uczniom idącym do Emaus	Mk 16,12-13; Łk 24,13-33,35
	Jezus ukazuje się Piotrowi	Łk 24,34; 1Kor 15,5a
	Jezus ukazuje się 10 uczniom w Jerozolimie	Mk 16,14; Łk 24,36-48; J 20,19-25
	Jezus ukazuje się 11 uczniom w Jerozolimie	J 20,26-31; 1Kor 15,5b
	Jezus ukazuje się 7 uczniom podczas kowienia ryb	J 21,1-25
	Jezus ukazuje się 11 uczniom w Galilei	Mt 28,16-20; Mk 16,15-18
	Jezus ukazuje się ponad 500 braciom naraz	1Kor 15,6
	Jezus ukazuje się Jakubowi swemu bratu	1Kor 15,7
	Jezus ponownie ukazuje się uczniom w Jerozolimie	Dz 1,3-8

Wniebowstąpienie Jezusa



40 dni po zmartwychwstaniu	Jezus błogosławi uczniów i wstępuje do nieba	Mk 16,19-20; Łk 24,50-53; Dz 1,9-12
----------------------------	--	--

Co cię pobudza do służenia Bogu?

Pewnego razu Pan Jezus został zaproszony przez faryzeusza Szymona na posiłek. Jednakże to spotkanie, które miało być zwykłym przyjęciem z udziałem niezwykle gościa zakończyło się w nieoczekiwany sposób. Przeczytajmy Ewangelię według Łukasza 7,36–50¹.

7,36: Pewnego razu któryś z faryzeuszy zaprosił Jezusa na wspólny posiłek. Jezus zatem wstąpił do jego domu i zajął miejsce przy stole.

Zastanówmy się, dlaczego faryzeusz zaprosił Jezusa. Prawdopodobnie kierował się zwykłą ciekawością. Wieść o Chrystusie i o Jego nadzwyczajnej działalności dotarła również do niego. Chciał się dowiedzieć, co ciekawego ma do powiedzenia ten Nauczyciel. Lubił poznawać ciekawych ludzi, lecz odnosił się do Pana dość sceptycznie i z rezerwą. Z tej przyczyny nie w pełni wywiązał się z obowiązków gospodarza. Nie potraktował Jezusa z pełną życzliwością.

7,37-38: Była zaś w tym mieście pewna kobieta, która prowadziła grzeszne życie. Wiedząc, że Jezus siedzi przy stole w domu faryzeusza, przyniosła alabastrowy flakonik pachnącego olejku, stanęła z tyłu u stóp Jezusa, rozplakała się i swoimi włosami zaczęła ocierać łzy padające na Jego stopy. Całowała je przy tym z czułością i namaszczała olejkiem.

Nie wiemy, jak to się stało, że owej grzesznej kobiecie udało się wśliznąć do domu bogobojnego, porządnego człowieka, jakim niewątpliwie był Szymon. W każdym razie dotarła tam i przyniosła ze sobą alabastrowy słoik olejku. Zdaniem badaczy był to najlepszy pojemnik na taki olejek. Olejki były bardzo drogie. Porównanie Ewangelii Jana 12,5 z Ewangelią Mateusza 20,2 wskazuje,

że olejek mógł kosztować równowartość prawie rocznego zarobku robotnika. Już sam fakt, że owa niewiasta gotowa była poświęcić coś tak cennego świadczy o zmianie, jaka musiała się dokonać w jej sercu.

Prawdopodobnie planowała namaścić głowę Mistrza. Tymczasem pod wpływem silnych emocji zdobyła się na nieoczekiwany i ryzykowny w tak dostojnym towarzystwie czyn. W gronie niezbyt przychylnych sobie ludzi zapłakała i skropiła łzami stopy Zbawiciela. Następnie wytarła stopy Jezusa swymi włosami, pocałowała je i namaściła drogocennym olejkiem. Chcąc tego dokonać, musiała rozpuścić swoje włosy, czego niewiasty żydowskie nigdy publicznie nie czyniły. Uchodziło to za coś nieprzyzwoitego i wstydlivego. W owych czasach nie zdarzało się zbyt często, żeby całowano rabinom stopy. Takie zachowanie tej pani było świadectwem jej wielkiej pokory i głębokiego szacunku dla Osoby Mesjasza. Zapomniała ona o wszystkich ludziach i skoncentrowała swą uwagę tylko na Chrystusie.

Możemy się zastanawiać, jak takie czynności były możliwe? Otóż w czasach Jezusa ludzie przebywający na uczcie nie siedzieli na krzesłach, lecz oparli na lewym łokciu półleżeli, będąc skierowani głowami do niskiego stołu. Ich stopy znajdowały się w pozycji poziomej. Dlatego owa niewiasta mogła podejść do Pana z boku i spełnić tę nietypową posługę. Jak zareagował na to Szymon?

7,39: Na ten widok faryzeusz, który Go zaprosił, pomyślał: Gdyby ten człowiek był prorokiem, zdawałby sobie sprawę, kim i jakiego rodzaju jest ta kobieta, która Go dotyka, że to grzesznica.

Dlaczego tak myślał? Jego rozumienie służby Bożej było typowo faryzejskie. Faryzeusze byli w I wieku najsurowszym odłamem judaizmu. Mieli wielką gorliwość dla Boga i rygorystycznie przestrzegali przepisów Prawa

¹ Wszystkie cytaty biblijne użyte w artykule pochodzą z Pisma Świętego Starego i Nowego Przymierza, przekład literacki, Ewangeliczny Instytut Biblijny, Poznań 2019.

Mojeszowego. Niestety towarzyszyła temu pogarda dla grzeszników. Faryzeusze gorszyli się tym, że Jezus przebywał w towarzystwie ludzi błędzących, gdyż wierzyli, iż obcowanie z grzesznikami kała człowieka pod względem rytualnym. Oczywiście wiemy o tym, że Mistrz nie czynił tego dla własnej przyjemności, lecz ratował zagubione dusze.

W przeciwieństwie do Niego faryzeusze nazywali ludzi, którzy nie znali lub nie przestrzegali Prawa „ludem ziemi”. Zamiast nawracać takich bliźnich, zdecydowanie od nich stronili. Wydanie za mąż swej córki za jednego z tych prostaków było w ich mniemaniu oddaniem jej na pożarcie lwom. Zanotowano takie sformułowanie faryzeuszy: „Członkowi ludu ziemi nie powierza się pieniądze, nie wierzy się jego świadectwu, nie zawiera się tajemnicy, nie czyni się go opiekunem sieroty ani funduszu na cele dobroczynne, nie towarzyszy mu się w podróży”. Faryzeusz nie mógł być gościem w domu takiego człowieka ani nie mógł go gościć w swoim domu. Nie powinien mieć z nim jakichkolwiek kontaktów handlowych. Podczas gdy Chrystus mówił, że „Będzie radość w niebie z jednego pokutującego grzesznika”, faryzeusze głosili, iż „Będzie radość w niebie z powodu zgładzenia jednego grzesznika przed obliczem Bożym”. Taka postawa Szymona sprawiła, że nie potrafił dostrzec wyraźnych oznak skruchy u tej kobiety, lecz patrzył na nią przez pryzmat jej nieciekawej przeszłości.

7,40-43: *Wówczas Jezus odezwał się do niego: Szymonie, mam ci coś do powiedzenia. Ten zaś: Słucham, Nauczycielu. Pewien pożyczkodawca miał dwóch dłużników. Jeden był mu winien pięćset denarów, a drugi tylko pięćdziesiąt. Ponieważ nie mieli z czego spłacić długu, obydwóm go umorzył. Który więc z nich będzie kochał go bardziej? Szymon powiedział: Przypuszczam, że ten, któremu więcej umorzył. Trafnie oceniłeś — odpowiedział Jezus.*

W tym momencie Syn Boży wypowiada proste podobieństwo o dwóch dłużnikach. Gospodarz Jezusa poprawnie odpowiedział na pytanie Jezusa, lecz czy zrozumiał znaczenie swej odpowiedzi?

7,44-50: *Następnie zwrócił się w stronę kobiety i powiedział do Szymona: Widzisz tę kobietę? Wszedłem do twojego domu, a ty nie podałeś mi wody do nóg, ona za to łzami oblała moje stopy i otarła swoimi włosami. Nie powitałeś Mnie pocałunkiem, a ona od chwili mego przyjścia nie przestaje całować moich stóp. Najzwyklejszą oliwą nie namaściłeś mi głowy; ona zaś pachnącym olejkiem namaściła mi stopy.*

Dlatego posłuchaj: Mocno Mnie pokochała, bo przebaczone jej wiele grzechów. Komu mało się przebacza, słabo kocha.

Do niej zaś powiedział: Twoje grzechy zostały ci przebaczone.

Wtedy ci, którzy wraz z Nim byli przy stole, zaczęli się zastanawiać: Kim On jest, że nawet grzechy przebacza?

On tymczasem powiedział do kobiety: Twoja wiara cię ocaliła, idź w pokój.

Zbawca wytknął Szymonowi jego zaniedbanie się w roli gospodarza. Szymon powinien przywitać Pana pocałunkiem pokoju i zadbać o Jego zakurzone stopy. Musimy pamiętać, że w owych czasach chodzenie po zapylonych ścieżkach w sandałach narzucało potrzebę szczególnej dbałości o higienę stóp. Zatem ten z pozoru sprawiedliwy człowiek nie zadbał nawet o to, czego wymagał dobry obyczaj.

Powstaje pytanie, dlaczego ta do niedawna grzeszna kobieta uczyniła o wiele więcej niż tego wymagały obowiązki gospodarza. Dziwne było już to, że chciała wyrećzyć pana domu. Zaskakujący jest jednak fakt, iż zdecydowała się na taki ekstrawagancki gest. Pan wyjawia, że bardzo miłowała. Na pewno nie można jej odmówić miłości i poświęcenia dla Jezusa.

Czy jednak z wypowiedzi Nauczyciela możemy wnioskować, że im więcej nagrzeszymy, tym więcej nam Bóg przebaczy i w rezultacie będziemy bardziej kochali Boga? Nie, nie taki jest sens tej wypowiedzi. Tak naprawdę najbardziej problemową osobą był Szymon. On polegał na swoich zasługach, nie uświadamiając sobie swych braków duchowych i swej grzeszności. Był poprawny, na pewno solidnie składał dziesięcinę i trzymał się wielu innych przepisów. Sądził, że jest sprawiedli-



... ona zaś pachnącym olejkiem
namaściła mi stopy.

wym człowiekiem i nie potrzebuje błagać Boga o przebaczenie. Nie uświadamiał sobie swej duchowej nędzy. W swoim przekonaniu był samowystarczalny.

Tymczasem ta niewiasta dostrzegła świętość i wielkość Syna Bożego, wielce się upokorzyła przed Nim i od Niego oczekiwała przebaczenia. Po wielu latach błędzenia zareagowała na głos Boży i znienawidziła swój grzech. Uwierzyła w Niego wiarą, która jest czynna w miłości: *gdyż w Chrystusie Jezusie ani obrzezanie, ani jego brak nie mają żadnego znaczenia. Liczy się wiara, która jest czynna w miłości.* (Ga 5,6). Jedynie taka wiara w Jezusa jest wiarą zbawiającą.

CZEGO SIĘ Z TEGO UCZYMY?

Czy twoja pobożność przypomina duchowość faryzeusza, czy nawróconej niewiasty? Czy sądzisz, że jesteś w porządku, bo dajesz pieniądze na kościół i chodzisz co niedzielę do zboru lub uczestniczysz w nabożeństwach online? Pamiętaj o tym, że jeśli lekko traktujesz problem

grzechu, to tak samo lekko będziesz traktował łaskę Bożą i dar przebaczenia. Tam, gdzie grzech jest mały, tam też łaska jest nieznaczająca i tania.

Jak traktujesz Jezusa? Czy jest On dla ciebie tak cenną Osobą, jak dla tej niewiasty? Czy gotów jesteś na wielkie ofiary dla Niego? Czy potrafisz zapomnieć o tym, jak ciebie ocenią ludzie i zdobyć się na z pozoru szalony czyn dla Pana? Co cię pobudza do służenia Bogu? Czy masz wiarę czynną w miłości? Czy podobnie jak ta niewiasta dostrzegasz potrzeby w twym otoczeniu i zborze i chętnie podejmujesz się wykonania niezbędnych prac? Czy zadowalas się niezbędnym minimum, czy też stać cię na szeroki gest płynący z ofiarnej miłości, z wdzięczności za przebaczenie, które Pan wyjednał nam na krzyżu?

Najlepiej, gdy każdy z nas z modlitwą odpowie sobie na te pytania. Niech odpowiedzi pobudzą nas do okazywania gorętszej miłości do naszego Pana, Boga i Zbawiciela.

Szymon Matusiak

Maria bez katolickiego retuszu



Gdy wnikliwie czytamy Pismo Święte, to musimy zauważyć, że dzieje Marii – matki Jezusa – znacząco się różnią od tego, jak przedstawia ją Kościół katolicki.

W Starym Testamencie wzmianki o niej są podane jakby mimochodem i tylko w kilku małych fragmentach.

Dla przykładu, prorok Izajasz napisał: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna, i nazwie Go imieniem Immanuel” (Iz 7,14). Wspomina o niej również Micheasz, że żydowska kobieta urodzi Mesjasza w Betlejem (Mi 5,2-3).

Natomiast Nowy Testament z oczywistych względów częściej wspomina matkę Jezusa. I tak, występuje ona podczas narodzin Jezusa, w okresie jego niemowlęstwa i ucieczki do Egiptu (Łk 1,26-2,40). Następnie, gdy wraz z Józefem i dwunastoletnim Jezusem udali się do Jerozolimy (Łk 2,41-52). We wszystkich tych fragmentach Maria jest przedstawiana jako wierna i pokorna służebnica Boga (Łk 1,38; Łk 1,46-55). Później Maria jawi się podczas rozpoczęcia publicznej działalności Jezusa, gdy ten ostatni ma już 30 lat. Tu spotykamy ją podczas uczty weselnej w Kanie Galilejskiej (J 2,1-11). To właśnie ona informuje Jezusa, że skończyło się wino i były to ostatnie jej słowa zanotowane w Piśmie Świętym. Na kartach Biblii widzimy ją jeszcze, jak zatrzymała się z Jezusem na „kilka dni” w Kafarnaum (J 2,12).

Wzmiankowana jest także w połowie działalności publicznej Jezusa (Mk 3,31-35). Konkretnie, gdy wraz z pozostałymi synami przybyła do Kafarnaum w poszukiwaniu najstarszego syna. Potem gdy stoi pod krzyżem, oglądając egzekucję syna (J 19,25). W tym najtrudniejszym momencie życia dla matki ujawnia się jej miłość i oddanie dla syna. Ostatnia już wzmianka o niej poja-

wia się po wniebowstąpieniu Jezusa. Apostołowie zgromadzeni w Jerozolimie, przebywają w sali na górze. I tam modlili się „razem z niewiastami, z Marią, Matką Jezusa” (Dz 1,14).

W Biblii nie znajdujemy nic więcej na temat dalszych losów Marii, jej śmierci czy pogrzebu.

Nie znajdziemy żadnych informacji o jej wyglądzie, charakterze, etc. Nigdzie też nie znajdziemy przykładu modlitw do niej lub oznak oddawania jej czci.

Na podstawie lektury biblijnej można śmiało stwierdzić, że:

- Maria była matką Jezusa, ale nie była matką Boga,
- Maria była dziewicą, nie była jednak wieczną dziewicą (miała kolejne dzieci),
- Maria była grzeszna, a nie bezgrzeszna.

CZY JEST MATKĄ BOGA?

Kościół katolicki czci Marię jako Matkę Boga. Argumentuje to w sposób następujący: skoro Jezus jest Bogiem, a Maria jest matką Jezusa, to ta ostatnia musi być Matką Boga.

W Biblii jednak Maria nigdy nie jest nazwana Matką Boga, a to z prostego powodu: Bóg nie ma matki! Ludzka natura Jezusa Chrystusa nie ma ojca, tak jak Jego boska natura nie ma matki. Biblia nazywa Marię „Matką Jezusa” (J 2,1; Dz 1,14), jednak nigdzie nie nazywa jej Matką Boga. Określenie „Matka Boża” (Theotokos) pojawiło się ok. 320 roku, oficjalnie zostało to zatwierdzone na Soborze w Efezie w 431 r. Kult Marii na dobre zaczął się szerzyć w piątym wieku. Wtedy to pojawiają się jej obrazy, modlitwy do niej i kościoły (budowle sakralne) pod jej wezwaniem. Później, w średniowieczu powstaje bogata literatura i sztuka, której osnową jest osoba Marii.

TAK ZWANE NIEPOKALANE POCZĘCIE

Kult Marii rozwijał się, i tak np. nauka o „niepokalanym poczęciu” (dogmat) został ogłoszony przez papieża Piusa IX w dniu 8 grudnia 1854 r. Brzmiał on w sposób następujący: „Najświętsza Maryja Panna, na podstawie szczególnej łaski i przywileju Wszechmogącego Boga, mocą przewidzianych zasług Jezusa Chrystusa

została zachowana nietknięta od wszelkiej zmazy grzechu pierwotnego”. Ukształtowało się przekonanie, że Maria nie popełniła w swoim życiu żadnego grzechu, a nawet nie mogła grzeszyć. Miała jakoby taką naturę, że nie była w stanie grzeszyć. Były to przesłanki do ubóstwienia Marii. Domagała się tego specjalna dziedzina nauczania w Kościele katolickim, tzw. „mariolatria”.

Jednak taka nauka nie ma żadnego biblijnego uzasadnienia, ponieważ z wyjątkiem Jezusa Chrystusa wszyscy ludzie są grzeszni. Sama Maria mówi o Bogu, jako o swoim Zbawicielu (Łuk 1,46-47), a przecież tylko grzesznicy potrzebują Zbawiciela. Maria jest godna naśladowania we wszystkim co dobre u niej, jednak była tylko człowiekiem, a zatem i grzesznikiem (Rzym 3,23; 5,12). Matka Jezusa składała w świątyni (zgodnie z prawem) ofiarę za grzech (Łuk 2,22-24). I koronny argument, po zmartwychwstaniu Chrystusa Maria wraz z innymi modliła się do Boga, a zgromadzony ogół nie modlił się do niej! (Dz 1,14). Należy z całą mocą podkreślić, że „Niepokalane poczęcie Marii” (doktryna katolicka) była nieznana w Kościele apostoelskim.

Augustyn (354-430) dowodził, że ciało Marii było „ciałem grzechu”, że jako potomkini Adama zmarła jak wszyscy ludzie. Obowiązującej dzisiaj doktrynie katolickiej w sprawie Marii sprzeciwiali się: Chryzostom, Euzebiusz, Ambroży, Anzelm, a nawet papieże: Grzegorz Wielki i Innocenty III¹. Dominikanie spirali się w tej sprawie z franciszkanami (szczególnie Duns Szkot), spór przerwał papież Sykstus IV, nie zajął jednak żadnego stanowiska. Dopiero usilne i długie działania jezuitów doprowadziły, że w roku 1854 przyjęto ten dogmat.

TAK ZWANE WNEBOWZIĘCIE

Dopiero w dniu 1 listopada 1950 roku papież Pius XII ogłosił dogmat o wniebowzięciu Marii Panny (po narodzeniu Jezusa Pismo Święte nie nazywa już Marii panną). Dogmat ten został sformułowany tymi słowami: „Niepokalana Matka Boga, Maryja zawsze Dziewica, po zakończeniu ziemskiego życia z duszą i ciałem została wzięta do chwały niebieskiej”. Maria nie tylko została przyjęta do nieba, ale i wywyższona ponad wszystki-

¹ Nawet czołowy teolog katolicki, Tomasz z Akwinu nie popierał tej nauki – przyp. red.

mi świętymi i posadzona na tronie obok swego Syna. Jej zmartwychwstanie i wniebowstąpienie jest identyczne ze zmartwychwstaniem i wniebowstąpieniem² Chrystusa. Taki rozwój doktryny był do przewidzenia po ogłoszeniu dogmatu o niepokalanym poczęciu Marii. Nadprzyrodzone przyjście na ten świat domaga się też nadprzyrodzonego odejścia z tego świata. Nauka taka nie ma jednak żadnych podstaw w Piśmie Świętym, a dogmat opiera się na „nieomyślności” tych, którzy go ogłosili.

NIE BYŁA „WIECZNIE DZIEWICĄ”

Biblia informuje, że Maria poczęła dziecko z mocy Ducha Świętego mimo, że była dziewicą (Łk 1,26-35). Nie mówi natomiast o powstrzymywaniu się Marii od kontaktów seksualnych ze swoim mężem po urodzeniu Chrystusa. Kościół katolicki opiera swoją naukę o wiecznym dziewictwie Marii na podstawie Tradycji oraz rozważań filozoficznych Tomasza z Akwinu (przedstawił cztery powody, dla których ta nauka jest słuszną). Ten ostatni doszedł do wniosku: „Toteż trzeba stwierdzić po prostu, że Matka Boża, jak poczęła w dziewictwie, tak też zrodziła Chrystusa i pozostała Dziewicą na zawsze”. Pismo Święte nie tylko nie potwierdza nauki o wiecznym dziewictwie Marii, ale prowadzi do diametralnie odmiennego wniosku. Kilka razy w Biblii pojawiają się wzmianki o wydarzeniach, w których brali udział przyrodni bracia i przyrodnie siostry Jezusa (dlaczego przyrodni? – ich ojcem był Józef, a matką Maria, matka Jezusa). Pierwszą wzmiankę znajduję podczas wesela w Kanie Galilejskiej. Potem Biblia mówi, że Jezus udał się do Kafarnaum ze swoją matką, braćmi i uczniami (J 2,12). Czytamy też, że „Matka i bracia” Chrystusa poszukiwali Go w Kafarnaum (Mt 12,46; Mk 3,31; Łk 8,19). Niedługo potem przeciwnicy Chrystusa pytają: „Czyż nie jest On synem cieśli? Czy Jego Matce nie jest na imię Maria, a Jego braciom Jakub, Józef, Szymon i Juda? Także Jego siostry czy nie żyją wszystkie u nas?”

2 Jako chrześcijanie ewangeliczni musimy być bardzo precyzyjni: w przypadku Chrystusa nie mamy do czynienia z wniebowzięciem, tylko wniebowstąpieniem, Chrystus bowiem jest Wszechmogący. Co do ludzi wierzących, którzy zostaną zabrani do nieba podczas powrotu Chrystusa, także jest mowa o wniebowzięciu, a nie o wniebowstąpieniu. – przyp. red.

(Mt 13,55-56; Mk 6,3). Przed śmiercią Jezusa Jego własni bracia naigrywali się z Niego (J 7,2-10), a ap. Jan skomentował to zdarzenie w następujący sposób: „Bo nawet Jego bracia nie wierzyli w Niego” (J 7,5). Po jakimś czasie bracia Jezusa najwyraźniej nawrócili się i uwierzyli w Niego. Autor Dziejów Apostolskich Łukasz napisał, że po wniebowstąpieniu apostołowie zebrali się na modlitwę „razem z niewiastami, Marią, Matką Jezusa, i braćmi Jego” (Dz 1,14). Ap. Paweł w swoich listach pisze, że gdy przybył do Jerozolimy, udał się na spotkanie z „Jakubem, bratem Pańskim” (Ga 1,19), który w tym czasie był jednym ze starszych w kościele jerozolimskim (Ga 2,9-12; Dz 15,13). W 1 Liście do Koryntian ap. Paweł również wspomina „braci Pańskich” (1Kor 9,5). Teologowie katoliccy utrzymują, że wszystkie przytoczone wersety odnoszą się do kuzynów Jezusa (braci ciotecznych lub stryjecznych), a nie do przyrodnych braci i siostr. Utrzymują, że Żydzi często posługiwali się określeniem „bracia” w odniesieniu do bliskich krewnych³. Interesujące, skąd teologowie katoliccy wiedzą, że to właśnie kuzyni, a nie bracia i siostry, kryją się za tymi zapisami w Nowym Testamencie. Prawdą jest, że greckie odpowiedniki terminów brat (adelfos) i siostra (adelfe) można rozumieć szerzej. Jednak ich podstawowe znaczenie odnosi się do więzi wynikającej z posiadania wspólnych rodziców. Analiza kontekstu nie wskazuje na coś innego. Gdyby Duch Święty chciał, żeby chrześcijanie czcili Marię jako wiecznie dziewicę, nie dopuściłby do określenia krewnych Jezusa jako braci i siostr bez dodatkowego wyjaśnienia. I na koniec podam zapis Mateusza, że po wzięciu Marii za żonę Józef „nie zbliżał się do niej, aż porodziła Syna” (Mt 1,25). Tu dla każdego wnioski logiczne nasuwają się same.

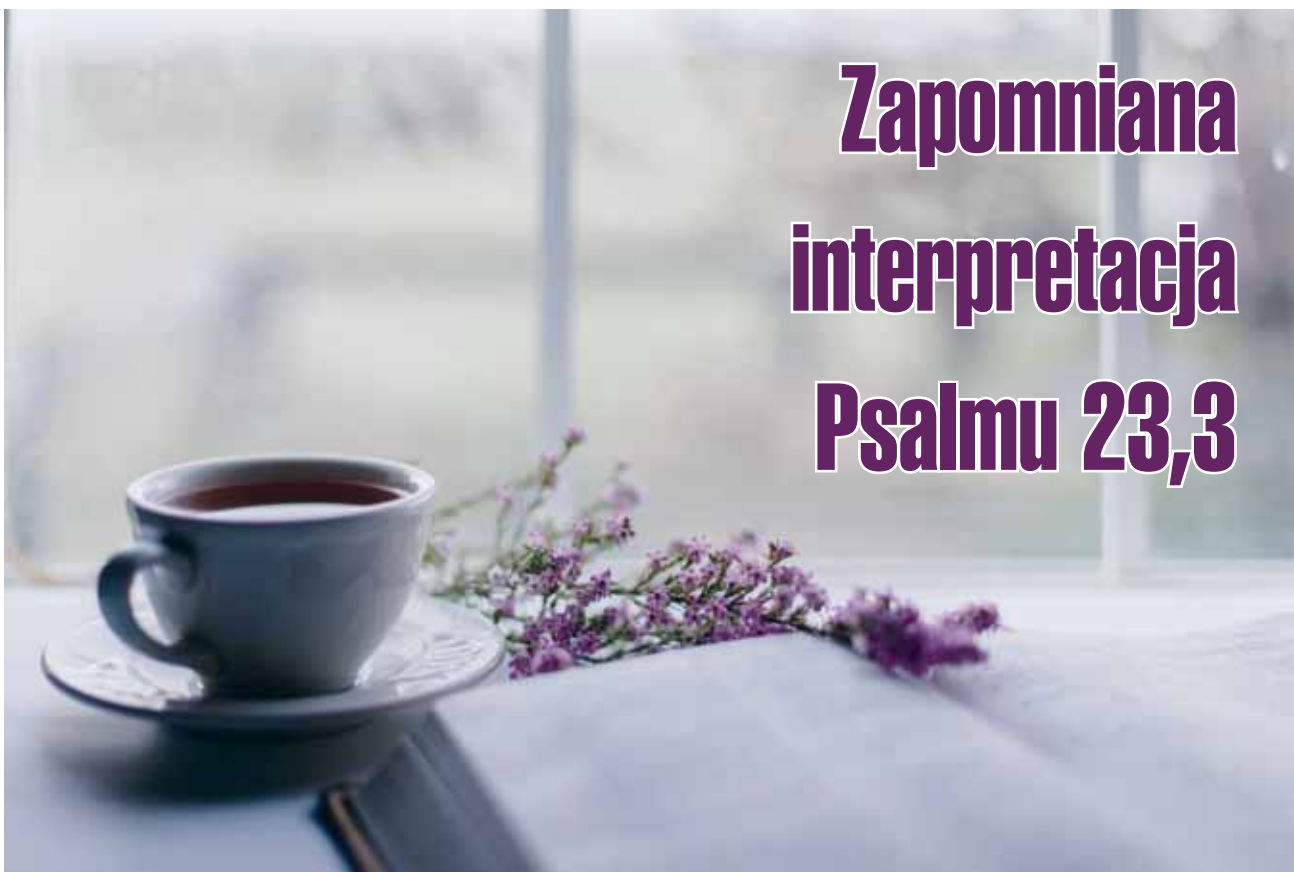
Jak więc widać z powyższego doktryna katolicka w zakresie nauki o Marii, matki Jezusa Chrystusa nie posiada oparcia w zapisach Pisma Świętego, a jest niczym innym, jak wymysłem ludzkim.

3 Na przykład Laban został nazwany bratem Jakuba, choć był jego krewnym, wujem, bratem jego matki (Rodzaju 29,15) – przyp. red.

Zbigniew L. Gadkowski

EKSPLIKACJA TREŚCI

Zapomniana interpretacja Psalmu 23,3



Psalm 23 jest najbardziej znanym i lubianym przez ewangelicznych chrześcijan utworem. Często cytowany, recytowany, śpiewany, stanowi źródło zachęty i pocieszenia w drodze wiary. Dominuje w nim metafora Boga Jahwe jako dobrego Pasterza, który prowadzi wierzącego, zaopatruje go w życiodajny pokarm i dodaje codziennego wigoru. Ostatnie dwa wersety wykorzystują metaforę gospodarza, który zastawia dla swego wybranego wystawną ucztę, a także przygotowuje dla niego miejsce w domu Jahwe. Oferuje błogie zwieńczenie doczesnych zmagani.

Nas szczególnie interesuje znaczenie pierwszej części wersetu 3. Nawet pobieżne prześledzenie współczesnych tłumaczeń Biblii wskazuje, że istnieje pewien jednogłos odnośnie znaczenia czasownika *szûw* w pierwszym zdaniu tego wersetu. „Duszę moją *pokrzepia*” – Biblia Warszawska. „*Przywraca* mi życie” – Biblia Tysiąclecia. „*Ożywia* mnie na nowo” – Biblia Paulistów. „*Pokrzepia* moją duszę” – Biblia Ekumeniczna. Według większości tłumaczy chodzi więc o odnowienie bądź wzmocnienie życia (dosł. duszy) wierzącego. Podobnie sprawa wygląda w tłumaczeniach anglojęzycznych – przykłady są zbyt jednoznaczne, aby je tutaj przytaczać. Dziwić jednak może fakt, że współczesne przekłady tego Psalmu nie mierzą się należycie ze znaczeniem czasownika *szûw*. Według klasycznego *Theological Dictionary of the Old Testament* czasownik ten oznacza „poruszanie się w kierunku przeciwnym do pierwotnie obranego”. Chodzi o powracanie i zwracanie. W temacie piel czasownik ten wyrażałby intensyfikację działania, a w po-
lel (w którym występuje w Ps 23,3a) – przynoszenie/ przyprowadzanie czegoś z powrotem (zob. *Theological Lexicon of the Old Testament* autorstwa Ernsta Jenni i Clausa Westermanna). Podobne znaczenia odnaleźć można w pokrew-

nych czasownikach w językach akadyjskim i ugaryckim. Znaczenie więc w sensie: „*nawraca* moją duszę” albo „*zawraca* me życie” byłoby zgodne z etymologią i tematem czasownika *szûw*.

Warto zwrócić uwagę, że głosy mniejszości w historii interpretacji nawiązywały do przedstawionego przez nas znaczenia czasownika. Św. Augustyn przetłumaczył Psalm 23,3 jako: „*nawrócił* mą duszę, prowadził mnie ścieżkami sprawiedliwości ze względu na swe imię”. Znany brytyjski egzegeta Derek Kidner odnotował, że pierwsza część wersetu 3 pozostaje otwarta na dwojaką interpretację. Jako pierwszą z nich wymienił obraz owcy, która zabłąkana, zostaje przyprowadzona z powrotem przez Jahwe, podobnie jak to ma miejsce w Izajasza 49,5 (nawrócenie do Jahwe), gdzie czasownik *szûw* również występuje w temacie polel. Podobne znaczenie odnaleźć można w Ozeasza 14,1-2 oraz w Joela 2,12, gdzie chodzi o nawrócenie do Pana, a czasownik *szûw* pojawia się w temacie qal jako imperatyw. Według Kidnera, w drugim znaczeniu Psalm 23,3a można rozumieć jako ‘duchowe odnowienie życia’. W Izajasza 58,12 Jakub nazwany jest odnowicielem, a w Przypowieściach 25,13 zaufany posłaniec jest tym, który pokrzepia. W Trenach 1,15-16 Pan (Adonai) przedstawiony jest jako ten, który pokrzepia duszę. Idee te wyrażone są przez pochodne czasownika *szûw*. W rezultacie, Kidner twierdzi, że w Psalmie 23,3 oba znaczenia przeplatają się – odzyskanie/nawrócenie owcy prowadzi do głębszego odnowienia człowieka Bożego.

Warto nadmienić również, że *A Translator's Handbook on the Book of Psalms* wydany przez United Bible Societies w 1991 roku odczytuje podstawowy sens pierwszego zdania w Psalmie 23,3 jako „On sprawia, że moje/ moja *nefesz* powraca”. Autorzy rozpoznają w tej wersji tłumaczenia pierwsze znaczenie czasownika *szûw*, szybko jednak przechodzą do interpretacji odnoszącej się do odnowienia życia, pokrzepienia duszy. Zastanawia tylko, czy w proponowanej przez nich wersji czasownik *szûw* nie powinien być raczej występować w temacie hi-fi. Niemniej na plus liczy się, że w tej propozycji pozostaje przewodnia dla czasownika *szûw* idea powrotu.

Możliwe, że należałoby zgodzić się z Kidnerem, że obie główne interpretacje Psalmu 23,3a są dopuszczalne. Należałoby podkreślić, że najbliższą paralelę dla formy czasownika *szûw* w temacie polel jest Izajasza 49,5 – wypowiedź mówiąca o nawróceniu do Jahwe za sprawą Sługi Pana. I przynajmniej należałoby uwzględnić to zapomniane znaczenie ‘nawracania za sprawą Jahwe’ we współczesnych przekładach Psalmu 23. Wydaje się, że wzbogaciłoby ono naszą interpretację i zrozumienie Bożego działania w naszym życiu.

Co więcej, zapomniane znaczenie Ps 23,3a wpisuje się dobrze w sens pozostałej części wersetu 3. Jahwe nie tylko nawraca życie (duszę), ale w dalszej kolejności wiedzie je we właściwym kierunku – ‘ścieżkami sprawiedliwości’. Widocznie taka jest Jego rola w prowadzeniu wierzącego – zawracanie z dróg niewłaściwych i prowadzenie ścieżkami sprawiedliwymi. Interpretacja ta wzmacnia rolę pasterza w obrębie użytej metafory. Pasterz przy pomocy swoich atrybutów wymienionych w wersecie 4 broni owiec (*szewet* – kij) oraz prowadzi i kontroluje je (*miszenet* – laska, zakrzywiony kij). To właśnie za pomocą drugiego przedmiotu pasterz nadaje kierunek, zawracając (może i siłą) odchodzącą owcę.

Główną metaforą występującą w Psalmie jest Jahwe jako Pasterz. Choć dla nas może brzmieć to nieco abstrakcyjnie, pasterz był jedną z głównych metafor królewskich wśród narodów Starożytnego Bliskiego Wschodu. Pojawiał się w pismach sumeryjskich oraz babilońskich. Odnosił się do władców i bóstw. Oni zaopatrywali, chronili i prowadzili swoje ludy, zgodnie ze swoim upodobaniem i władzą. W podobny sposób, Jahwe był mocnym pasterzem-królem Izraela i Dawid był królem – mocnym pasterzem Izraela. Do Niego należało chronienie ludu i kontrolowanie go – nadawanie mu kierunku, zgodnie z Jego upodobaniem i charakterem (‘ze względu na swe imię’). W przypadku Boga Jahwe człowiek mógł zaufać, że On uczyni to z prawdziwą troską, w najlepszy mądry sobie sposób (por. Ez 34,10-16).

Sebastian Smolarz

MINIATURY EGZEGETYCZNE

Jednym z istotnych motywów, które znajdujemy w Ewangelii według Jana, jest związek między „widzeniem” a „wiarą”. Na przykład w J 6, 40 czytamy: *A to jest wola Ojca mego, aby każdy, kto **widzi** (θεωρεῖ - theorei) Syna i **wierzy** w niego, miał żywot wieczny*¹. Związek ten widzimy szczególnie wyraźnie w zawartym w J 20 opisie zdarzeń mających miejsce po Zmartwychwstaniu. W niniejszym tekście przyjrzymy się pierwszemu dziesięciu wersetom tego rozdziału pod kątem użycia tam czasowników wyrażających czynność widzenia. Jak wiadomo, Jan często używał synonimów (por. J 21, 5-17) i nie dziwi nas, że również w tym przypadku użył różnych greckich czasowników wyrażających czynność widzenia. Komentatorzy zastanawiają się, czy czasowniki te należy traktować synonimicznie, czy może jednak należy je czytać uwzględniając ich różne znaczenia. Problemem Janowych synonimów zajmował się bardzo kompleksowo Edwin Abbott, wybitny anglikański teolog (a także filolog klasyczny). Jego książka pt. *Johnnine Vocabulary* (London 1905) wywarła duży wpływ na późniejszą biblistykę i kształtowała poglądy na interpretację Janowych synonimów, również w interesującym nas tutaj fragmencie. Z tego względu odniesiemy się krótko do jego ustaleń na ten temat.

Dwudziesty rozdział Ewangelii Jana składa się z kilku powiązanych ze sobą części:

- 20, 1-10 – Maria Magdalena i uczniowie oglądają pusty grób
- 20, 11-18 – Maria Magdalena widzi zmartwychwstałego Jezusa
- 20, 19-23 – Zmartwychwstały Jezus ukazuje się uczniom
- 20, 24-29 – Tomasz ogląda ślady męki zmartwychwstałego Jezusa.

Zajmijmy się pierwszą z wymienionych części i zwróćmy uwagę, że Jan używa tu rzeczywiście trzech różnych czasowników widzenia:

w. 1 - *przyszła Maria Magdalena do grobu i **ujrzała** (βλέπει, blepei, dosł. widzi) kamień odwalony od grobu.*

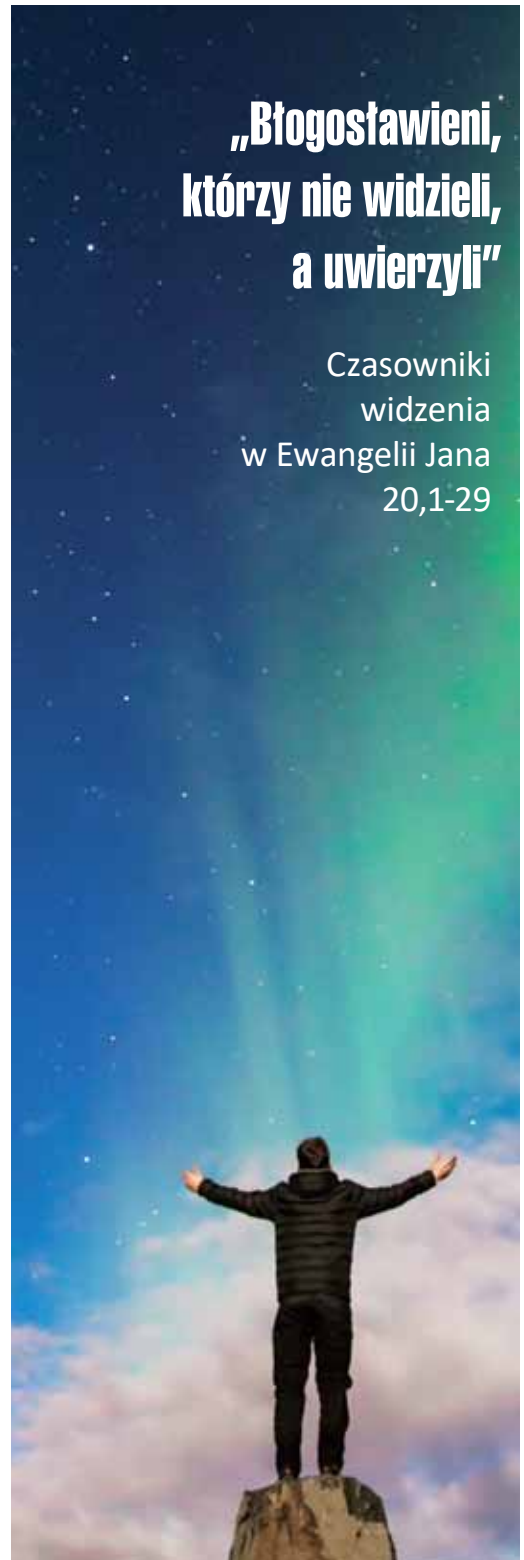
w. 5 - [ów drugi uczeń] *gdy się schylił, **zobaczył** (βλέπει, blepei, dosł. widzi) leżące płótno;*

w. 6 - i [Piotr] *wszedł do grobowca i **ujrzał** (θεωρεῖ, theorei, dosł. zauważa) leżące prześcieradła oraz chustę, która była na głowie jego (...) zwiniętą osobno (...).*

w. 8 - *A wtedy wszedł i ów drugi uczeń, który pierwszy przybiegł do grobowca, i **ujrzał** (εἶδεν, eiden, dosł. zobaczył), i uwierzył.*

„Błogosławieni,
którzy nie widzieli,
a uwierzyli”

Czasowniki
widzenia
w Ewangelii Jana
20,1-29



1 O ile nie zaznaczono inaczej, cytaty biblijne za Biblią warszawską.

Zdaniem Abbotta, Jan konsekwentnie używa różnych czasowników, chcąc zaznaczyć różnicę między „cielesnym patrzeniem” zatrzymującym się tylko na tym, co zewnętrzne (*blepei* – w. 1 i 5 oraz *theorei* – w. 6), a „duchowym spostrzeganiem”, sięgającym w głąb istoty rzeczy (*eiden* – w. 8). Nie ulega wątpliwości, że w analizowanym fragmencie rzeczywiście da się zauważyć istotną różnicę między tymi dwoma sposobami widzenia rzeczywistości. Czy rzeczywiście jednak została ona zaznaczona przez Jana właśnie poprzez konsekwentny dobór czasowników o różnym znaczeniu? Wątpliwości rodzą się stąd, że nie jest łatwo bronić tezy Abbotta o istotnych różnicach znaczeniowych między użytymi tu czasownikami widzenia. Na przykład, wbrew Abbottowi, czasownik *blepo* może u Jana wyrażać głębsze zrozumienie duchowej rzeczywistości: *Przyszędem na ten świat na sąd, aby ci, którzy nie widzą, widzieli, a ci, którzy widzą, stali się ślepymi* (J 9,39). Podobnie czasownik *theooreo*: Rzekła mu niewiasta: *Panie, widzę, żeś prorok* (J 4,19). Z kolei forma *eiden* może nas informować, że ktoś kogoś lub coś gdzieś po prostu „zauważył”: *Czyż nie widziałem cię z nim w ogrodzie?* (J 18,26). Wydaje się więc, że nie o dobór różnych czasowników tutaj chodzi, ale raczej o sposób opowiedzenia tej historii przez Ewangelistę.

Otóż opis jest skonstruowany tak, że stopniowo widzimy coraz więcej szczegółów. Grób Jezusa oglądamy najpierw oczami Marii, która widzi leżący kamień, potem

„drugiego ucznia”, który widzi płótna i w końcu Piotra, który oprócz płócien zauważa również leżącą osobno chustę. Wnikliwy czytelnik łatwo zauważy, że wszyscy oni dysponują wglądem, który ogranicza się do postrzegania rzeczy zewnętrznych wskazujących na to, że ciało Jezusa faktycznie nie ma w grobie. Ciągłe brak im jednak zrozumienia, co właściwie się stało, szukają więc racjonalnych wyjaśnień zaistniałej sytuacji: *Wzięli Pana z grobu i nie wiemy, gdzie go położyli* (20,2). Punktem kulminacyjnym tej historii jest wejście do wnętrza grobowca owego „drugiego ucznia”, który „zobaczył i uwierzył” (20,8). Wygląda na to, że właśnie w tym momencie musiała dotrzeć do niego prawda o Zmartwychwstaniu. Jego wiara zrodziła się z tego, co zobaczył – jeszcze nie z interpretacji Pism: *albowiem jeszcze nie rozumieli Pisma, że musi powstać z martwych* (20,9).

W ramach tej kompozycji, krok po kroku odsłaniającej czytelnikowi tajemnicę Zmartwychwstania, również czasowniki widzenia pełnią jednak ważną rolę, ale bardziej niż na ich znaczenie należałoby zwrócić na ich czas gramatyczny. Czasowniki *blepei* (w. 1 i 5 – *widzi*) oraz *theorei* (w. 6 – *zauważa*) pojawiają się w czasie teraźniejszym (*praesens*), z kolei *eiden* (w. 8 – *zobaczył*) to czas przeszły dokonany (*aoryst*). Bibliści zwracają uwagę na to, że Jan potrafi bardzo precyzyjnie operować aspektami różnych czasów, między innymi wykorzystując różnego rodzaju opozycje między nimi. Czynności lub stany wyrażone greckim czasem

teraźniejszym często służą w narracji jako tło dla jakiegoś istotnego momentu, który wyrażony jest innym czasem, najczęściej aorystem, jak w naszym fragmencie. Dzięki tej opozycji aspektów czasowych jeszcze wyraźniej dostrzegamy różnicę między zwykłym postrzeganiem różnych rzeczy (kamienia, płótna, chusty) przy pustym grobie, a głębokim wglądem, które doprowadziło „drugiego ucznia” do wiary – „zobaczył i uwierzył”. Podobne opozycje budowane przez użycie różnych czasów można zauważyć w kolejnych obrazach zawartych w J 20 (np. w wersetach 12 i 14 Maria *theoorei* – zauważa, a w 18 mówi: *heoraka* – zobaczyłam, ale w czasie perfectum) – być może zajmujemy się nimi kiedy indziej. W tym miejscu warto może tylko zauważyć, że cała ta sekwencja zdarzeń wiążących widzenie z wiarą, nieco paradoksalnie prowadzi czytelnika do wypowiedzianego w wersecie 29 błogosławieństwa: *błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli*. Nic nie stoi na przeszkodzie, byśmy to błogosławieństwo odnieśli do nas samych, współczesnych czytelników Ewangelii. Nasza wiara w Zmartwychwstanie nie opiera się dziś bowiem na doświadczeniu fizycznego postrzegania pustego grobu i Zmartwychwstałego Jezusa, ale na zrozumieniu Pism, w których znajdujemy wyjaśnienie sensu Jego dzieła.

Sławomir Torbus

Trudności w przebaczeniu i zapominaniu

Wwielu społecznościach chrześcijańskich przyjmuje się zasadę, zgodnie z którą, chcąc godnie przystąpić do Wieczery Pańskiej należy pojednać się zarówno z Bogiem, jak i z człowiekiem, co wiąże się z kwestą przebaczenia.

DLACZEGO NALEŻY PRZEBACZAĆ?

Podstawowe fakty na temat przebaczenia możemy odnaleźć w przypowieści o dwóch dłużnikach, która została zapisana w Ewangelii Mateusza 18,21-35. Już na samym jej początku czytamy o tym, że sam Pan Jezus mówi, aby odpuszczać tym, którzy źle nam czynią - nie siedem razy, ale siedemdziesiąt siedem razy, a więc stale. Chcąc to zobrazować, Chrystus podał przypowieść o dwóch dłużnikach, z których jeden, nie mając pieniędzy, aby oddać swój dług dziesięciu tysięcy talentów, a nie chcąc być sprzedanym w niewolę, prosił swojego wierzyciela o litość, aby ten, okazał mu cierpliwość, a wtedy on odda mu wszystko. Pan jego zlitował się nad nim, dług mu darował i sługa ów nie został sprzedany wraz z żoną i dziećmi w niewolę. Ale gdy tylko ten *sługa wyszedł, spotkał jednego ze swych współsług, który był mu winien sto denarów; i pochwyciwszy, dusił go, mówiąc: Oddaj, coś winien. Wtedy współsługa jego, padłszy na kolana, prosił go mówiąc: Okaż mi cierpliwość, a oddam ci wszystko.*



On jednak nie chciał, lecz odszedł i wtrącił go do więzienia, dopóki nie odda długu. A współsłudzy jego widząc to, co zaszło, zasmucili się bardzo i poszedłszy, opowiedzieli panu swemu wszystko, co się stało. Wtedy przywołał go pan jego i rzekł mu: Sługo zły! Wszystek tamten dług darowałem ci, boś mnie prosił. Czy i ty nie powinienes być zlitować się nad współsługą swoim, jak i ja zlitowałem się nad tobą? I rozgniewał się pan jego, i wydał go katom, żeby mu oddał cały dług. Tak i Ojciec mój niebieski uczyni wam, jeśli każdy nie odpuści z serca swego bratu swemu (Mt 18,28-35).

Z historii tej możemy nauczyć się przede wszystkim tego, że **jeżeli my nie przebaczymy, to i Bóg Ojciec nam nie przebaczy.**

Dlaczego mamy przebaczać? Mamy przebaczać, ponieważ i nam zostały przebaczone grzechy nasze. Pan Jezus okazał nam łaskę, a my okazujmy łaskę innym.

JAK MAMY PRZEBACZAĆ?

Mamy przebaczać z serca. Przebaczenie, które nie wypływa z serca nie jest przebaczeniem. Jakże często w zborze można zauważyć, jak ludzie wzajemnie są na siebie obrażeni. Ten unika tego, a tamten – tamtego. Jednak dla pozorów – zwłaszcza tam, gdzie jest mała społeczność – witają się wzajemnie.

Jezus w Modlitwie Pańskiej podaje uczniom między innymi takie słowa: *I odpuść nam nasze winy, jak i my odpuszczamy naszym winowajcom* (Mt 6,12), a dalej jakby komentując słowa modlitwy podaje: *Bo jeśli odpuszcicie ludziom ich przewinienia, odpuści i wam Ojciec wasz niebieski. A jeśli nie odpuszcicie ludziom, i Ojciec wasz nie odpuści wam przewinień waszych* (Mt 6,14-15). Tak więc sprawa została wyjaśniona przez samego Jezusa: **odpuszczaj innym ich przewinienia/grzechy**, ponieważ w przeciwnym razie nie myśl, że Bóg Ojciec odpuści tobie twoje przewinienia.

A co z wierzącymi? Skąd niesnaski, udawanie przyjaznych braci i siostry w zborach, podczas gdy gdzieś w sercu kryje się niechęć, żeby nie nazwać tego wprost nienawiścią. Dlaczego wierzący nie potrafią zrozumieć, że jeżeli nie przebaczą innym, to również im nie zostanie przebaczone, a ich zbawienie legnie w gruzach?

Można zauważyć, iż ludzie prawdziwie chodzący w Duchu nie obrażają się, nie chodzą obrażeni na nikogo, choćby i ich – patrząc po ludzku – obrażono. Jednak „wierzący z nazwy”, obrażają się bardzo często, a nawet o błahe sprawy.

Niestety, problem z przebaczeniem dotyczy całego Kościoła. Znam sytuacje, w których jedni „boją” się do drugich zadzwonić, ponieważ „łapani” są za słowa, a więc właściwie najlepiej by było wcale z nimi nie rozmawiać – ale czy tak można? Z drugiej strony – czy można takim osobom zwrócić uwagę, że obrażają się o byle co? Problem dotyczy bardziej kobiet niż mężczyzn (choć i tacy się zdarzają), ponieważ kobiety, jeżeli nie pracują dla Pana, najczęściej też mało się modlą i mało czytają Słowo Boże, wówczas znacznie częściej zajmują się obmawianiem innych, a ponadto wszystko o każdym z miejscowego kościoła wiedzą. Dlatego też mąż powinien panować nad żoną, jednak i ta sytuacja bardzo się dzisiaj zmienia (o czym pisałam w poprzednim artykule (zob. *Głos Ewangeliczny*, 2020 zima).

Aby nie dać diabłu dostępu do siebie, do swojego ducha, należy przede wszystkim, każdego dnia utwierdzać się w Słowie Bożym, ponieważ to Słowo uczy nas właściwego wzajemnego postępowania i przebaczenia. Jednak letniość wielu dzisiejszych zborów powoduje wiele grzechów, w tym brak przebaczenia.

Gdy czytamy historię Józefa, wówczas widzimy, jak bardzo rodzina go skrzywdziła, a jednak potrafił wybaczyć, a gdy ich spotkał po wielu, wielu latach, płakał. Jego serce przebaczyło, a bracia zrozumieli, jak bardzo postąpili źle. Jednak, czy my także – choć po jakimś czasie – dostrzegamy, że sami nie jesteśmy idealni? Tak więc **przebaczajmy innym, ponieważ i nam zostało przebaczone!**

Zwróćmy uwagę na to, co Józef powiedział do braci swoich, gdy ci po latach przybyli do niego. On powiedział do nich: **Zbliźcie się, proszę, do mnie** (Rdz 45,4). Tak i my powinniśmy powiedzieć tym, którzy zawiniли przeciwko nam: **„Zbliźcie się, podejdźcie, przebaczam wam”**.

Bądźmy miłosierni, ponieważ nasz Ojciec jest także miłosierny względem nas. Nie sądmy pochopnie innych, ponieważ łatwo możemy się pomylić. Jezus uczy, abyśmy nie potępiali, a sami nie będziemy potępieni, abyśmy odpuszczali, a sami dostąpimy odpuszczenia (por. Łk 6,37).

Pamiętajmy o tym, że nie mogą jednocześnie istnieć: „zdrowa” relacja z Bogiem i „chora” relacja z Jego dziećmi.

A w jaki sposób podejść do sytuacji, jeżeli osoba wierząca dopuściła się przewinienia wobec osoby niewierzącej? Także w takiej sytuacji strona, która zawiniła, powinna skontaktować się z osobą pokrzywdzoną i ją przeprosić. Jeżeli osoba niewierząca, absolutnie nie chce się spotkać z osobą wierzącą, natomiast trzyma zło w swoim sercu, to można starać się choć trochę nalegać na spotkanie, a jeżeli jest to niemożliwe, należy przeprosić choć listem bądź SMS-em, emailem lub w jakikolwiek sposób. Jednak jeżeli osoba niewierząca wszystko odrzuca, wówczas już wierzący nic nie może zrobić, ale jeżeli starał się o to, aby przeprosić z serca, zapewne Bóg to widział i bierze to pod uwagę. Apostoł Paweł doskonale wyjaśnił tę sprawę: *„Jeśli można, o ile to od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój miejcie”* (Rz 12,18).

Gdy Nowy Testament mówi o przebaczeniu, wówczas chodzi o „czystą kartę”, nie ma tam „zapisu” naszych grzechów. Bóg przebacząc nam nasze winy, nie jako „wrzuca” nasze grzechy w głębiny morskie – jak to wyraził prorok Micheasz w 7 rozdziale, a 9 wersecie swojej księgi¹ – i tych grzechów po prostu nie ma, nie istnieją, są zapomniane. A jak my się zachowujemy? Czy zawsze przebaczymy, a do tego zapominamy? Nie raz słyszałam wypowiedzi: „Ja mu przebaczyłem, ale nie zapomniałem”. W innym przypadku słyszę, że ktoś komuś coś przebaczył, ale gdy tylko nadarza się taka okazja, wówczas od razu mu to wypomina. Czy to jest prawdziwe przebaczenie?

Pamiętajmy o jednym: **Jeżeli nie przebaczymy bliźniemu, to nie osiągniemy zbawienia!** A przecież zbawienie to najważniejsza sprawa i nasz cel w życiu. Inną sprawą jest to, że osoba, która nie przebacza, będzie zgorzkniała i obwiniająca innych z byle powodu.

Niektórzy twierdzą, że przebaczenie jest dla naiwnych, ale to nie jest prawda. Przebaczenie jest dla odważnych, którym zależy na zbawieniu wiecznym. Jeżeli chcesz zadbać o swoją wieczność, to przebaczaj.

Należy bezwzględnie zwrócić uwagę na to, że grzechem, który przoduje u osób „wierzących” mających trudności z przebaczeniem jest PYCHA. To ona stoi na czele i wlece się za człowiekiem, jeszcze sprzed czasu, kiedy stał się wierzącym. Jakże często będąc jeszcze osobami niewierzącymi wielu z nas słyszało słowa: „nie przebaczę jemu/jej do grobowej deski”. Jakże jest to żałosne, niech każdy oceni sam...

Zwróćmy uwagę na to, że *pycha chodzi przed upadkiem, a wyniosłość ducha przed ruiną* (Prz 16,18), a więc marny koniec przeznaczony jest dla tych, którymi one rządzą.

CO DZIEJE SIĘ Z TWOJĄ DUSZĄ, KIEDY NIE PRZEBACZASZ?

Kiedy nie przebaczysz innym, wtedy **jesteś więźniem własnej duszy**, a żadne „drzwi” nie otworzą się, aby wy-

puścić cię na wolność. W tym miejscu warto przypomnieć sobie zapis z Dziejów Apostolskich, gdzie Paweł i Syłas będąc w więzieniu *modlili się i śpiewem wielbili Boga* (por. Dz 16,25). Wtedy *powstało wielkie trzęsienie ziemi, tak że się zachwiały fundamenty więzienia i natchmianst otworzyły się wszystkie drzwi, a więzy wszystkich się rozwiązały* (Dz 16,26). Podobnie jest w świecie duchowym, kiedy ty modlisz się, wielbisz Boga i robisz to z serca, wówczas okowy twojego związania duchowego opadają. Bóg porusza twojego ducha, i stajesz się wolnym w Chrystusie. Wtedy nie znasz czegoś takiego, jak brak przebaczenia, ponieważ ty przebaczasz „do siedemdziesięciu siedmiu razy” (por. Mt 18,22), a więc ciągle, i już nie masz z tym problemu. Problem mają ci, którzy są więźniami i wcale nie chcą być wolnymi, a przynależność do Kościoła traktują jako zwykłą przynależność do jakiejś religii.

WNIOSKI KOŃCOWE

Zawsze przebaczaj każdemu, kto cię skrzywdził, a jeżeli ty skrzywdziłeś kogoś, to idź i poproś o przebaczenie. Jeżeli ty skrzywdziłeś kogoś, a osoba ta jest wierząca, przeproszenie jej nie powinno sprawić ci problemu. Natomiast jeżeli ty skrzywdziłeś/skrzywdziłaś już jako człowiek wierzący osobę niewierzącą (takie sytuacje też mają miejsce), wówczas sprawa może być niestety trudniejsza. Wtedy jednak także postaraj się z nią skontaktować w jakiegokolwiek formie i przeproś, a jeżeli nie chcesz się z tobą spotkać i nie przyjmie twoich przeprosin, wtedy wyznaj to w skrusze tylko Bogu, który widział twoje starania zmierzające do zgody i wtedy ty jesteś wolny/wolna od tego grzechu. Wówczas „strzepnij proch z nóg swoich” (por. Mk 6,11) na świadectwo przeciwko niej.

TAK WIĘC:

odpuszczajcie, a będzie wam odpuszczone;
nie potępiajcie, a nie będziecie potępieni;
nie sądźcie, a nie będziecie osądzeni.

¹ Werset ten brzmi: „Znowu zmiłuje się nad nami, zmyje nasze winy, wrzuci do głębin morskich wszystkie nasze grzechy” (Mi 7,19). Inny tekst o podobnym znaczeniu: „Starłem jak obłok twoje występki, a twoje grzechy jak mgłę...” (Iz 44,22).

Z KOBIECĄ EMPATIA



Czy kiedykolwiek zadawałyście sobie pytanie: „Czy zawsze będę szukała miejsca, do którego należę? Czy kiedykolwiek znajdę grupę ludzi, którzy będą mnie kochać za to, kim jestem? Jak trudno jest znaleźć przyjaciela?”. Być może powinienam zapytać: Kiedy ostatnio zadałaś sobie któreś z tych pytań?

Wydaje się, że my, jako kobiety, potrzebujemy nieco bardziej niż mężczyźni gdzieś należeć i dopasować się, znaleźć nasze miejsce i rozwijać przyjaźnie, które będą nas wspierać przez wiele sezonów życia. Mamy przyjaciół, którzy są obok nas przez wiele lat i przyjaciół, którzy byli tutaj i zniknęli w ciągu kilku miesięcy.

Trudno jest się uzewnętrzniać wylewając swoją duszę, dzieląc się swoim sercem z innymi kobietami, kiedy nie mamy pewności, jak długo ta przyjaźń potrwa. Wciąż inwestujemy nasz czas i energię w relacje, nie wiedząc, czy ci приятели będą tu na dłużej, czy może jutro już ich nie będzie.

Zostaliśmy stworzeni do społeczności. Nie zostaliśmy stworzeni do życia w samotności. Wszyscy potrzebujemy przyjaciół w naszym życiu, którzy przypominają nam, że nie jesteśmy sami. Potrzebujemy przyjaciół, na których możemy się oprzeć, gdy czujemy się słabi, lub

z którymi dzielimy się naszą wiarą, gdy jesteśmy silni. Ten rodzaj przyjaźni pomaga nam pozostać silnymi w wierze. Relacje odgrywają niezwykle istotną rolę w naszym życiu.

Ponieważ większość artykułów jest pisana ze znacznym wyprzedzeniem czasowym, myślę, że w chwili, gdy go czytasz, zaczynasz marzyć o wiosnie, która wydaje się być już blisko.

Wiosna jest tą porą roku, która daje nam wiele nadziei. Rodzące się życie – roślinności, kwiatów, piękna – niech będzie zaproszeniem do bycia obecną bardziej w tym właśnie sezonie.

Mój najdroższy odzywa się tak:

Wstań, najmilsza! Chodź, moja piękności!

Bo już minęła zima i przestał padać deszcz.

Wokół kielkują kwiaty i przyszedł czas na pieśń!

Już głos synogarlic słychać w naszej ziemi!

*Na figowcu dojrzewają wczesne figi,
winorośl rozsiewa woń.*

Wstań, najmilsza! Chodź, moja piękności!

(Pieśń nad pieśniami 2,10-13 SNP).

Jako ukochana córka naszego Ojca bądź obecna. Bądź tu i teraz. Żyj autentycznie, odważnie. Bądź obec-

na jako mama dla swoich dzieci, żona dla swojego męża, córka dla swojej mamy, wnuczka dla babci. Bądź obecna jako przyjaciółka dla tych osób, które są Ci bliskie, i dla tych, które czas uczynił dalekie. Bądź obecna jako ta, która pracuje i współpracuje, tworzy i mnoży. Bądź obecna jako ta, która daje poczucie bezpieczeństwa, ta, która kocha i czyni dobro. Bądź obecna jako kobieta, która zaprasza do społeczności z Bogiem. Bądź obecna jako ta, która jest zaproszona.

Nie osiągniemy bliskości z Bogiem lub kimkolwiek innym, jeśli pozostaniemy w ukryciu i będziemy oferowały tylko to, czym – jak sądzimy – powinnyśmy być. Bliskości nie zbuduje skrupowanie, poczucie wstydu, strach. Prezentując światu tylko tą twarz, którą uważamy za bezpieczną, nie zapraszamy do bliskości, ale do pozorów, który bliższy jest izolowania się od innych, niż bycia obecną.

Miejsce, do którego powołuje Cię Bóg, jest tam, gdzie spotyka się największa radość i głód światła – napisał Frederick Buechner.

Nasza rzeczywistość zmieniła się w przeciągu minionego roku. Nie możemy temu zaprzeczyć. Miejsc głodnych światła jest bardzo wiele, są to miejsca ciemne i smutne, osamotnione. Osób szukających i potrzebujących światła wydaje się być więcej niż kiedykolwiek wcześniej. Dlaczego? Ponieważ nasza potrzeba relacji i społeczności już dawno nie była tak nadwyrężona. Izolacja nie obejmuje jedynie dystansu społecznego, zasłoniętej maseczką twarzy i okresów kwarantanny domowej. To coś więcej, co wpłynęło na fakt, że samotności doświadczamy wszyscy. Dlatego: **BĄDŹ OBECNA**. Bądź odważna. Twoje serce jest tak piękne, kiedy pragnie dotrzeć do innych, kiedy niesie nadzieję, kiedy jest OBECNE.

Twoje miejsce na świecie, tam gdzie jesteś, tam gdzie powołał Cię Pan, jest dla relacji niezwykle istotne. Jako odbicie serca Boga, obecność jest dla ludzkich relacji żywotnie ważna.

Pomyśl o przykładzie pasterza i jego owiec. Jeśli jedna z nich oddzieli się od stada, przepadnie, zginie. Owce

są zwierzętami stadnymi, tak jak człowiek jest istotą społeczną. W izolacji człowiek przepada, ponieważ nie potrafi żyć samemu.

Dlaczego czasami trudno jest nam być obecną? Głównie dlatego, że dość łatwo jest nam uwierzyć w wiele kłamstw, który podsuwa nam przeciwnik relacji, miłości i nadziei. Są to na przykład następujące nieprawdy: „Nie mam nic do zaoferowania, trudno nawiązać nowe kontakty, jestem za bardzo zamknięta w sobie, inni nie lubią ze mną rozmawiać”, i tak dalej. Takich kłamstw jest tak wiele, że wypisanie ich zajęłoby na pewno więcej miejsca niż stron tego periodyku.

Bądź obecna, ponieważ jesteś silna, będąc jednocześnie czuła. Jesteś waleczna i miłosierna zarazem. Jesteś wrażliwa. „W rzeczywistości czułą wrażliwość może zaoferować tylko niezwykle silna kobieta, kobieta zakorzeniona w Jezusie Chrystusie, która wie, do Kogo należy, a przez to wie, Kim sama jest. Mądre oferowanie naszych serc, życie w miłości Boga, zachęcanie innych do odpoczynku, zapraszanie do serca Boga, oddanie się sercu Boga w modlitwie – to jedne z najpotężniejszych sposobów, którymi kobieta walczy dla swojego świata. Ona także codziennie nakłada pełną zbroję Boga i niezmiennie przeciwstawia się siłom ciemności” (fragment pochodzi z książki *Urzekająca* J. S. Eldredge).

Dlatego weźcie na siebie pełną zbroję Bożą, abyście w dzień zły zdołali się przeciwstawić i ostać, zwalczyszcy wszystko. Stańcie więc [do walki] przepasawszy biodra wasze prawdą i obłókszy pancerz, którym jest sprawiedliwość, a obuwszy nogi w gotowość [głoszenia] dobrej nowiny o pokoju. W każdym położeniu bierzcie wiarę jako tarczę, dzięki której zdołacie zgasić wszystkie rozżarzone pociski Złego. Weźcie też hełm zbawienia i miecz Ducha, to jest słowo Boże – wśród wszelakiej modlitwy i błagania. Przy każdej sposobności módlcie się w Duchu! (Ef 6,13-19 Biblia Tysiąclecia).

Natalia Starkowska

DROGA BEZ MODERNIZACJI

Jezus jest drogą

*Ja jestem droga i prawda, i żywot,
nikt nie przychodzi do Ojca,
tylko przeze mnie (J 14,6 BW)*



W Ewangelii Jana znajdujemy rozmowę między Jezusem a Jego uczniami na temat poznania i na temat drogi (J 14,3-6, parafraza): „Wiecie dokąd idę. Znacie drogę”, mówi Jezus do uczniów. „Panie, nie wiemy dokąd idziesz, nie znamy drogi”, odpowiada jeden z nich. „Ależ znacie. *Ja* jestem drogą”. Pan Jezus, stwierdzając, że to *On* jest drogą, i oświadczając, że uczniowie *poznali* tę drogę, zwraca ich uwagę na to, że czas niewiedzy się skończył i nastał czas, w którym należy przyznać: wiem, znam.

Możemy wielu rzeczy nie wiedzieć, ale w sprawie pewnych rzeczy trzeba mieć pewność. Brytyjski kaznodzieja Charles Spurgeon (w kazaniu pt. *Jesus the Way*, 1905) przytacza historię niejakiego pana Jay, który skorzystał z dorożki, aby dostać się do miasta Bath. Podróżnik był wielce zainteresowany tym, co widział po drodze i dlatego zadawał dorożkarzowi wiele pytań, na które jednak woźnica odpowiadał tylko: „Nie wiem; nie wiem; nie wiem”. Podróżnik, chyba trochę poirytowany niewiedzą kierowcy, zapytał w końcu: „To co pan wie?” Woźnica odparł: „Wiem jak pana dowieźć do miasta Bath”. Chrześcijanin może wielu rzeczy nie wiedzieć, ale wie jak dotrzeć do miasta niebiańskiego. Dziecko Boże zna drogę do Ojca, do Boga, do zbawienia, do życia – tą drogą jest Jezus Chrystus.

„Znacie drogę”. Słowa te nie odnoszą się do jednej wyjątkowej osoby, ani jednego, szczególnego oficjum, ale do wszystkich wierzących. Każdy chrześcijanin zna drogę. Potwierdzenie dla tej tezy płynie również z tej wypowiedzi Pana Jezusa: „znam swoje owce, i moje mnie znają” (J 10,14). To oznacza, że Jezus wie, kim ja jestem, a ja wiem, kim jest Jezus. Pewien pastor opowiadał o tym, jak zgłosił się do niego człowiek z pytaniem: „Pastorze, czy myślisz, że ja jestem chrześcijaninem?”. To dziwne, aby o to pytać. Jeśli ktoś pyta o to, czy jest chrześcijaninem, to zapewne nim nie jest. Pewne rzeczy trzeba wiedzieć; trzeba mieć świadectwo w sobie. Słowo Boże nieraz zachęca do tego, abyśmy wiedzieli. Mój znajomy katolik mówi, że on nie wie, czy będzie zbawiony – taka wiedza byłaby wyrazem braku pokory z jego strony. A jednak Słowo Boże naucza inaczej: ci, którzy wierzą w Jezusa wiedzą, że mają żywot wieczny (1 J 5,13). Dobrze jest pewne rzeczy wiedzieć.

„Znacie drogę”. Takie słowa wypowiedziane do nas przez samego Pana to wielkie wyróżnienie, które wzywa do jeszcze lepszego poznawania Go. To, że znam język angielski nie przeszkadza mi w tym, abym jeszcze bardziej ten język poznawał. Podobnie jest z Bogiem – to, że poznałem Boga, nie powstrzymuje mnie od tego, abym Go jeszcze bardziej poznawał. On chce, aby Go poznawano (Oz 6,6): „Gdyż miłości chcę, a nie ofiary, i poznamia Boga, nie całopalen”.

„Znacie drogę”. Skoro znamy drogę, to wskazujemy ją tym, którzy jej nie znają. Od dawna powtarzane jest stwierdzenie, że „wszystkie drogi, które prowadzą do Boga są dobre” (zob. np. Marcus Bach, *They Have Found a Faith*, 1946:21), ale Słowo Boże nie mówi o *różnych* drogach, które prowadzą do Boga, lecz o *jednej, jedynej* drodze (J 14,6), *jedynym* fundamentie (1 Kor 3,11), *jedynym* imieniu (Dz 4,12), *jedynym* pośredniku między Bogiem a ludźmi (1 Tym 2,5) – tym jedynym, tym pierwszym i ostatnim, jest Chrystus. Lo-

gika i znaczenia słów nakazują, aby w sposób konieczny uznać, że jeśli Jezus Chrystus jest *jedyną* drogą do Boga, to *żadna* inna droga do Boga nie istnieje.

Jest wiele dróg pod niebem, które oddalają od Boga, a tylko jedna, która do niego prowadzi. Walter R. Martin poświęcił ponad 40 lat życia na badanie rzekomych dróg do Boga, wynikiem czego jest dzieło *The Kingdom of the Cults*, dzięki któremu wiemy na jakże liczne bezdroża błędu może zejść człowiek. Te drogi są szerokie, ale niebezpieczne, z wybojami, wciąż

przebudowywane albo remontowane; za ich użytkowanie trzeba zapłacić wysoką cenę; spustoszenie i nędza na tych drogach (Rz 3,16). A ta jedyna, jedyna droga jest wąska, ale prosta, darmowa, nie wymagająca żadnej modernizacji, niezniszczalna i wieczna. Nie poszerzajmy jej, nie szukajmy innej, nie bawmy się na niej, nie blokujmy nikomu wjazdu na nią; korzystajmy z niej zgodnie z panującymi na niej zasadami.

Marcin Mizak

 7 milionów dzieci w Polsce CEF POLSKA 2020	 kluby dobrej nowiny	 obozy i kluby w plenerze	 służba on-line	 literatura www.cefpres.pl	 szkolenia nauczycieli
---	---	--	--	--	---

www.cefpolska.pl Razem  możemy więcej!

PRZEKAZUJĄC

10%

POMAGASZ DZIECIOM
USŁYSZEĆ EWANGELIĘ
KRS 0000178591

 POLUB NASZĄ STRONĘ	 OTRZYMUJ WIADOMOŚCI	 WŁĄCZ SIĘ DO MODLITWY	 WSPIERAJ NAS FINANSOWO	 DOŁĄCZ DO SŁUŻBY
---	--	--	--	---



Skąd mogę wiedzieć, czy Jezus naprawdę istniał?

W XIX i XX wieku zrodziło się wiele sensacyjnych teorii kwestionujących historyczność Jezusa. Ich autorzy głosili, że istnienie Jezusa może być przedmiotem wiary, ale nie da się go udowodnić w oparciu o źródła historyczne.

Większość tych teorii przebrzmiała i została zapomniana. W ich miejsce pojawiają się jednak kolejne. Wciąż na nowo słyszymy więc tezy głoszące, że chrześcijaństwo opiera się na wielkiej mistyfikacji, a Chrystus jest postacią fikcyjną. Teorie te zwykle wywołują poruszenie i na chwilę przyciągają uwagę mediów. Słyszac

je, wielu ludzi zadaje pytanie: Czy rzeczywiście możemy być pewni tego, że Jezus istniał?

Jak wyglądają fakty? Czy mówiąc o Jezusie jesteśmy zdani tylko na wiarę? Czy analizując źródła historyczne możemy dojść do wniosku, że Jezus z Nazaretu jest wielkim nieobecny?

Każdy obiektywny badacz historii przyzna, że rzeczywistość wygląda zupełnie inaczej i ma niewiele wspólnego z owymi sensacyjnymi teoriami. Historyczność Jezusa jest bardzo dobrze udokumentowana i nie kwestionują jej właściwie żadne poważne źródła.

Interesujące nas dokumenty historyczne można podzielić na dwie kategorie. Pierwszą stanowią relacje spisane przez chrześcijan. Drugą zaś – pisma autorów niechrześcijańskich, często zdecydowanie nieprzychylnych wobec chrześcijaństwa.

Cofnijmy się w czasie i przyjrzyjmy się starożytnym dokumentom...

ŹRÓDŁA CHRZEŚCJAŃSKIE

Pisma Nowego Testamentu

Cztery *Ewangelie* (*Mateusza, Marka, Łukasza i Jana*) to pochodzące z pierwszego wieku naszej ery biografie Jezusa, będące częścią *Nowego Testamentu*. Relacje te – mimo że opisują życie Jezusa z różnej perspektywy i podkreślają różne aspekty Jego działalności – przedstawiają spójny obraz. Jest on wiarygodny i zgodny z odkryciami archeologicznymi oraz niezależnymi źródłami historycznymi.

Autorzy *Ewangelii* podawali czas i miejsce opisywanych przez siebie wydarzeń. Wymieniali również – w sposób umożliwiający identyfikację – osoby biorące w nich udział. Podawali także wiele szczegółów oraz okoliczności pozwalających zweryfikować rzetelność ich opisu. Ich relacji nie zdołali podważyć ówcześni przeciwnicy chrześcijaństwa. Mimo wielu prób, nie udało się to także nikomu innemu.

Łukasz – autor jednej z *Ewangelii* – napisał: „Wielu usiłowało już opowiedzieć o wydarzeniach, które wśród nas się dokonały, zgodnie z tym, jak nam je przekazali ci, którzy od początku byli naocznymi świadkami i sługami słowa. Postanowiłem też i ja zbadać dokładnie wszystko od początku i po kolei opisać ci, dostojny Teofilu, abyś przekonał się o prawdziwości otrzymanego pouczenia”¹. Nie są to słowa marzyciela, który zamierza spisać wymyślone opowieści i legendy. Dziś skrupulatność i kronikarska rzetelność Łukasza budzi podziw wielu badaczy i historyków zajmujących się pismami z tamtego okresu.

1 *Ewangelia św. Łukasza 1:1-4* [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Częstochowa, Edycja Świętego Pawła, 2009.

Justyn Męczennik

Prócz czterech *Ewangelii* oraz innych ksiąg *Nowego Testamentu* podających wiele faktów dotyczących Jezusa, istnieją także inne pisma wczesnych autorów chrześcijańskich. Wiele z nich, mówiąc o historyczności Jezusa, odwołuje się do dostępnych wówczas źródeł, umożliwiając weryfikację przedstawianych przez nich faktów.

Przykładem takiego dokumentu jest *Pierwsza Apologia* Justyna Męczennika (spisana ok. 155 roku – dzień lat później został ścięty za wiarę). Czytamy w niej między innymi: „Jest osada w ziemi Żydów, położona 35 stadiów od Jerozolimy, w której urodził się Jezus Chrystus, o czym można się upewnić z rejestrów podatkowych sporządzonych za Cyreniusza, waszego pierwszego prokuratora Judei”².

Kwadrat z Aten

Do zweryfikowalnych źródeł (w tym przypadku – do świadków cudów Jezusa) odwoływał się także Kwadrat z Aten będący uczniem apostołów (zmarł w 129 roku). Do naszych czasów przetrwał następujący fragment³ jego *Apologii* poświęconej obronie wiary: „Czyny naszego Zbawiciela zawsze były przed wami, gdyż były prawdziwymi cudami. Oto ci, którzy zostali uzdrowieni, ci, którzy zostali wzbudzeni z martwych, którzy byli widziani nie tylko w chwili uzdrawiania czy wzbudzania z martwych, lecz zawsze byli obecni. Żyli oni jeszcze długi czas, nie tylko gdy Pan nasz był na ziemi, ale gdy opuścił ziemię. Tak iż niektórzy z nich dożyli nawet naszych czasów”⁴.

Widzimy więc, że wcześnie autorzy chrześcijańscy – pisząc o życiu, śmierci i zmartwychwstaniu Jezusa – odnosili się do tych wydarzeń jako do powszechnie znanych i zweryfikowalnych faktów. Ich postawa była

2 Justin Martyr, *First Apology*, rozdz. XXXIV, earlychristianwritings.com, dostęp: 14.12.2010, tłum. z ang. własne.

3 Fragment ten zachował się jako cytat w *Historia Ecclesiae* – dziele napisanym przez Euzebiusza z Cezarei (w czasach Euzebiusza dzieło Kwadrata było jeszcze „w rękach wielu braci”, czyli ogólnie dostępne).

4 Euzebiusz z Cezarei, *Historia Kościelna. O męczennikach palestyńskich*, tłum. A. Lisiecki, Poznań: Fiszer i Majewski – Księgarnia Uniwersytecka, 1924, rozdz. IV, 3.

zbliżona do stanowiska apostoła Pawła, który zwracając się do króla Agryppy powiedział: „Król Agryppa wie o tym wszystkim i dlatego śmiało mówię do niego. Jestem przekonany, że nic z tych spraw nie uszło jego uwagi. Nie działo się to przecież w ukryciu”⁵.

ŹRÓDŁA NIECHRZEŚCIJAŃSKIE

Korneliusz Tacyt

Korneliusz Tacyt (ok. 55-120) – jeden z najśłynniejszych historyków rzymskich – pisze w swoich *Rocznikach*, że Neron rzucił winę za pożar Rzymu na tych, „których lud nazywał chrześcijanami”. Wyjaśnia też: „Nazwa ta pochodzi od Chrystusa, który za panowania Tyberiusza został skazany na najwyższą karę przez prokuratora Poncjusza Piłata; a przytłumiony na razie zgubny zabobon znów wybuchł, nie tylko w Judei, będącej źródłem tego zła, lecz także w Rzymie, gdzie wszystko co ohydne i niegodziwe gromadzi się i zdobywa popularność”⁶.

Tacyt nie tylko poświadcza historyczność Jezusa, ale także – mówiąc o Poncjuszu Piłacie – potwierdza relację zawartą w *Ewangeliach*. Wspomina także o tym, że „zgubny zabobon” po początkowym przytłumieniu „znów wybuchł”. Czyżby opisywał ekspansję chrześcijaństwa po zmartwychwstaniu Jezusa?

Swetoniusz

Swetoniusz (69-130) – wybitny historyk i autor *Żywotów Cezarów* – odnotowuje ciekawe wydarzenie. W *Żywocie Klaudiusza* czytamy: „[Klaudiusz] wyrzucił z Rzymu wszystkich Żydów, którzy ciągle wywoływali rozruchy, podburzeni przez niejakiego Chrestosa”⁷. Zamieszki te to zapewne spory między chrześcijanami

i Żydami, podobne do rozruchów opisanych w *Dziejach Apostolskich*. „Chrestos” oraz „Christos” to greckie odpowiedniki hebrajskiego słowa „Mesjasz”. Powodem tych zamieszek był Jezus Chrystus. Tamtejsi chrześcijanie twierdzili, że Jezus żyje, i oddawali Mu cześć. Swetoniusz prawdopodobnie zakładał więc, że Chrystus przebywa obecnie w Rzymie i osobiście wywołuje rozruchy.

Warto zauważyć, że pisząc o wyrzuceniu Żydów z Rzymu, Swetoniusz dostarcza kolejnego dowodu na historyczną rzetelność *Nowego Testamentu*. Wypędzenie Żydów zostało bowiem odnotowane również w księdze *Dziejów Apostolskich*. Czytamy w niej, że apostoł Paweł, będąc w Koryncie, „spotkał tam Żyda pochodzącego z Pontu, imieniem Akwila, który razem z żoną Pryscyllą przybył niedawno z Italii. Klaudiusz nakazał bowiem opuścić Rzym wszystkim Żydom”⁸.

O wyznawcach Chrystusa Swetoniusz ponownie wspomina w *Żywocie Nerona*, pisząc, że Neron „wymierzył również karę chrześcijanom – ludziom wyznającym nowy i bezbożny zabobon”⁹.

Pliniusz Młodszy

Ciekawych informacji dostarcza list rzymskiego urzędnika i polityka – Pliniusza Młodsze (61-ok.112). Zwraca się w nim do cesarza Trajana z pytaniem, jak powinien traktować wyznawców Chrystusa. Wyjaśnia, że dotychczas skazywał na śmierć tych, którzy nie chcieli powtórzyć „inwokacji do bogów”, „złożyć ofiary z wina i kadzidła przed posągami cesarza” i „przekląć imienia Chrystusa”¹⁰. Dodaje, że nie sposób nakłonić do tego „prawdziwych chrześcijan”¹¹.

W liście swym pisze o chrześcijanach jako ludziach oddających cześć Chrystusowi: „Zapewniali, że całą ich winą lub błędem było to, że w określonym dniu regu-

5 *Dzieje Apostolskie* 26:26 [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, dz. cyt.

6 Cornelius Tacitus, *The Annals*, red. A.J. Church, W.J. Brodribb, S. Bryant, perseus.tufts.edu, rozdz. XV, 44, dostęp: 14.12.2010, tłum. z ang. własne.

7 *Suetonius: The Lives of the Twelve Caesars, An English Translation*, red. J.E. Reed, A. Thomson. Philadelphia: Gebbie & Co, 1889, Claudius, rozdz. XXV, 4, tłum. z ang. własne.

8 *Dzieje Apostolskie* 18:2 [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, dz. cyt.

9 *Suetonius: The Lives of the Twelve Caesars*, dz. cyt., Nero, rozdz. XVI, 2, tłum. z ang. własne.

10 Pliniusz Młodszy, *Listy* X, 96, cyt. za: *Pliny/Trajan Correspondence*, red. K.C. Hanson, kchanson.com, dostęp: 14.12.2010, tłum. z ang. własne.

11 Tamże.

larnie spotykali się przed wschodem słońca i na przemian śpiewali pieśni oddając cześć Chrystusowi jako bogu. Związali się też przysięgą, ale nie była to zmo- wa dotycząca jakichś przestępstw, ale przyrzeczenie, że nie będą oszukiwać, napadać na innych, popełniać cudzołóstwa, wykorzystywać zaufania innych ludzi i przy- właszczać sobie tego, co pożyczili. Kończąc te głupstwa, mieli w zwyczaju rozchodzić się, a później ponow- nie gromadzić się na wspólnym posiłku, zwyczajnym i nieszkodliwym”¹².

List ten jest jednym z ocalałych urzędowych pism, wzmiankujących Jezusa oraz rzucających światło na ży- cie pierwszych wspólnot chrześcijańskich.

Lukian z Samosaty

Lukian z Samosaty – rzymski retoryk i satyryk (ok.120-ok.190) – w dziele *Śmierć Peregrinosa* napisał: „Chrześcijanie – jak wiadomo – do dziś czczą tę wybit- ną osobistość, która wprowadziła nowe zwyczaje i zosta- ła za to ukrzyżowana [...]. Te zagubione stworzenia za- kładają, że będą żyć wiecznie. To tłumaczy ich pogardę dla śmierci oraz – tak powszechne wśród nich – dobro- wolne poświęcenie. Ich pierwszy prawodawca zaszcze- pił im przekonanie, że wszyscy nawzajem są braćmi – od chwili gdy się nawrócą, wyprą greckich bogów, oddadzą cześć temu ukrzyżowanemu mędrcom i będą żyć zgod- nie z jego prawami”¹³.

Lukian zdecydowanie nie podzielał wiary chrześci- jan, ale nie kwestionował historyczności Jezusa, któ- rego nazwał „wybitną osobistością”, „prawodawcą” i „mędrcom”.

Mara Bar Serapion

Kolejny interesujący dokument to napisany po 73 roku naszej ery (przed III w) i znajdujący się w Muzeum Brytyjskim rękopis zawierający list, którego autorem jest syryjski filozof Mara Bar Serapion.

Będąc w więzieniu, zachęca on syna do wytrwałego poszukiwania mądrości. Píše: „Jaką korzyść wynieśli Ateńczycy ze skazania Sokratesa na śmierć? Przyszedł na nich głód i zaraza jako pomsta za ich zbrodnię. Jaką korzyść wynieśli mieszkańcy Samos ze spalenia Pitago- rasa? W jednej chwili kraj ich został zasypany piaskiem. Jaką korzyść osiągnęli Żydzi z tego, że skazali swego mądrego króla? Przecież wkrótce potem znikło ich kró- lestwo. Sprawiedliwie Bóg pomścił tych trzech mędr- ców. Ateńczycy poginęli z głodu, tych z Samos pochło-nęło morze, Żydzi – zrujnowani i wypędzeni z własnego kraju – żyją w całkowitym rozproszeniu. Lecz Sokra- tes nie umarł całkowicie – nadal żył w naukach Plato- na; Pitagoras nie umarł całkowicie – żył nadal w posagu Hery; nie umarł także całkowicie mądry król – żył nadal w swojej nauce”¹⁴.

Z treści listu wynika, że Serapion nie był chrześcija- ninem. Historyczność Jezusa była jednak dla niego spra- wą oczywistą. Uważał Go – podobnie jak Sokratesa i Pi- tagorasa – za jednego z wielkich filozofów.

Józef Flawiusz

Ważnym źródłem historycznym wzmiankującym Je- zusa są również *Dawne dzieje Izraela* spisane przez Józe- fa Flawiusza, historyka żydowskiego urodzonego w 37 roku naszej ery (zmarł po roku 94). Po upadku Jerozoli- my Józef oddał się w ręce Rzymian i osiedlił się w stolicy imperium, gdzie znalazł posadę u cesarza Wespazjana.

W ostatniej księdze *Dawnych dziejów Izraela* czy-amy: „Annasz zwołał sanhedryn i stawil przed sądem Jakuba, brata Jezusa zwanego Chrystusem oraz kilku innych. Oskarżył ich o naruszenie Prawa i skazał na ukamienowanie”¹⁵. Aby przybliżyć postać Jakuba, Józef odwołuje się do osoby bardziej znanej – do Jezusa Chry- stusa. Można odnieść wrażenie, że wymieniając Jezu- sa, Józef nawiązuje do czegoś, o czym pisał wcześniej. Rzeczywiście, w osiemnastej księdze tego samego dzie- ła znajdujemy dłuższy fragment mówiący o Jezusie. Jego

¹² Tamże.

¹³ *The Death of Peregrine*, 11–13 [w:] *The Works of Lucian of Samosata*, tom. 4, tłum. H. W. Fowler, Oxford: Clarendon, 1949, tłum. z ang. własne.

¹⁴ Cyt. za: F.F. Bruce, *Wiarygodność pism Nowego Testamentu*, Katowice: Areopag, 1991, s. 139-140.

¹⁵ Józef Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*, Poznań: Księgarnia św. Wojciecha, 1979, księga XX, IX, 1.

oryginalne brzmienie jest trudne do ustalenia. Większość badaczy uznaje jednak, że spod pióra Józefa wyszły słowa opisujące Jezusa jako „człowieka mądrego”, który czynił „rzecz niezwyczajną i był nauczycielem ludzi”¹⁶.

Poza wspomnianymi wyżej fragmentami, dzieło Flawiusza zawiera wiele odniesień do wydarzeń i osób mających związek z Jezusem lub opisywanych w *Ewangeliach*. Obecni są w nim: Jan Chrzciciel, Herod, rzymscy imperatorzy, Kwiryniusz – namiestnik Syrii, namiestnicy Judei (w tym Piłat) oraz arcykapłani. Znajdziemy w nim również – znane czytelnikom *Nowego Testamentu* – główne żydowskie stronnictwa religijne: faryzeuszy i saduceuszy.

Tallus i Flegon

Kolejna relacja dotycząca wydarzeń związanych z Jezusem to informacja o ciemności, która (jak to opisano w *Ewangeliach*) zapadła po Jego śmierci. Mówi o niej Tallus (I w. n.e.), autor dzieła przedstawiającego historię Grecji, którego fragmenty zachowały się dzięki cytatom w dziełach innych autorów, między innymi Juliusza Afrykańczyka¹⁷, oraz Flegon z Tralles (II w. n.e.), grecki historyk, autor kronik, których fragmenty znamy dzięki cytatom u Juliusza Afrykańczyka, Orygenesisa i Filipona¹⁸.

Talmud

Na zakończenie, warto wspomnieć o *Talmudzie babilońskim* (powstał stopniowo, jego redakcja zakończyła się na przełomie V i VI wieku n.e.). Czytamy w nim m.in. o „Jeszu”, który został powieszony „w wigilię Paschy” za to, że „uprawiał czary i zwodził, i odcigał Izrael od Boga”¹⁹.

Nieprzychylność żydowskich przywódców religijnych wobec Jezusa nie jest zaskoczeniem (o podobnych zarzutach czytamy na kartach *Ewangelii*). Co ciekawe jednak, nawet bardzo krytyczni wobec chrześcijaństwa redaktorzy Talmudu oskarżali Jezusa o zwodzenie ludzi, ale nie byli w stanie zaprzeczyć Jego istnieniu.

WNIOSKI

Wyżej wymienione dokumenty nie zamykają listy starożytnych ksiąg, pism i dokumentów dostarczających dowodów na istnienie Jezusa, stanowią jednak przegląd najciekawszych materiałów.

Zdumiewające jest to, że istnienie osoby, która nie piastowała żadnego urzędu, nie była politycznym lub wojskowym przywódcą i nie napisała żadnej książki, zostało tak dobrze udokumentowane w starożytnych źródłach, mimo zniszczenia Jerozolimy w 70 roku naszej ery i mimo wielu prób wymazania chrześcijaństwa z kart historii (podejmowanych już na samym początku jego istnienia przez żydowskie władze religijne oraz rzymską administrację). Znaczący jest również fakt, że spora część cytowanych materiałów pochodzi od przeciwników Jezusa oraz zagorzałych wrogów rodzącego się nowego ruchu. Niechrześcijańskie dokumenty mówiące o Jezusie stanowią sporą część materiału dowodowego.

Gdyby dziś, z jakiegoś powodu, zniknęły z powierzchni ziemi wszystkie egzemplarze *Nowego Testamentu* oraz wszelkie dokumenty i publikacje chrześcijańskie (napisane od I wieku do dnia dzisiejszego), nadal znalibyśmy wszystkie główne fakty dotyczące Jezusa!

Profesor Edwin Yamauchi, amerykańsko-japoński historyk i wykładowca Uniwersytetu Miami napisał: „Nawet gdybyśmy nie posiadali chrześcijańskich ksiąg *Nowego Testamentu*, to na podstawie takich pozachrześcijańskich pism, jak Józefa Flawiusza, Tacyty czy Pliniusza Młodszego, moglibyśmy ustalić, że (1) Jezus był żydowskim nauczycielem; (2) wielu wierzyło, że dokonuje uzdrowień i egzorcyzmów; (3) został odrzucony przez przywódców żydowskich; (4) został ukrzyżowany za Poncjusza Piłata w czasie panowania Tyberiusza;

16 Tamże, księga XVIII, III, 3.

17 Zob. *Chronography XVIII*, 1, [za:] F.F. Bruce, *Wiarygodność Pism Nowego Testamentu*, Katowice: Areopag, 1991, s. 138-139.

18 Zob. np. Origen, *Contra Celsus*, księga II, 33 i 59, *earlychristianwritings.com*, dostęp: 14.12.2010.

19 *Babylonian Talmud*, tłum. i red. I. Epstein, Tractate Sanhedrin 43, *halakhah.com*, dostęp: 14.12.2010, tłum. z ang. własne.

(5) pomimo tak haniebnego śmierci jego zwolennicy, wierzący, że On wciąż żyje, rozproszyli się poza Palestynę, tak że do 64 roku wielu z nich znalazło się w Rzymie; (6) na początku II wieku część jako Boga oddawali Mu ludzie z najróżniejszych warstw, z miast i wsi – mężczyźni i kobiety, niewolnicy i wolni”²⁰.

Czy możemy zatem być pewni tego, że Jezus istniał? Nawet pobieżna analiza starożytnych źródeł pokazuje, że historyczność Jezusa nie budzi żadnych wątpliwości i jest doskonale udokumentowana!

Odstawiając jednak na bok całą starożytną bibliotekę, warto zadać jeszcze jedno ważne pytanie, mianowicie: Czy Jezus był tym, za kogo się podawał? Świadkowie z I wieku twierdzili, że znają odpowiedź. Mimo grożących im niebezpieczeństw (prześladowań, więzienia, a nawet śmierci) wyznawali, że Jezus jest Synem Boga, że zmienił ich życie i zbawił od potępienia. W kolejnych wiekach, w ich ślady poszły miliony. Także dziś, każdego dnia, tysiące ludzi odkrywają odpowiedź na to pytanie i stają się uczniami Jezusa. Czy Ty również ją znajdziesz?

W Nowym Testamencie znajdujemy następujące słowa Jezusa:

„Moja nauka nie jest moja, lecz pochodzi od Tego, który mnie posłał. Jeśli ktoś chce spełniać Jego wolę, przekona się, czy ta nauka pochodzi od Boga, czy też nauczam sam od siebie”²¹.

„Oto stoję przed drzwiami i pukam. Jeśli ktoś usłyszy mój głos i otworzy mi drzwi, wejdę do niego i spożyjemy wieczerzę: Ja z nim, a on ze mną”²².

„Ja jestem zmartwychwstaniem i życiem. Kto wierzy we mnie, nawet jeśli umarł, będzie żył. Każdy, kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki. Czy wierzysz w to?”²³.

**Niezwykłe obietnice!
Czy zechcesz osobiście
sprawdzić, czy ich Autor
dotrzymuje słowa?**



20 Cyt. za: Josh McDowell, *Przewodnik Apologetyczny*, Warszawa: Vacatio, 2002, s. 134.

21 *Ewangelia św. Jana* 7:16-17 [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, dz. cyt.

22 *Apokalipsa św. Jana* 3:20 [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, dz. cyt.

23 *Ewangelia św. Jana* 11:25-26 [w:] *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, dz. cyt.

PRZEŻYCIA NASZEGO PUBLICYSTY

Ofiaruj Bogu dziękczynienie i spełnij swoje śluby wobec Najwyższego; i wzywaj mnie w dniu utrapienia; wtedy cię wybawię, a ty mnie uwielbisz.
Psalm 50,14-15 UBG.

Świadeństwo o pokonaniu choroby Covid-19

Drodzy w Chrystusie, pozwólcie, że podzielię się z Wami moim świadectwem wybawienia z ciężkiej choroby.

Zakaziłem się wirusem (prawdopodobnie w szkole muzycznej albo od kogoś z rodziny) i chorowałem na śródmiąższowe zapalenie płuc typu Covid-19. W dniach od 2 do 17 listopada 2020 roku leżałem w szpitalu w Kozienicach, najpierw króciutko w izolatorium na oddziale wewnętrznym, a potem w szpitalu zakaźnym.

Duszący kaszel, stan podgorączkowy, konieczność korzystania z aparatu tlenowego, uderzenie w układ nerwowy, skutkujące częściowym parkinsonizmem. Dużo wycierpiałem w szpitalu, ale – choć byłem leczony w systemowy sposób – to jednak skutecznie wypędzono ze mnie wirusa. Dostawałem antybiotyki, płyny ułatwiające oddychanie. Wszyscy – lekarze i pielęgniarki oraz pozostali pracownicy – byli bardzo mili i pomocni. Po prostu klasa. Lekarze nawet po moim wyjściu pytali o mnie, czy mi się poprawiło.

Dużo się modliłem, bo to było ciężkie doświadczenie. Trudno było spać w nocy, ale Duch Święty – jak wierzę – odpowiedział mi następującą modlitwą: „Panie Jezu, przyjdź z Twoim ukojeniem”. Po takiej modlitwie po pewnym czasie następowała drzemka lub nawet głębszy sen.

Bóg był ze mną w szpitalu. Miałem ze sobą tylko książkę i Biblię, z duchowych rzeczy. Ale w końcu skupiłem się tylko na Biblii. Również słuchałem Ewangelii na smartfonie.

Leżałem przez kilka dni z Andrzejem, panem na wysokim stanowisku, który mnie polubił i był pomocą, bo np. parkinsonizm uniemożliwiał mi napięcie się wody bez rozlania na siebie. Potem miałem za lokatora starszego pana, Tomasza, emeryta w stanie ciężkim, który trafił potem na Oddział Intensywnej Opieki Medycznej, był pod respiratorem, a niedawno zmarł. Pan ten miał choroby współistniejące.

Ponadto przez cierpienie Bóg mnie czegoś niezwykle ważnego nauczył i pewnych niezdrowych nawyków oduczył, choć nadal muszę czuwać i modlić się, aby nie ulegać pokusom. Była to taka duchowa chłosta z miłości Ojcowskiej, zgodna z Listem do Hebrajczyków 12,4-17. Główne myśli tego tekstu są następujące: *Bo kogo Pan kocha, tego karci, i okazuje surowość wobec każdego syna, którego darzy uznaniem. ... Żadne karcenie w chwili, gdy nas dosięga, nie sprawia nam radości, lecz łączy się z bólem. Później jednak tym, którzy dzięki niemu zostali wyćwiczeni, zapewnia pełen pokój owoc sprawiedliwości. Dążcie... do uświęcenia, bez którego nikt nie zobaczy Pana.* (Biblia EIB, przekład literacki). Między innymi Pan Bóg zwrócił mi uwagę na potrzebę zachowywania większej ostrożności

w doborze słuchanej muzyki. Postanowiłem wystrzegać się utworów, które cofałyby mnie do ducha tego świata. Moja decyzja nie oznacza, że w ogóle nie słucham żadnej muzyki świeckiej, nawet tej zupełnie nieszkodliwej.

Poza tym, przed pójściem do szpitala nieraz marnowałem czas, szperając bez potrzeby w Internecie, tak że nie wszystko, co w nim znajdowałem było dobre i zdrowe dla mojego serca. Tutaj stoi przede mną jeszcze większe wyzwanie niż w przypadku muzyki, abym utrzymywał się w dyscyplinie duchowej i strzegł swego serca i umysłu.

Mocno przemówił do mnie tekst z Listu do Galacjan 4,9: „Ale teraz, gdy poznaliście Boga, a raczej gdy zostaliście poznani przez Boga, czemu ponownie zawracacie do słabych i nędznych elementarnych zasad tego świata, którym ponownie, tak jak na początku, chcecie oddać się w niewolę?” (Toruński Przekład Nowego Przymierza).

Bóg kilkakrotnie przypominał mi następujące wersety skojarzone w jedną całość: „Cóż pomoże człowiekowi, choćby cały świat pozyskał, a na swojej duszy poniósł szkodę? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę?” (Mt 16,26 UBG); „Biada wam, gdy wszyscy ludzie będą dobrze o was mówić, bo tak ich ojcowie postępowali wobec fałszywych proroków” (Łk 6,26 UBG). Zrozumiałem, że jeśli będę szczerze służył bliźnim pomocą, nawet w bardzo ofiarny sposób, ale pójdę w tym na kompromis kosztem mojej więzi z Bogiem i objawionej mi przez Niego prawdy, to istnieje obawa, iż zatracę swoją duszę.

Dzięki Bogu od 17 listopada jestem w domu. (Miałem zrobiony długi test w dniu 15 listopada, którego wynik okazał się ujemny). Pan sprawił w Swojej łasce, że powoli ustąpiły niektóre objawy pochorobowe. Stopniowo ustąpił problem, jakim często był płytki oddech, powodujący, iż nawet umycie się było wyzwaniem. Podobnie odeszła zadyszka, która sprawiała, że musiałem zatrzymywać się na każdym półpiętrze, otwierać okno i wdychać powietrze. Chwilami miałem kłopoty z parkinsonizmem, ale to także minęło. Skończyły się też napady kaszlu oraz bolesne kolki sercowe, unieruchamiające mnie w jednym miejscu. Stosowałem leki z Bożej

apteki, suplementy diety. Chwała niech będzie Najwyższemu Lekarzowi, że nastąpiła u mnie ogromna poprawa i czuję się o wiele silniejszy niż po wyjściu ze szpitala.

To wyjątkowo wyniszczająca choroba. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. W przeszłości chorowałem na zapalenie gardła, anginę i inne choroby, ale mogę zaświadczyć, że Covid-19 to nie jest zwykła grypa. Przyznaję, że wiosną 2020 r. początkowo sceptycznie odnosiłem się do epidemii. Ale teraz dobrze wiem, co sam przeżyłem i czego byłem świadkiem w szpitalu.

Wielu wierzących ludzi mnie wsparło dobrym słowem, modlitwami i przelewami (w tym bardzo hojnymi), a trzy rodziny przysłały paczki. Doświadczyłem prawdziwej miłości braterskiej. Wszystkim zaangażowanym we wspieranie mnie w tej czy innej formie, z całego serca dziękuję!

Ogromnym wsparciem była dla mnie moja żona, Grażynka, na którą spadło wiele obowiązków, bowiem musiała mnie wyręczać w moich zadaniach, jako niezdolnego do podejmowania zwyczajnych czynności. Wzięła nawet ze względu na mnie tygodniowe zwolnienie z pracy.

Teraz już normalnie wychodzę z domu, co było niemożliwe przez kilka tygodni po powrocie ze szpitala. Stopniowo powróciłem do pracy na komputerze, zaczynając od lżejszych prac korektorskich, a kończąc na trudniejszych, przekładowych z języka angielskiego. Dzięki Bogu, od niedzieli 27 grudnia 2020 wróciłem do wygłaszania kazań. Uwielbiam Boga za to, że podniósł mnie z tak ciężkiej choroby i był ze mną w tym trudnym doświadczeniu.

Życzę wszystkim Braciom i Siostram w Chrystusie ochrony i mądrości Bożej w tych trudnych czasach (normalność już raczej nie wróci). Serdecznie pozdrawiam wszystkich w Panu Jezusie Chrystusie.

Szymon Matusiak



Co myśleć o szczepieniu i szczepionkach?

– wywiad z lekarką laryngologiem

Głos Ewangeliczny (w skrócie GE): Jakie masz doświadczenie zawodowe?

Lekarka Laryngolog (w skrócie LL): Przeprowadzałam około 16 lat w szpitalu, i tyle samo lat w przychodni.

GE: Czy istnieje wirus SARS-CoV-2 i wywoływana przezeń choroba Covid-19, czy może jest mitem wymyślonym przez media?

LL: Na pewno istnieje ten wirus. Jest to pewnego rodzaju mutacja istniejącego już wcześniej wirusa SARS-CoV-1, który kilka lat temu wywołał też epidemię, tylko – oczywiście – na zdecydowanie mniejszą skalę. Mamy ewidentne dowody na to, że istnieje: jest bardzo duża zachorowalność, objawy są charakterystyczne. Pacjentów z zakażeniem covidowym było bardzo wielu, ale obecnie jest zdecydowanie mniej. Jednak ewidentnie wirus ten istnieje.

GE: Pytam dlatego, ponieważ są tacy radykalni chrześcijanie, którzy negują istnienie wirusa i mówią, że jest to zwykła grypa.

LL: Zakaźność jest w Covidzie znacznie większa niż w grypie. Grypa wywoływała inne objawy. Również doprowadzała do śmierci pacjentów, ale powikłaniem jej jest uszkodzenie mięśnia sercowego, prowadzące często do jego niewydolności. W wyjątkowych sytuacjach zachodziła konieczność przeszczepu serca. Ale tych przypadków było zdecydowanie mniej niż w sytuacji wirusa SARS-Cov-2, który wywołuje zapalenie płuc prowadzące często do ostrej niewydolności oddechowej. Tak, że ta choroba przebiega bardziej agresywnie. Co prawda, niekiedy te objawy przebiegają niezauważalnie, ale u innych pacjentów występują w ostrej formie i prowadzą do śmierci, a takich przypadków było sporo.

GE: W związku z tym mam pytanie: Czy śródmiąższowe zapalenie płuc typu Covid-19, na które ja chorowałam, skutkuje tak wielką śmiertelnością, jest tak bardzo niebezpieczne?

LL: Jest niebezpieczne ze względu na to, że częściej prowadzi do długotrwałych zmian, często nieodwracalnych. Zapalenie płuc typu Covid-19 jest bardzo charakterystyczne, ponieważ szybko dochodzi do uszkodzenia całego miąższu płuc, co hamuje wymianę gazową. Płuca przestają dostarczać tlenu do organizmu i utlenowanie krwi (tzw. saturacja) spada, co objawia się dusznością. Pacjenci wymagają podłączenia do respiratora i prowadzenia wspomaganego oddechu. Jeżeli jednak dochodzi do całkowitego uszkodzenia tkanki płucnej, to nie ma nawet możliwości, aby respirator dotleniał nasze płuca, ponieważ tkanka płucna jest całkowicie uszkodzona i nie dochodzi do wymiany gazowej. Są jednak pewne wątpliwości co do statystyk rejestrujących zgony z powodu Covid-19.

GE: Do czego one się sprowadzają?

LL: Rzecz w tym, że większość zmarłych chorych cierpiała jednocześnie na szereg innych chorób, byli nimi obciążeni. Czy Covid ich akurat wtedy zabił? To covidowe zapalenie płuc dokładało się wtedy do innych schorzeń. Dlatego naprawdę trudno to tak do końca oszacować. Z drugiej strony, negowanie wszystkich danych jest mocno niebezpieczne, a ja, jako lekarz, muszę zaufać pewnym informacjom naukowym.

GE: Czy zgodzisz się ze stwierdzeniem, że w Polsce fala wiosenna tej epidemii była o wiele słabsza niż jesienno-zimowa?

LL: Zdecydowanie tak. Wiosną to dopiero się rozpoczęło. Obecnie nie pracuję już w szpitalu, tylko w poradni. W tym początkowym okresie cała służba zdrowia została zamknięta dla szerokiego dostępu. Większość stanowiły teleporady. Statystyki też były zdecydowanie niższe. W Polsce aż tak źle nie było. Później nastąpiło poluzowanie restrykcji, bowiem ludzie byli już nimi zmęczeni.

Potem jesienią się zaczęło, właśnie w październiku. Należy jednak pamiętać o tym, że okres jesienno-zimowy jest zawsze najgorszym okresem, nawet jeśli chodzi o zwykłe infekcje wirusowe, czyli przeziębienia i grypę. Jest to bowiem sezon grzewczy, podczas którego w naszych mieszkaniach mamy do czynienia z suchym, ciepłym powietrzem. Ten rodzaj powietrza wysusza nam błony śluzowe i niszczy zewnętrzną warstwę ochronną zwłaszcza w nosie. Jest to warstwa śluzowa, w której znajdują się komórki tzw. makrofagi czyli komórki żerne stanowiące pierwszą linię obrony przed patogenami, które wnikają do naszego organizmu wraz z wdychanym powietrzem. W rezultacie łatwiej dochodzi do przenikania wirusa przez błonę śluzową i zainicjowania infekcji, i tak było zawsze.

Tak więc ta fala była zdecydowanie silniejsza, zachorowań było znacznie więcej. W październiku wiele szpitali musiało przemianować swoje stałe oddziały na tzw. covidowe ze względu na bardzo dużą liczbę zakażeń. Jednakże po przejściu i stopniowym wygaszaniu się tej wielkiej fali zachorowań, oddziały te wracają do dawnego funkcjonowania.

GE: Co moglibyśmy doradzić czytelnikom, jeśli chodzi o neutralizowanie ujemnych skutków ogrzewania w mieszkaniach?

LL: Można kupić filtr wodny z nawilżaczem, stosować preparaty nawilżające do nosa, które właśnie zapobiegają takiemu wysuszaniu śluzówki. Jest to ważne w każdym sezonie, ale w okresie grzewczym szczególnie istotne. Korzystne są np. żele z kwasem hialuronowym. Nie będziemy tu reklamować konkretnych leków. Można poradzić się w tej sprawie farmaceuty w aptece.

GE: Czy zgodzisz się z tezą, że specyfiką tego wirusa jest jego wielka łatwość w przenoszeniu się?

LL: Trudno powiedzieć. Wcześniej, około dwa lata temu, gdy nie było takiego medialnego nagłośnienia występujących chorób, jak to ma miejsce obecnie w przypadku Covida, było niezwykle dużo zachorowań na inne infekcje grypowe czy grypopodobne. Jednakże nie było takiego zmasowanego medialnego przekazu, jak to jest teraz. Wtedy też nie sporządzano tak częstych statystyk ani nie robiono testów na wówczas występujące wirusy. A tych wirusów jest bardzo dużo: koronawirusy, rinowirusy, adenowirusy, mnóstwo wirusów. Nie robimy jednak testów, bo ich działanie

jest znane, a leczenie jest objawowe. Jednakże w przypadku tych innych wirusów, nie prowadziły one do tak ciężkich powikłań, jak niewydolność oddechowa. Obserwując obecną sytuację myślę, że jednak jego rozprzestrzenianie się jest łatwiejsze.

GE: Jaka jest różnica między poszczególnymi szczepionkami przeciwko chorobie Covid-19?

LL: Najpierw powiedzmy, co to jest szczepionka. Jest to preparat biologiczny, który zawiera antygeny drobnoustrojów zakaźnych. Ten preparat jest wprowadzany do ustroju człowieka w celu wytworzenia odporności czynnej poprzez produkcję przeciwciał. W razie rzeczywistego kontaktu z żywym drobnoustrojem, nasz system immunologiczny, poprzez komórki pamięci immunologicznej w bardzo szybki sposób wytwarza przeciwciała, które zwalczają ten realnie istniejący drobnoustrój w naszym organizmie.

Tego rodzaju szczepionki są stosowane od wielu lat. Mamy obowiązkowe szczepionki już od wczesnego dzieciństwa i stosujemy je na szereg drobnoustrojów, bakterii i wirusów. Te od dawna używane szczepionki dzielą się na: tzw. szczepionki żywe, ale atenuowane, czyli pozbawione zjadliwości (przeciwko gruźlicy, śwince, ospie, odrze, różyczce); oraz tzw. inaktywowane, czyli zabite (np. taką zabita szczepionką była szczepionka przeciw grypie czy wścieklicznie). Takie były tradycyjne szczepionki.

Natomiast nowoczesne szczepionki przeciw Covidowi takich firm, jak Pfizer/BioNtech czy Moderna są zupełnie odmiennymi szczepionkami. Wykorzystują one mRNA, czyli informacyjny kwas rybonukleinowy tego wirusa, który wprowadzony do naszego organizmu, eksportowany jest do komórki. W komórce wyprodukowane jest białko tego wirusa, które potem prezentowane jest na powierzchni komórki, aby nasz system odpornościowy rozpoznał go jako wroga i wytworzył przeciwciała. To białko ma wysoką immunogenność, to znaczy wytwarza większą ilość przeciwciał.

To jest zupełnie nowa technologia. Wynaleźli ją polscy fizycy molekularni i biotechnolodzy z Uniwersytetu Warszawskiego i opatentowali ten rodzaj leku, który pierwotnie miał być wykorzystywany do leczenia raka piersi u kobiet oraz rozlanego procesu nowotworowego czerniaka złośliwego. Ten patent wspomniani naukowcy sprzedali amerykańskiej firmie BioNtech, która połączyła ów wynalazek z wcześniejszymi swoimi osiągnięciami w tym zakresie, a także zmodyfikowała ten polski projekt. W rezultacie powstał nowy rodzaj szczepionki. Po raz pierwszy w historii zastosowano ten wynalazek. Większość szczepionek stosowanych podczas obecnych szczepień przeciwko Covidowi oparta jest na tej nowoczesnej technologii.

Szczepionką innego rodzaju, nie opartą na mRNA jest szczepionka firmy AstraZeneca. Wykorzystuje ona tradycyjną technologię. Jest to tzw. szczepionka rekombinowana, wektorowa, przy czym nośnikiem dla antygeny wirusa SARS-Covid jest zabita cząsteczka innego wirusa, adenowirusa, który jest odpowiedzialny za przeziębienie u szympanów. Antygen Covida jest wprowadzony do tej szczepionki za pomocą inżynierii genetycznej. Tę szczepionkę podaje się jako tradycyjną, tworzącą w organizmie reakcję odporności. W ulotce szczepionki AstraZeneca jest napisane, że zawiera ona adenowirusa, antygeny SARS-Covid 2, lecz zarazem przyznano, iż są tam substancje genetycznie modyfikowane.

GE: Czyli idealnego rozwiązania, jeśli chodzi o szczepienie się, nie ma.

LL: Nie ma. Lecz faktem jest, iż sytuacja na świecie jest groźna, a czasu – niewiele, tak więc wszyscy zaczęli się spieszyć. Dlatego Europejska Agencja Leków, która zajmuje się nadzorem naukowym, badaniem bezpieczeństwa leków i dopuszczaniem ich do użytku w Unii Europejskiej, ze względu na brak czasu dopuściła te preparaty warunkowo. Wszyscy wiedzą jedno: leki te nie są idealnie dopracowane, ponieważ wszyscy się śpieszą. Firmy farmaceutyczne też się śpieszą, bo to są olbrzymie zyski. Każdy ma swoje powody działania. Lecz wiele rzeczy jest niejasnych. Nikt nam nie powie, jakie będą późniejsze skutki. Występują ujemne objawy poszczepienne, wczesne objawy, ale one zdarzają

się także przy innych szczepieniach. Chociaż argumentacja teoretyczna na rzecz szczepionek mRNA wydaje się logiczna, to jednak organizm ludzki nie jest samochodem, wymyka się to wszystko często spod kontroli. Pamiętajmy jednak, że wszystko jest w ręku Boga. Natomiast ludzie opierający się wyłącznie na wiedzy ludzkiej, a nie na Bogu, bardzo często są arogantami.

GE: A co myślisz o ruchu antyszczepionkowym, który zajmuje negatywne stanowisko względem większości szczepionek?

LL: Nie jestem antyszczepionkowcem. Uważam, że te wszystkie szczepienia, które są obowiązkowe w naszym kraju, są bezwzględnie konieczne. Takie choroby, jakie zostały wyeliminowane dzięki szczepieniom, jak gruźlica, oспа, odra, różyczka są śmiertelne. Różyczka powoduje wiele genetycznych zaburzeń i wiele wad u dzieci. Uważam, że należy się szczepić. Zarówno ja, jak i moje dzieci, wszyscy byliśmy szczepieni.

Jedynie te ostatnie szczepionki budzą wątpliwości, a to ze względu na szybki tryb, w jakim zostały wykonane i brak wystarczających badań. Pamiętajmy przy tym, że obecna sytuacja na świecie nie jest w żadnym razie typowa.

GE: Zatem zachęcalibyśmy Czytelników do odpowiedzialnego podejścia do sprawy szczepień, do zapoznania się z dostępnymi informacjami, np. ulotkami informacyjnymi szczepionek.

LL: Przy czym niekoniecznie trzeba korzystać jedynie ze sztabowych mediów. Wiele jest teraz dostępnych informacji. Jako chrześcijanie powinni jednak mieć przekonanie od Boga, prosić Go o prowadzenie przez Ducha Świętego.

GE: Chyba nie możemy twierdzić, jak niektórzy skrajni chrześcijanie ewangeliczni, że obecne szczepienia są już znakovaniem ludzi znakiem antychrysta?

LL: Co prawda, obecne wydarzenia światowe mogą doprowadzić do wydarzenia znakovania ludzi, opisanego w 13. rozdziale Księgi Objawienia, lecz terazniejsze szczepienia na pewno nie stanowią znakovienia bestii.

GE: Jak możemy chronić się przed wirusami i w jaki sposób wzmacniać układ odpornościowy?

LL: Zdrowy tryb życia ma ogromny wpływ na naszą odporność. Proste, zdrowe nawyki są tym, czego potrzebuje nasz organizm. Bardzo ważny czynnik to odpowiednia ilość snu i właściwy stosunek pracy do wypoczynku, właściwie zbilansowana dieta, obfitująca w warzywa, owoce, pokarmy proste, nieprzetworzone. Kolejny ważny czynnik to aktywność fizyczna, ruch na świeżym powietrzu, hartowanie organizmu, spożywanie czosnku, ziół i witamin, w tym głównie witamin D3, E i C. Warto przyjmować jeżówkę purpurową w tabletkach lub syropie.

Zapobieganie zakażeniom, to unikanie kontaktów z osobami zainfekowanymi. My sami będąc przeziębionymi powinniśmy unikać miejsc publicznych. Stosowanie podstawowych zasad higieny, np. mycia rąk.

Myślę, że nie ma innych szczególnych zasad oprócz tych. Może jeszcze warto pamiętać o leczeniu chorób przewlekłych i unikaniu używek, co chyba w życiu chrześcijan jest oczywiste.

GE: W imieniu wszystkich Czytelników serdecznie dziękujemy za podzielenie się z nami drogocenną wiedzą.

LL: Dodam tylko, że nie jestem żadnym ekspertem, tylko skromną lekarką i uczennicą Pana Jezusa Chrystusa.

Imię i nazwisko lekarki laryngolog, która zarazem jest osobą wierzącą, pozostają do wiadomości Redakcji.

wywiad przeprowadził Szymon Matusiak

Jan Łaski

(1499-1560)

— człowiek o ogromnym autorytecie i dorobku



Nasze krajowe media są bardzo skąpe w informowaniu o Reformacji. Nasz periodyk stara się przypominać Reformację, stąd i niniejszy artykuł.

Podwaliny do Reformacji dała działalność i nauczanie Jana Husa, który zainspirowany był myślą Jana Wiktora, zwanego „Jutrzenką Reformacji”. Jan Hus – profesor Uniwersytetu w Pradze, za swoje wywiedzione z Biblii nauczanie oddał życie. Zaproszony na sobór w Konstancji dla obrony swoich tez, został podstępnie wydany władzy świeckiej i spalony żywcem na stosie 6 lipca 1415 r.

Ofiara ta nie była daremna, gdyż sto lat później, 31 października 1517r. Marcin Luter (kontynuator nauczania Husa) przybił do drzwi kościoła w Wittenberdze 95 tez. Fakt ten został uznany za początek Reformacji, ruchu religijno-polityczno-społecznego mającego na celu odnowę chrześcijaństwa. Reformacja była reakcją na negatywne zjawiska, które miały miejsce w Kościele średniowiecznym, stając w opozycji do katolickiej doktryny oraz jej niebiblijnych dogmatów. Za jedyny fundament nauczania reformatorzy przyjęli Pismo Święte, zanegowali jeszcze wówczas nie zdogmatyzowaną (to dokonano w 1870 r.) nieomylność papieża, spowiedź przed kapłanem, płatne odpusty i język łaciński jako język liturgii.

Najbardziej znanymi głosicielami powrotu do nauki biblijnej w tamtym okresie byli: Marcin Luter, Filip Melancton, Huldrych Zwingli, Jan Kalwin czy nasz rodak Jan Łaski.

DLACZEGO ŁASKI

W Rzeczypospolitej pojawiła się tylko jedna osoba, która miała szansę stać się realnym przywódcą nie tylko rodzimej reformacji, ale także protestanckiego obozu politycznego. Był to Jan Łaski, człowiek o ogromnym autorytecie, dorobku i znaczeniu na skalę europejską.

Na czele Reformacji w Polsce nie mógł stanąć ktoś w rodzaju Mikołaja Radziwiłła Czarnego, marszałka wielkiego litewskiego, kanclerza wielkiego litewskiego i wojewody wileńskiego czy Łukasza III Górki, wojewody poznańskiego. Zarówno szlachta, jak i magnaci byli dość czuli na punkcie wyniesienia zbyt wysoko jednego spośród siebie. Inaczej było ze wspomnianym Janem Łaskim (Młodszy). On także wywodził się z wpływowej rodziny szlacheckiej, a jego stryj – Jan Łaski (Starszy) był prymasem Polski w latach 1510-1531, jednak z uwagi na jego dokonania na gruncie europejskim i przez długoletnią nieobecność w Polsce – brak zaangażowania w doraźną politykę – nie traktowano go w kategoriach rywali.

W wieku 15 lat Łaski wyjechał z Polski na studia. Było to na trzy lata przed rozpoczęciem reformacji. Celem wyjazdu było lepsze poznanie duchowego klimatu epoki. Najpierw zaprzyjaźnił się z Erazmem z Rotterdamu, potem poznał bliżej wielkie postacie europejskiej Reformacji: Huldrycha Zwingliego, Johanna Oekolampadiusa, Filipa Melanchtona, Martina Bucera. W następnych latach kontynuował swoją rozpoczętą już wcześniej działalność duchownego, został m.in. kanonikiem krakowskim, a także sekretarzem króla Zygmunta Starego. W roku 1540 ożenił się (w Niderlandach) i rozstał z Kościołem katolickim, wówczas też na dobre wyjechał z kraju.

UPOMNIENIE KRÓLA

Mimo kilkuletniej nieobecności w kraju, Łaski miał rozeznanie w panującej tutaj sytuacji religijnej i politycznej. Był zaniepokojony żywiołowością szlacheckiej reformacji, samowolą patronów i brakiem jednego kierunku wyznaniowego oraz liturgicznego. Ostrzegał szlachtę przed opacznym pojmowaniem wolności Kościoła. Już na pół roku przed przybyciem do kraju pisał z Frankfurtu do króla. Łaski miał nadzieję na pozyskanie Zygmunta Augusta do dzieła reformy Kościoła w Polsce. W roku 1557 (pół roku po powrocie do kraju) został przyjęty przez króla, który ku rozczarowaniu Łaskiego oświadczył, że nie zamierza żadnej reformy podejmować, gdyż chce pozostać przy religii ojców, a szlachta nie ma w tej sprawie nic do powiedzenia. Łaski odważnie upomniął króla, że ma obowiązek walki z bałwochwalstwem, wytknął też królowi dwulicowość. Widząc, że nie uda mu się wpłynąć na władcę, postanowił skupić się na zjednoczeniu protestantów. Dziesięć lat później, podczas sejmiku odbywającego się na przełomie roku 1568 i 1569 w Lublinie, który zaowocował unią lubelską, protestanci domagali się uwolnienia ich od obowiązku płacenia dziesięciny katolickim duchownym. Zirytowany tym żądaniem Zygmunt August odparł, że będzie rozmawiać z protestantami dopiero wtedy, gdy się pogodzą ze sobą.

WIELE KIERUNKÓW POLSKIEJ REFORMACJI

Słabością polskiej reformacji była wielorakość kierunków. Wszystkie były niezależne a ich nurty to: kalwiński, luterński, braci czeskich i antytrynitarny (bracia polscy), które były niezależne od siebie. Wprawdzie w drugiej połowie 1555 roku doszło do wspólnego synodu kalwinów i braci czeskich w Koźminku, który zakończono podpisaniem unii tych dwóch wyznań, jednak została ona zerwana już w następnym roku podczas synodów kalwińskich w Seceminie i Pińczowie. Łaski podejmował niezwykle trudne działania zbudowania jedności polskich protestantów. Odbywał liczne rozmowy w celu odnowienia porozumienia z braćmi czeskimi. W 1558 roku udał się do Królewca, gdzie chciał pozyskać księcia Alberta, luteranina. Wyjazd nie przyniósł jednak spodziewanych efektów. Rozbieżności teologiczne i nieufność luteranów wobec kalwinów, podsycana niechętnymi głosami teologów z Wittenbergi, uniemożliwiły dojście do porozumienia. Protestanci w Polsce (posłowie i senatorowie) nie potrafili mówić jednym głosem. Łaskiemu zaczynało szwankować zdrowie, stąd postanowił skupić się na wzmocnieniu organizacji zborów kalwińskich w Małopolsce. Plany zjednoczenia protestantów pozostawił na potem. Jednak podjęcie tych działań przerwała śmierć w dniu 8 stycznia 1560 roku, Jan Łaski miał wówczas 61 lat. Po nim nie znalazł się nikt z podobnym autorytetem i zdolnościami, kto mógłby stać na czele reformacji w Polsce.

Wielkość Jana Łaskiego została zauważona poza krajem, jego podobiznę umieszczono na Pomniku Reformacji w Genewie, gdzie występuje pod łacińską formą nazwiska Joannes a Lasco.

Łaski był uczniem Erazma z Rotterdamu, kiedy ten ostatni przeżywał trudności finansowe, wówczas Łaski zapłacił za niezwykle cenny księgozbiór Erazma i wspaniałomyślnie pozostawił mu do użytku. Dopiero po śmierci Erazma księgozbiór został sprowadzony do Polski.

Mowa polska na Mazurach

Wierne przywiązanie do hasła reformacyjnego, które najtrafniej sformułował Mikołaj Rej (1505–1569) w swojej „Postylli Pańskiej” (Kraków 1557): ...*abyśmy w cerkwi Bożej tym językiem mówili, któremu by ludzie zrozumieli...* i głębokie umiłowanie mowy ojczystej spowodowały, że język polski na Mazurach nie zaginął i nie został „wdeptany w ziemię”. Wielowiekowa izolacja ziemi mazurskiej od rodzimej kultury sprawiła, że mowa polska, czyli tzw. „gadka mazurska”, zachowała wiele wyrazów i zwrotów staropolskich, które powstały w okresie Złotego Wieku i które z czasem zagubiły się w Polsce lub wyszły z użycia.

Umilowanie języka rodzimego na Mazurach miało swoje początki w czasach Renesansu, kiedy to na terenie Prus Książęcych, lennie Polski, zrodziło się polskie piśmiennictwo narodowe. W tej „kolebce literatury polskiej” trzech pionierzy kultury narodowej prowadzili gorące spory – nie o dogmatach religijnych, lecz o pięknie i bogactwie języka polskiego. Należeli do nich: Jan Malecki (1482–1567), Stanisław Murzynowski (1528–1553) i Jan Seklucjan (1510 lub 1515–1578).

Pierwszym, który zjawił się w 1536 r. w nieoficjalnej stolicy Mazur, w Elku, był Jan Malecki, znany w Krakowie pisarz i drukarz. Jan Malecki, zwany też Janem z Sącza, przywiózł ze sobą maszynę drukarską i czcionkę gotycką, którą nazwano później „pismem krakowskim”. Z jego tłoczni w Elku wyszedł cały szereg wydawnictw polskich, które rozpowszechniano w Księstwie Pruskim i w Rzeczypospolitej. Między innymi wydał drukiem własny przekład Nowego Testamentu (1552) i pierwsze polskie tłumaczenie Małego Katechizmu Marcina Lutra (1546). Był też pionierem badań nad religią i językiem pogańskich Prusów.

Kolejną, wielce zasłużoną postacią, był Stanisław Murzynowski, autor pierwszej ortografii polskiej i pierwszego pełnego tłumaczenia Nowego Testamentu na język polski (Królewiec 1551–1553). Stworzone przez niego zasady ortografii stały się później wzorem dla współczesnej polszczyzny. W Królewcu działał też Jan Seklucjan, wybitny pisarz i wydawca książek polskich. Wydrukował on pierwsze kancjonały, katechizmy, postylle (czyli zbiory kazań, łac. „post illa verba” – „po tych słowach”), pierwsze tłumaczenie Nowego Testamentu i pierwszy hymn narodowy „Oratio pro Republica et rege” („Modlitwa za Rzeczypospolitą i króla”) (1559). Działo się to wszystko z miłości do mowy ojczystej, którą zaszczerpiono następne pokolenia.

Gorące umiłowanie mowy polskiej pielęgnował w swojej parafii w Działdowie, ks. Samuel Tschepius (Trzepecki) (1678–1750), znakomity pisarz i poeta. Przetłumaczył on na język polski bardzo popularne na Mazurach dzieło Jana Arndta (1555–1621), pt. „Cztery księgi o prawdziwym chrześcijaństwie” (Królewiec 1743). W przedmowie do tej pięknej księgi czytamy:

*Już, już Księga jego, która się prawdziwym
Chrześcijaństwem zowie, afektem życzliwym
I wam, cni Polacy, teraz się oddaje.
Przyjmijcież ją wdzięcznie w wasze sławne kraje,
Czytajcie w niej pilnie, roście w wierze i w cnotach,
Zażyjcie z niej pociech, w swych różnych kłopotach.
Chrześcijaństwa się z niej ucicie prawdziwego,
Bo ta was gruntownie prowadzi do Niego.*

W Królewcu w 1741 r. ukazało się pierwsze wydanie „Nowo wydane Kancjonału Pruskiego...” w opracowaniu proboszcza nidzickiego ks. Jerzego Wasiańskiego (1692-1741). Książka ta cieszyła się taką popularnością, że z czasem weszło w zwyczaj wkładanie nowonarodzonemu dziecku egzemplarza do kołyski pod główkę. Miał służyć jako swoisty talizman, który chronił tego nowego człowieka całe życie w różnych okolicznościach. Nieboszczykowi wkładano kancjonał do trumny. Była to najpopularniejsza książka polska na Mazurach i jeden z największych bestsellerów polskiej literatury religijnej. Trudno było znaleźć Mazura, który nie posiadałby własnego kancjonału (łac. „cantionale”, czyli śpiewnik albo inaczej zbiór pieśni religijnych).

Jak ważną rolę spełniał ów śpiewnik w życiu ewangelickiego Mazura, o tym pisze też Emilia Sukertowa-Biedrawina (1887-1970), znana pisarka i działaczka oświatowa związana z Warmią i Mazurami: *Bez kancjonału trudno sobie wyobrazić dawnego mieszkańca ziemi mazurskiej. Otwierają go przy każdej okazji – radości czy smutku: dają tę księgę nowonarodzonemu dziecku pod główkę... Całe życie Mazura związane jest z tą księgą polską.*

A w przedmowie do tegoż kancjonału czytamy: *Zażyway że tedy tej pracy ku nauce, ku ćwiczeniu, ku pociesze, ku ochłodzie, ku pobudce, ku zbudowaniu twojemu w wierze, i w nadziei twojej, a osobliwie ku czci i chwale samego Boga. Takowym sposobem stanie się to tym, którzy pracę i koszt na tę księgęłożyli, obfitą nagrodą, iakowey tylko sami sobie życzyć mogą. Pan Bóg niech będzie z tobą. Amen!*

Kiedy w latach 50. i 60. XX w. liczne rodziny mazurskie opuszczały ojczyste strony, pozostawiając cały dobytek swojego życia na pastwę losu, zabierały ze sobą w obce strony ulubiony kancjonał ks. Jerzego Wasiańskiego, zwany niekiedy „Biblią Mazurów”. Emerytowany biskup Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce, Jan Szarek, który był w latach 1962-1970 duszpasterzem zboru ewangelickiego w Giżycku na Mazurach, skierował do wyjeżdżających do Niemiec Mazurów piękne słowa: *Ważne jest to, żebyście, jako Mazurzy i ewangelicy trwali przy swojej wierze, obojętnie gdzie będziecie.*

Wielki bojownik o mowę polską na Mazurach, ks. Krzysztof Celestyn Mrongowiusz (1764-1855), na karcie tytułowej swego dzieła pt. „Dokładny Niemiecko-Polski Słownik” (Królewiec, najpełniejsze wydanie z 1837 r.) zamieścił takie oto motto: *Na język nasz często płocho wyrzekamy – jest to skarb nieprzebrany: ale go nie znamy.* A w „Zbiorze Kazań podwójnych na Niedzielę i Święta uroczyste całego roku” (Królewiec 1834) czytamy: *Mowa polska jest piękniejsza i cudowniejsza niż język francuski i niemiecki, więc jej się poczytywać człowiek wstydzic nie powinien i owszem pilnie jej się uczyć, o nią dbać i o utrzymanie się jej jak o wielki skarb starać się powinien.*

Wybitny poeta okresu Romantyzmu, Adam Mickiewicz (1798-1855), w liście do swego bliskiego przyjaciela z dnia 24 lutego 1852 r., ks. Krzysztofa Celestyna Mrągowskiego, pisał: *Sam wśród obcego języka, bez żadnych zachęt, które obecność pracowników na wspólnej niwie wzajemnie sobie udziela, mocą jedynie miłości powołania Swego uczyniłeś życie Twoje niezmordowaną, nieprzerwaną i owocną pracę około języka polskiego, który dochowujesz w całej jędrności i świeżości rodzimej jego istoty.*

Inny wielki bojownik o mowę polską i opiekun ludu mazurskiego, ks. Gustaw Marcin Gizewiusz (1810-1848), pisał: *Należy dbać o język macierzysty polski tutejszego ludu, aby nie zaginął, gdyż wywołaloby to ujemny wpływ na kilka pokoleń.*

Miłował „gadkę mazurską” Marcin Giersz (także Gerss) (1808-1895), znakomity pisarz i wydawca „Gazety Lekkiej”. Tygodnik ten ukazywał się w Lecu (obecne Giżycko) w latach 1875-1892, zamieszczał utwory wybitnych pisarzy polskich, m.in. J. Kochanowskiego, M. Reja, I. Krasickiego, J. I. Kraszewskiego, A. Mickiewicza. Choć Marcin Giersz uważał „gadkę mazurską” za skazaną na zagładę na Mazurach i ze względów praktycznych zalecał naukę języka niemieckiego, poprzez swoją działalność wydawniczą przyczynił się do jej utrwalenia i rozwoju. Korespondował na ten temat z Wojciechem Kętrzyńskim (1838-1918), wybitnym historykiem i etnografem, który jako pierwszy dogłębnie zbadał i zrozumiał specyfikę ludu mazurskiego.

Znany wydawca i redaktor, ukazującego się w Ostródzie od 1883 r. tygodnika „Mazur”, Jan Karol Sembrzycki (1856-1919), w swoim czasopiśmie pisał:

*Mową polską, słowem polskim
Kto pogardza hardy –
Ten w swych piersiach nie ma serca,
Ale kamień twardy.*

Pisarze ludowi z końca XIX w., odczuwając głód drukowanego słowa polskiego, sami tłumaczyli z języka niemieckiego, często wydając własnym kosztem polskie książki i czasopisma. Należał do nich gromadkarz Jan Jenczio (1797-1884) ze wsi Markowskie pod Oleckiem, który według starych kronik „wieś w której mieszkał przekształcił w oazę. W mieszkaniu swym, gdzie skompletował liczne wydawnictwa polskie, gromadził co niedzielę gospodarzy, czytywał polskie książki i czasopisma budujące – podniósł kulturę w swoim ośrodku i w całych Mazurach”. „Zacny Jan Jenczio” – jak go określał jeszcze za życia wybitny historyk pruski Max Toeppen (1822-1893) – pełnił w swoim domu rolę świeckiego kaznodziei i organizatora spotkań biblijnych. Wydał on także w Olecku bardzo popularne wśród gromadkarzy dzieło Dawida Holacza pt. „Zbawienny Łaski Ewangelicznej Porządek” (1859). Drugie wydanie tego ważnego dla gromadkarzy mazurskich dzieła ukazało się w Ostródzie w 1895 r., drukiem i nakładem C. E. Salewskiego (rzadki i cenny oryginał możemy zobaczyć w Muzeum Reformacji Polskiej w Mikołajkach).

Ruch gromadkarski, obok wymiaru religijnego o charakterze pietystycznym, był zarazem formą protestu przeciwko germanizacji Mazurów, zarówno przez władze państwowe, jak i niekiedy kościelne. Działalność gromadkarska koncentrowała się głównie w Działdowie, Ostródzie, Szczytnie, Nidzicy i Pasymiu. Sala modlitewna znajdowała się także w Mikołajkach (obecny kościół rzymskokatolicki przy ulicy im. Michała Kajki). Zdobycie władzy przez Adolfa Hitlera spowodowało szykany wobec gromadkarzy, zwłaszcza ze względu na ich przywiązanie do języka polskiego i niezależność organizacyjną. Aresztowano czołowych działaczy tego ruchu, a jego przywódcę, Reinholda (Rejnolda) Barcza (1884-1942), skazano na śmierć i ścięto w berlińskim więzieniu Moabit.

Kiedy definitywnie usunięto język polski z kościołów ewangelickich i ze szkół na Warmii i Mazurach, znany gromadkarz i poeta mazurski, Michał Kajka (1858-1940) z Ogródka w powiecie elckim, wołał:

*O ojczysta nasza mowo, coś kwitnęła nam przed laty,
Zakwitnijże nam na nowo, jako kwitną w lecie kwiaty.
Zalśnij nam, jako zorze, przywróć że nam skarb nasz isty,
Aby w domu i we zborze istniał język nasz ojczysty.*

Ten najpiękniejszy wiersz Michała Kajki stał się na Mazurach nieformalnym hymnem poświęconym mowie polskiej, w którym zaklęta jest cała miłość do spuścizny po polskich przodkach.

Michał Kajka – nazywany za życia „pieśniarzem z Bożej łaski” i „ukochanym wieszczem mazurskim”, pisał swoje pieśni i wiersze dla umiłowanych Mazurów, aby je mogli śpiewać i czytać po polsku. Swoją twórczością wypełniał ewangelicki nakaz zawarty w pierwszych wersetach Psalmu 149: *Śpiewajcie Panu pieśń nową, na chwałę jego w zgromadzeniu wiernych!*

Od redakcji: Kiedy w tekście mowa jest o księżach, to chodzi o księży ewangelickich (pastorów).

Rejnold Kuchn

Okiem obserwatora

PROTESTANTYZM

Muszę się przyznać (to moje subiektywne mniemanie), że nie lubię przypisywać sobie terminu *protestant*, wolę nazwę *chrześcijanin ewangeliczny* lub *chrześcijanin biblijny*. Wiem jednak, że wiele moich Sióstr i Braci nazywa siebie protestantami. I z całą pewnością mają do tego absolutne prawo.

Zauważyłem także, że wielu używających termin *protestant* nie zna etymologii – tzn. pochodzenia tego terminu. Dlatego dla tych ostatnich, kilka słów informacji związanych z tym terminem.

Protestantyzm genetycznie wiąże się z protestem, jaki 6 księstw Rzeszy Niemieckiej przedłożyło cesarzowi Karolowi V. Miało to miejsce podczas sejmiku w Spirze w 1529 roku, kiedy to stronnictwo reform religijnych domagało się przywrócenia wolności religijnych dla swoich przekonań.

Należy pamiętać, że w niedługim czasie po wystąpieniu Lutra powstało w Cesarstwie Niemieckim stronnictwo kilku księstw, które wspierało elektora saskiego Jana Stałego. Ten ostatni był opiekunem Lutra i wspólnie ze stronnictwem dążył do rozszerzenia reform religijnych. Do stowarzyszenia należeli: książę heski Filip, margrabia brandenburski Jerzy, księstwo Luneburga oraz kilka miast Rzeszy (m.in. Norynbergia i Reutlingen). Po sejmie w Spirze reformatorzy wnieśli protest przeciwko Edyktowi Wormackiemu, który skazywał Lutra na banicję. Następny sejm Rzeszy miał się odbyć w Augsburgu, podczas przygotowań do niego, elektor saski Jan Stały polecił teologom opracowanie dokumentu, w którym miano wyjaśnić i przybliżyć poglądy stronnictwa reform religijnych. Z uwagi na miejsce powstania tego dokumentu, nazwano go Artykułami Torgawskimi, autorami byli: Luter, Melanchton i Bugenhagen. W drodze na sejm w Augsburgu Filip Melanchton rozszerzył tekst dokumentu, nadając mu formę obrony reform dokonanych w Kościołach saskich. 25 czerwca



1530 roku w kwaterze cesarza Karola V odczytano tekst w języku niemieckim, a następnie wręczono mu także wersję łacińską. Podczas obrad sejmiku upowszechniano różne niedokładne wersje dokumentu. Dlatego też Melanchton wydał później dokument Apologię Konfesji Augsburskiej w tzw. *Editio Princeps Augustanae et Apologiae* w latach 1530/31. Miał on na celu pozyskanie cesarza i zaprezentowanie własnych poglądów religijnych, jako naprawianie popełnianych „nadużyć” w Kościele.

Protestanci/reformatorzy głosili hasło „Ad fontes” (Powrót do źródeł), za jedyną normę wiary uznali Pismo Święte. Nie głosili nowych nauk, lecz wzięli za cel powrót do zapomnianych, a obecnych w Piśmie Świętym. Nauki te protestanci wyrazili w pięciu zasadach:

- *sola scriptura* – tylko Pismo Święte(!), doktryna głosząca, że Pismo Święte jest jedynym autorytetem we wszystkich kwestiach wiary i praktyki;
- *solus Christus* – tylko w Chrystusie, doktryna głosząca, że zbawienie jest tylko w Chrystusie i Jego ofiara zastępcza jest wystarczająca dla usprawiedliwienia i pojednania ludzi z Bogiem Ojcem;
- *sola gratia* – zbawienie tylko z łaski, doktryna głosząca, że zbawienie otrzymuje się tylko z Bożej łaski;
- *sola fide* – zbawienie tylko na podstawie wiary, doktryna głosząca, że usprawiedliwienie następuje tylko przez wiarę w Pana Jezusa,
- *solus deo gloria* – tylko na Bożą chwałę, doktryna głosząca, że zbawienie jest darem od Boga, i że powinniśmy swoim życiem oddawać Jemu chwałę.

W swojej historii protestantyzm uległ daleko idącemu instytucjonalnemu i doktrynalnemu rozdrobnieniu. Początki reformacji w Europie nie sprzyjały jednoci organizacyjnej. Dla przykładu, po dysputach doktrynalnych w Marburgu (rok 1529), drogi reformatorów niemieckich i szwajcarskich rozeszły się (mimo, że zasadnicze zręby doktryny religijnej były zgodne). Powodem rozjeżdżenia się były różne interpretacje Wieczery Pańskiej (Eucharystii) przedstawiane przez Marcina Lutra i Ulryka Zwinglego. Kompromisowe rozwiązanie Jana Kalwina nie usatysfakcjonowało niemieckich reformatorów i doprowadziło do podziału protestantyzmu na Kościoły luterzańskie i reformowane.

Aktualnie protestantyzm składa się z wielu Kościołów, które różnią się między sobą odmiennymi wykładnikami Biblii, praktyką chrztu, zasadami organizacyjnymi.



Kościół Jezusowy w Cieszynie. Największy protestancki (luterński) kościół w Polsce. Więcej ciekawych informacji: cieszyn.luteranie.pl/filialy/kosciol-jezusowy/

Tym niemniej, mimo „drobnych” różnic, protestantyzm rozpowszechnia przekonanie, że prawdziwy Kościół Pana Jezusa Chrystusa nie może być identyfikowany z jakimkolwiek kościołem instytucjonalnym. Z uwagi na to, że granice Kościoła przebiegają przez serca wierzących chrześcijan i ma on właściwie charakter niewidzialny.

Zadaniem obecnego Kościoła Chrystusowego jest głoszenie Słowa Bożego i trwanie w Nim!

Mimo niewielkich różnic w wykładni nauki Chrystusa i tekstu Biblii protestanci sprecyzowali ortodoksję w zwięzłej formule dogmatycznej. Ta ostatnia sprzyja przekazywaniu treści wiary w sposób stosunkowo łatwo przyswajalny dla każdego człowieka.

W ultrakatolickiej Polsce doktrynę protestancką zna śladowa część społeczeństwa. Zadbali o to przez wieki wpływowy w naszym kraju Kościół Rzymskokatolicki.

Obecny protestantyzm dzieli się na kilka wyznań: luteranizm, kalwinizm, baptyzm, metodyzm i husytyzm.

Protestantyzm różni się od katolicyzmu między innymi tym, że odrzuca odpusty, celibat i kapłanów, jako pośredników między Bogiem a ludźmi. Nie uznaje też kultu świętych, dogmatów maryjnych i relikwii.

Protestanci za jedyne go pośrednika między człowiekiem a Bogiem uznają Jezusa Chrystusa, a zbawienie jest darem niezasłużonej łaski Bożej, osiągalnym dzięki wierze.

W Europie krajami, gdzie dominującym wyznaniem jest protestantyzm są: Szwecja, Norwegia, Dania, Islandia, Łotwa, Estonia, Finlandia, Niemcy, Wielka Brytania, Holandia.

Odwiedzającym powyższe kraje z pewnością „rzucił się w oczy” protestancki etos pracy i etyka stosunków interpersonalnych.

Na świecie żyje obecnie ok. 800 milionów protestantów, co stanowi ok. 40% wszystkich chrześcijan.

Do protestantyzmu nie zalicza się Świadków Jehowy, scjentystów i mormonów. Wątpliwa jest także przynależność do protestantyzmu adwentystów i kwaków.

Obserwator

GDY PATRZYSZ NA BIBLIĘ

Ciąg dalszy artykułu z numerów jesień i zima 2020

PRAKTYCZNE PORADY

Wiele osób nadal będzie posługiwać się Biblią Warszawską, uwspółcześniając ją jedynie, gdy trzeba, za pomocą nowszych tłumaczeń. Pora na podsumowanie najnowszych przekładów.

1. Uwspółcześniona Biblia Gdańska sprawdza się obecnie u części chrześcijan jako alternatywa dla starszej Biblii Warszawskiej. Problem jest z nadmiarem słowa *piekło*, także w przypadku Pana Jezusa w Psalmie 16 i w 2 rozdziale Dziejów Apostolskich, gdzie według takiego tłumaczenia Chrystus rzekomo był w piekle. Inne zagadnienie, to oddawanie terminu *diatheke* jako *testament*, a nie jako *przymierze*, tak że Chrystus ustanawia według UBG *Nowy Testament*. Sprawia to problem podczas cytowania odnośnych fragmentów przy sprawowaniu Wieczery Pańskiej. Kwestia problemowa to także brak wstępu wyjaśniającego metody i idee, którymi kierowali się autorzy tej wersji Biblii. Wszystkie pozostałe nowe wydania taki wstęp posiadają. I co najważniejsze, nie jest to tak do końca Biblia Gdańska, ale bardziej polska wersja Biblii Króla Jakuba, a ta w niektórych miejscach wypada gorzej od gdańskiej. Mimo tych zastrzeżeń trzeba stwierdzić, że jest to obecnie obok Dzisiejszej Biblii Gdańskiej i Przekładu Toruńskiego Nowego Przymierza najmocniejszy przekład Biblii pod względem doktrynalnym.

2. Dzisiejsza Biblia Gdańska jest interesującą propozycją ze strony uczonych adwentystycznych. We wstępie podają skromnie, że „Zespół redakcyjny świadomy jest niemożności stworzenia przekładu idealnego”. Sugerują także, że prezentowany przez nich tekst Pisma Świętego jest „wolny od konfesyjnych uzależnień”. Trzeba przyznać, że wiele przypisów, którymi opatrzone to wydanie Biblii jest obiektywnych, np. uwaga do Listu do Galacjan 4,9 sugeruje, że greckie słowo *stoicheia* „tłumaczone tutaj jako ‘żywioły’ oznacza także ‘podstawowe elementy nauki’, ‘abecadło’, i w kontekście głównego tematu Listu może odnosić się do Prawa Mojżesza”. To wyjątkowo obiektywne podejście, jak na zwolenników poglądu, że nowotestamentowych chrześcijan obowiązuje przestrzeganie szabatu, stosowanie się do ograniczeń pokarmowych wynikających z Prawa Mojżeszowego oraz płacenie dziesięciny. Ponadto w samym tekście nie dokonali jego redaktorzy zmian, mających uwypuklić aktualność przykazania o szabacie, jak w Hebrajczyków 4,9, gdzie czytamy w tej edycji:

„Zatem pozostaje jeszcze odpoczynek dla ludu Bożego”. Tymczasem w Przekładzie Literackim podano w tym miejscu: „A zatem pozostaje odpoczynek szabatni dla ludu Bożego”. Tak więc przekład ewangeliczny jest bardziej „adwentystyczny” od Dzisiejszej Biblii Gdańskiej.

Natomiast wydawca wzbogacił Dzisiejszą Biblię Gdańską o dodatki. Pierwsze z nich: „Okresy panowania królów Judy i Izraela”; „Cuda Jezusa”; „Przypowieści Jezusa” oraz „Zasady pomocne w studiowaniu Biblii” są bez zarzutu i wolne są od konfesyjnych uzależnień. Nie można tego powiedzieć o kolejnym dodatku pt. „Odpowiedzi Pisma Świętego”, w którym sugeruje się aktualność święcenia soboty dla chrześcijan i śmiertelność duszy, przy czym po prostu za pomocą pytań naprowadza się na wyselekcjonowane wersety mające potwierdzać dane założenie.

Recenzja najnowszych przekładów Biblii cz. 3

Dużym atutem Dzisiejszej Biblii Gdańskiej jest świetne uwspółcześnienie Starego Testamentu i faktyczne uwspółcześnienie całej Biblii, podczas gdy Uwspółcześniona Biblia Gdańska dostosowuje wiele miejsc do brzmienia angielskiej Biblii Króla Jakuba, mimo że w starej Biblii Gdańskiej oddane one były lepiej niż w omawianej angielskiej wersji Pisma Świętego. Przykładowo w Księdze Przysłów 8,22 DBG ma za starą Gdańską „Pan miał mnie”, podczas gdy UBG podaje „Pan posiadał mnie” w ślad za Biblią Króla Jakuba („The LORD possessed me”).

Ujemną stroną jest nietrzymanie się w nielicznych miejscach:

- ani Tekstu Przyjętego, na którym oparta była stara BG („Drogo bowiem zostaliście kupieni; wysławiajcie więc Boga w waszym ciele” DBG, a powinno być: „w waszym ciele i w waszym duchu, które są Boże – 1 Koryntian 6,20),
- ani tradycyjnego rozumienia ze starej BG: („który będąc w postaci Boga, nie upierał się zachłannie, aby być równym Bogu” – Filipian 2,6 DBG, to jakby kalka z Biblii Warszawskiej, podczas gdy za starą BG powinno to się oddać: „który będąc w postaci Boga, nie poczytał za grabież, aby być równym Bogu”).

Mimo tych krytycznych uwag, można polecić DBG jako starannie opracowane wydanie Pisma Św., i alternatywę dla UBG.

3. Biblia EIB, Przekład Literacki coraz powszechniej jest stosowana w kościołach w miejsce lub obok Biblii Warszawskiej. Część chrześcijan ewangelicznych uznaje ją za bardzo obiektywną i rzetelnie zrobioną. Tym bardziej powinien ich zainteresować Przekład Dosłowny także doktora Piotra Zaremby, który w moim przekonaniu jest dziełem znacznie lepszym od przekładu literackiego. Choć Przekład Dosłowny zawiera mnóstwo cennych przypisów dolnych (wydano także osobną książkę, szerzej podającą źródła oraz komentarze), to jednak mam poważne zastrzeżenia do kontrowersyjnych interpretacji podanych w Księdze Objawienia. Mimo tych uwag trzeba bardzo cenić fakt, że jeden uczony biblista, doktor Piotr Zaremba opracował aż dwa różne przekłady Pisma Św. Jest to dzieło jego życia, za które powinniśmy mu być wdzięczni, a to tym bardziej, że nie spoczywa na laurach, lecz zamierza udoskonalać te tłumaczenia, wypuszczając co jakiś czas ich ulepszone edycje.

4. Biblia Ekumeniczna broni się swoją znakomitą warstwą językową oraz faktem, że jest dziełem wybitnych biblistów z każdego z trzech skrzydeł chrześcijaństwa: prawosławia, katolicyzmu i protestantyzmu. Całe bogactwo wiedzy sprawiło, że jest to dzieło pod każdym względem godne polecenia. Jest wydane w dwóch wersjach: z księgami deuterokanonicznymi oraz bez nich. Możemy być ostrożni co do urzędowego ekumenizmu, który bywa sztuczny i nieautentyczny, a czasami rozciąga się nawet na wyznania niechrześcijańskie, ale pochylenie się chrześcijan różnych wyznań nad wspólnym Pismem Świętym jest godne szacunku. Jediną wadą Biblii Ekumenicznej jest to, że czasami jest zbyt mało dosłowna, a niekiedy literalny sens podaje tylko w przypisach, jak w Izajasza 6,8.

5. Biblia Pierwszego Kościoła to trochę chwyt reklamowy w samej nazwie. Nie ma zgody co do tej nazwy nawet w odniesieniu do Starego Testamentu, bowiem choć spora część tej edycji Pisma Św. zawiera treść Septuaginty, to jednak brakujące w Septuagincie fragmenty przetłumaczono z Tekstu Masoreckiego, hebrajskiego. Ponadto pominięto dodatkowe treści z Septuaginty, jak notę biograficzną o Hiobie w jej wersji tej księgi. Poza tym autor, Remigiusz Popowski był chwilami modernistyczny w swej biblistyce: zakwestionował w przypisie do Rodzaju 1,26 odniesienie do mnogości Osób w Bogu; nie oddał poprawnie w Izajasza 7,14 greckiego słowa *parthenos* jako dziewica, co czynią najlepsze przekłady Septuaginty na inne języki. A przecież cudownym znakiem miało być to, że właśnie dziewica pocznie i porodzi Syna. To, że panny rodzą synów nie jest żadnym cudownym znakiem.

W zakresie Nowego Testamentu nie jest to także Biblia Pierwszego Kościoła, gdyż brak w niej ważnych wersetów, jak końcówki Modlitwy Ojcie Nasz, znakomicie potwierdzonej przez *Didache*, dokument wczesnochrześcijański z ok. 90 roku: *ponieważ Twoje jest Królestwo, moc i chwała — na wieki. Amen* (Biblia EIB, przekład literacki). Brak też tekstu o wypędzaniu demonów przez modlitwę i post w Mateusza 17,21, także dobrze poświadczonego. Wielu biblistów jest zdania, że Tekst Krytyczny, na którym m.in. oparta jest w Nowym Testamencie Biblia Pierwszego Kościoła stanowił lokalną, egipską tradycję, nie odzwierciedlając wcale głównego tekstu Pisma Św., znanego dzisiaj jako Tekst Większościowy, bowiem większość ocalałych rękopisów ma takie, a nie inne brzmienie, a tylko nieliczne się od nich różnią.

Poza tym w zakresie Starego Testamentu mamy dwa problemy z nauką o Chrystusie:

W Izajasza 9,5 nie ma mowy o *Bogu Mocnym*, tylko o *Wysłanniku Wielkiego Planu*. Zatem odpada ważny argument na rzecz Boskości naszego Pana, a nie podano nawet przypisu, że istnieje Kodeks Aleksandryjski Septuaginty, w skrócie A, zawierający termin *Bóg mocny*.

W Księdze Przysłów 30,4 czytamy w odniesieniu do Boga Ojca: „Czy wiesz, jakie On ma imię, albo jakie imię noszą Jego dzieci?”. Tekst Masorecki w drugiej części zawiera pytanie: „albo jakie imię nosi Jego syn?”, co by wskazywało na Chrystusa. Natomiast wersja z Septuaginty wskazuje na Izraela jako na dzieci Boga Jahwe.

Poza tymi wszystkimi krytycznymi uwagami, trzeba powiedzieć, że Biblia Pierwszego Kościoła jest imponującym osiągnięciem jednego autora, Remigiusza Popowskiego, dziełem jego życia, który odcisnął na niej piętno swej wielkiej wiedzy biblistycznej, a także uмиłowania pięknej i bogatej polszczyzny, którą odznacza się ten przekład. Lecz największym atutem tego wydania Pisma Św. jest to, że pokonano w nim niespójność w cytatach ze Starego Testamentu, gdy je odszukujemy jako odnośnik przytaczany przez autorów Nowego Testamentu. Na około 330 cytatów ze Starego Testamentu w Nowym, aż 300 pochodzi z Septuaginty. Septuaginta na tyle różni się od Tekstu Masoreckiego, że my, korzystając z typowych obecnie wydań Biblii napotykamy na duże niezgodności, gdy szukamy w Starym Testamencie źródeł nowotestamentowych cytatów ze Starego Testamentu.

6. Przekład Toruński Nowego Przymierza jest dziełem biblistów amatorów, którzy nagromadzili przez lata ogrom wiedzy oraz dysponują znakomitymi pomocami biblistycznymi. Jego atutem są liczne przypisy przybliżające znaczenie słów oryginału. Jednocześnie ze wszystkich autorów okazali się najbardziej elastyczni we wprowadzaniu zmian i poprawek, gotowi usłuchać rad i sugestii.

Moje jedyne zastrzeżenie dotyczy dodania w 1 Koryntian 4,20 zwrotu *tych nadętych*, tak że werset ten brzmi: „Albowiem nie w słowie *tych nadętych przejawia się* Królestwo Boże, ale w mocy”. Tymczasem na pewno jest tu podana ogólna reguła, że Królestwo Boże zasadza się nie na słowie, lecz na mocy.

Poza tą uwagą, mogę tylko polecić to wydanie Pisma Św., a to ze względu na lepsze niż gdzie indziej oddanie odcieni znaczeniowych poszczególnych słów oraz cenne i fachowe przypisy. Dodam tylko, że planowanie jest tłumaczenie całej Biblii.

7. Nowy Przekład Dynamiczny trudno uznać za tłumaczenie Pisma Św. w sensie ścisłym. Bardziej jest to tłumaczenie połączone z komentarzem już w warstwie samego tekstu Biblii. Może mieć niekiedy wartościowe zastosowanie w osobistej lekturze i pobożności, ale trzeba go koniecznie porównywać z dosłownymi tłumaczeniami lub interlinearnymi. Powinno się przy tym zachowywać dużą ostrożność, gdyż czasami dokonuje się w nim przeinaczeń, np. w Księdze Objawienia 5,13 (*Apokalipsa w relacji Jana*, Wydawnictwo NPD, Warszawa 2019) zlano w jedno Osoby Ojca i Syna w jedną Osobę, tak że pozostaje tylko Syn:

„I wtedy usłyszałem, jak całe Boże stworzenie szybujące po nieboskłonie, chodzące po powierzchni Ziemi oraz znajdujące się pod jej powierzchnią, a także w morzu – jednym głosem śpiewało:

*Temu, który zasiada na Tronie: Chrystusowi,
niech będzie wszelka chwała, cześć i uwielbienie,
ponieważ tylko On, Jedyny Bóg, ma wszelką moc na wieki”*
(rozstrzelony druk za oryginałem).

Tymczasem **Grecko-polski Nowy Testament** pokazuje wyraźnie, podobnie jak wszystkie pozostałe przekłady, że w omawianym wersecie chwała oddawana jest zarówno Temu, który siedzi na tronie (Bogu Ojcu), jak i Chrystusowi:

„I wszelkie stworzenie, które w niebie i na ziemi i popod ziemią i na morzu, i (te) w nich wszystkie, usłyszałem mówiące: Siedzącemu na tronie i barankowi błogosławieństwo i szacunek i chwała i potęga na wieki wieków”.

Zatem w NPD wyeliminowano z tego tekstu Boga Ojca, a Chrystusa nazywano Jedynym Bogiem.

Takich przykładów nadinterpretacji już w samym tekście tego wydania Pisma Św. jest więcej, jak np. w 1 Koryntian 11,27-30, w którym dołożono takie zwroty, jak: *czyli przeciwko Bożemu ludowi; czyli o społeczność wierzących*, choć w tekście może chodzić o literalne Ciało Chrystusa, a nie o Kościół.

Dlatego trudno uznać Nowy Przekład Dynamiczny za taki rodzaj Pisma Świętego, który mógłby być używany na nabożeństwach, w ewangelizacji, a nawet jako główny tekst w osobistym studium. Można go bezpiecznie używać jedynie do porównań, lecz nawet przy tym należy mieć się na baczności.

PODSUMOWANIE

To dobrze, że ukazują się także w naszym języku nowe wydania Biblii. Możemy być wdzięczni Bogu oraz tłumaczom, korektorom, redaktorom, składaczom komputerowym, grafikom komputerowym, wydawcom i drukarzom za to, że mamy do dyspozycji coraz więcej przekładów Pisma Św.

Słowo Boże jest żywe i wywiera moc, jeśli oczywiście jest wiernie podane w swoim przekładzie i kieruje uwagę na Słowo Wcielone, Chrystusa. Nowe tłumaczenia są Pismem Świętym i mogą być jak najbardziej użyteczne w osobistej lekturze, w życiu wspólnot chrześcijańskich oraz w ewangelizacji.

Róbmy jak najszerzy i jak najczęstszy użytek z Pisma Świętego, by stać się coraz bardziej podobnymi do Chrystusa, coraz lepszymi ludźmi, którzy będą błogosławieństwem dla najbliższych, dla sąsiadów, dla współpracowników, dla braci i siostr w Chrystusie, całym swoim życiem oddając chwałę Bogu i wzrastając w poznaniu Boga Ojca i Pana Jezusa. Słowo Boże ma moc dokonać w nas wzrostu ku ostatecznemu zbawieniu. Chwała Ci, Święty i Potężny Boże za Twoje Słowo!

Szymon Matusiak

głos
ewangeliczny

kwartalnik
Kościoła
Ewangelicznych
Chrześcijań

Głos Ewangeliczny jest organem prasowym Kościoła Ewangelicznych Chrześcijań w RP.

ISSN: 0869-8350

Redaguje:
Kolegium redakcyjne w składzie:
Zbigniew L. Gadkowski, Jacek Duda, Piotr Dymkowski, z redakcją współpracuje Szymon Matusiak.

Korekta:
Zespół

Druk i kolportaż:
Wydawnictwo ARKA,
ul. Błogocka 28, 43-440 Cieszyn,
e-mail: arka@arkadruk.pl

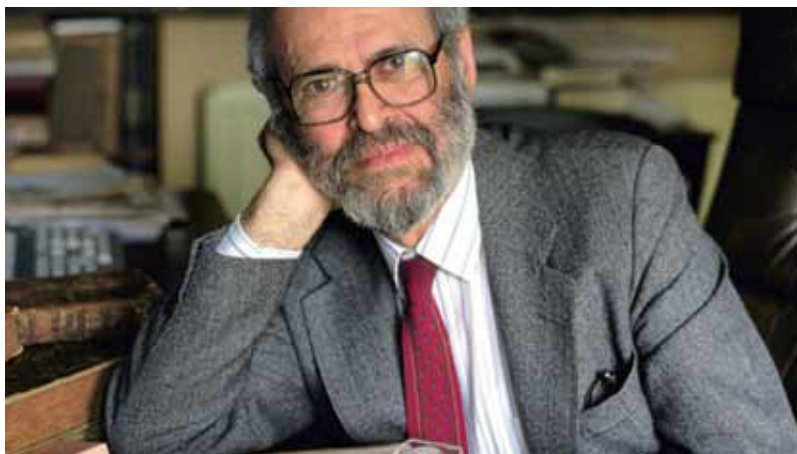
Głos Ewangeliczny w roku 2020 ukaze się kwartalnie, w numerach: Wiosna, Lato, Jesień, Zima.

Cena 8 zł + koszt przesyłki

Zamówienia prosimy kierować na adres:
„Głos Ewangeliczny”, ul. Zagórna 10,
00-441 Warszawa
tel. 22 622 79 40
e-mail: sekretariat@kech.pl

Numer konta:
45 1020 1156 0000 7302 0071 3370

Redakcja nie zwraca materiałów, które nie zostały zamówione. Zastrzegamy sobie również prawo do przeredagowania nadesłanych tekstów. Nie ponosimy odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń.



Prof. Geza Vermes

wybitny znawca czasów Chrystusa

Urodził się w 1924 roku, zmarł w 2013. Pochodził z rodziny węgierskich Żydów z Makó. Gdy miał siedem lat jego rodzina przyjęła chrzest w Kościele katolickim. *Chrzest to był przede wszystkim wynik pragmatycznej decyzji, by łatwiej zgubić się w tłumie i tym samym schronić przed narastającą groźbą antysemityzmu* – opowiadał Vermes. Jednak rodzice Vermesa zginęli podczas Holocaustu, on sam przetrwał ten czas ucząc się w katolickich szkołach. Po wojnie przeszedł granicę węgiersko-austriacką i znalazł się na Zachodzie. Usiłował studiować Biblię u dominikanów i jezuitów, jednak oba zakony nie chciały wtedy przyjmować do swych seminariów Żydów ochrzczonych w pierwszym pokoleniu. *Marzyłem o znalezieniu miejsca do studiowania, gdzie nie byłbym uznawany za osobę drugiej kategorii* – wspominał po latach. W końcu został przyjęty do niewielkiego Zgromadzenia Matki Bożej Syjonu, a po odbyciu studiów w belgijskim Leuven został wyświęcony na katolickiego księdza. W Leuven napisał pierwszy na świecie doktorat na temat zwojów z Qumran nad Morzem Martwym. Następnie oddelegowany został przez władze zakonu do pracy w redakcji paryskiego czasopisma „Cahiers Sioniens”. Środowisko tego ostatniego już kilkanaście lat przed Soborem Watykańskim II było kościelnym ośrodkiem walki o wykreślenie antyjudaizmu z katolickich katechizmów i wyrugowania go z kościelnej teologii. Vermes zajmował się wówczas głównie badaniami nad hebrajską (starotestamentową) Biblią oraz zwojami z Qumran. W 1957 r. zrzucił sutannę i odszedł od katolicyzmu. *Najzgrabniej byłoby powiedzieć, że był to gest sprzeciwu wobec kościelnego antysemityzmu. Ale było ina-*

czej. Głównym powodem było to, że zakochałem się w kobiecie i chciałem ją poślubić – opowiadał. Potem wyjechał do Wielkiej Brytanii i ożenił się. Już jako profesor uniwersytecki w Oksfordzie, przystąpił w 1970 r. do reformowanej gminy żydowskiej. W prowadzonych badaniach nie tyle chodziło mu o uniwersytecką poprawność, ile o odejście od prymatu badań Nowego Testamentu wyłącznie na tle greckich źródeł hellenistycznych na rzecz szukania Jezusa „z krwi i kości” w połączeniu z badaniami współczesnego mu świata żydowskiego. Świat ten odkrywały m.in. zwoje z Qumran, których Vermes był wielkim znawcą i tłumaczem. Po przejściu na emeryturę w 1991r. przekuwał swe wcześniejsze badania w książki i artykuły do gazet, gdzie bardzo przystępnie popularyzował Jezusa Chrystusa i zwoje z Qumran. Mocno krytykował książki Benedykta XVI. W roku 2009 na Uniwersytecie w Gdańsku wygłosił wykład zatytułowany „60 lat zmagania ze zwojami znad Morza Martwego”.

Czytelnikom „GE” gorąco polecam do przeczytania książki autorstwa Gezy Vermesa wydane w języku polskim:

„Jezus Żyd: Ewangelia w oczach historyka”, Znak, Kraków 2003;

„Kto był kim w czasach Jezusa”, AMBER, Warszawa 2006;

„Twarze Jezusa”, Homini, Kraków 2008;

„Autentyczna Ewangelia Jezusa”, Homini 2009.

Zbigniew L. Gadkowski

MAŁA, WIELKA KOBIETA

Corrie Ten Boom



Wąska uliczka w centrum Haarlemu w Holandii. Środek dnia, mnóstwo śpieszących się, wchodzących do różnych sklepów ludzi. Kupują, szybko coś przegryzają, biegną dalej. Na rogu tej zatłoczonej uliczki stoi budynek, na którym widnieje napis: Zegarki Ten Boom. Wchodzimy do środka. Znajdujemy się w sklepie pełnym zegarków, mili sprzedawcy pytają co podać, ale nas interesuje coś innego, coś, co wydarzyło się w tym miejscu, w tym budynku ponad 60 lat temu. Po wąskich schodach prowadzi nas przewodnik do mieszkania na piętrze nad sklepem. Opowiada niesamowite, a jednak prawdziwe, związane z rodziną Ten Boom, historie z czasów wojny. W pokoju siadamy na krzesłach mieszkających tu niegdyś ludzi. Wsłuchujemy się w spokój wnętrza tego mieszkania unoszący się ponad całym tym zabieganiem na zewnątrz. To tu mieszkała kobieta oddana całkowicie Bogu. Myślę, że gdy poznamy jej historię, oddamy chwałę Bogu i dostrzeżemy Jego wielkość i wszechogarniającą miłość.

RATOWAĆ PRZED ZAGŁADĄ

Willem Ten Boom założył swój sklep z zegarkami w Haarlemie w roku 1837. Po nim przejął sklep jego syn Casper, a potem córka Corrie.

Corrie Ten Boom urodziła się w roku 1892. Jej ojciec i rodzeństwo od lat już poświęcało się służbie pomocy potrzebującym ludziom. Ich dom był domem otwartym dla innych. Byli bardzo zaangażowani w różnego rodza-

ju działalność charytatywną w swoim mieście. Kiedy nastała druga wojna światowa, na różne możliwe sposoby starali się ukrywać Żydów. W ich domu powstała słynna kryjówka. Była to małych rozmiarów przestrzeń, trzy metry na metr, zamurowana ścianą. Wchodziło się do tej kryjówki przez szafę. Tak więc w chwili łapanek znajdowało tam schronienie kilkanaście osób. Dom rodziny Ten Boom wraz ze swą kryjówką był pewnego rodzaju punktem przelotowym. Kiedy pomagający Żydom ludzie znaleźli już dla nich miejsce schronienia u innych rodzin, gdzieś daleko na wsi, wtedy zajmujący kryjówkę ludzie opuszczali ją, a na ich miejscu szybko pojawiali się nowi. W ten sposób udało się rodzinie Ten Boom uratować przed hitlerowską zagładą wielu Żydów.

Niestety, 28 lutego 1944 roku stała się rzecz tragiczna. Ktoś doniósł nazistowskiej policji o działalności rodziny Ten Boom i sześcioro członków rodziny wraz z Corrie zostało aresztowanych i wywiezionych do obozu koncentracyjnego. W następnych dniach uwięziono następne 30 osób zaangażowanych w tę pracę. Opustoszały dom był pod ciągłą kontrolą Niemców. W chwili aresztowania w kryjówce było sześciu Żydów, którzy przez prawie trzy dni pozostawali bez wody i jedzenia czekając na uwolnienie.

W OBOZIE

Casper, ojciec Corrie, umarł w wieku 84 lat w więzieniu, podobny los spotkał innych członków rodziny. Corrie wraz ze swoją siostrą Betsie została wywieziona do obozu koncentracyjnego w Ravensbrück. Był to dla obu siostrzyszek okres bardzo ciężki. W rezultacie Betsie poważnie zachorowała i na tydzień przed terminem ich zwolnienia umarła w obozie. Był to niesamowity cios dla Corrie. W swojej książce „Prisoner and yet...” wspomina: „Strasza samotność wypełniła moje serce - uświadomiłam sobie jaka jestem sama. Nie dane mi już będzie czerpać otuchy i pocieszenia z tych cudownych rozmów z Betsie. Ale nagle moje serce owładnięte zostało uczuciem pokoju, dotknęło mnie uczucie prawdziwej radości. Mówił do mnie Duch Boży: ‘Pan dał, Pan wziął, błogosławione niech będzie imię Pańskie’. Pobiegłam do umywalni, gdzie składano zmarłych, by zobaczyć ciało Betsie. Wyglądała niewiarygodnie młodo, zobaczyłam jej twarz pełną pokoju i szczęśliwą jak twarz dziecka.

Był to kawałeczek nieba pośrodku otaczającego nas piekła. Potężna radość od Pana napełniła moje serce. Wołałam w modlitwie: Ucz mnie, Panie, nieść moje brzemie wśród ciemności, smutku i łez. Nie daj, bym miała się żalić innym. Ucz mnie znosić wszystkie burze ziemi, serca. Daj, bym mogła spokojnie cierpieć, zgodnie we wszystkim z Twoją wolą. Chcę w mojej słabości poznać Twą moc, naucz mnie być Twym dzieckiem”.

W roku 1945, w pierwszy dzień Nowego Roku Corrie wyszła na wolność. Ale dopiero w 1959 roku, gdy odwiedziła obóz w Ravensbrück, dowiedziała się, że jej zwolnienie z obozu było dziełem urzędniczej pomyłki. W tydzień później wszystkie kobiety z jej baraku powędrowały do komory gazowej.

LATARKA I BRUDNE SZMATKI

Bóg czuwał nad jej życiem. Po wojnie dużo podróżowała dzieląc się świadectwem mocy Boga. Napisała ponad 20 książek. Odwiedzała różne kraje, a w 1964 roku odwiedziła również Polskę. 10 sierpnia tego też roku wygłosiła swe świadectwo w Zborze w Bielsku-Białej. Mówiła bardzo obrazowo, lubiła używać różnych pomocy do przedstawiania głoszonych prawd.

W czasie tego wystąpienia pokazała zgromadzonym latarkę i powiedziała: „Widzicie, ta latarka nie daje światła, choć nie jest zepsuta. Rzecz w tym, że ma tylko jedną baterię. Miejsce drugiej zajmują brudne szmatki. Nic więc dziwnego, że nie może ona świecić. Ta pierwsza bateria to pierwsza komnata wielkiego pałacu. Kiedy przyjąłeś Pana Jezusa, Bóg uczynił Cię swoim dzieckiem i to nie koniec, lecz dopiero początek pałacu. Jest w nim wiele komnat do przejścia. On chce, abyśmy ciągle byli napełnieni Jego Świętym Duchem. Te brudne szmatki to: niewiara, duma, niewłaściwy stosunek do innych ludzi, nieczyste myśli i czyny i wszystkie temu podobne rzeczy”.

W innym miejscu, podczas swojej usługi pokazała zebranym prostokątny kawałek materiału z niewyraźnym zarysem jakiegoś kształtu. Był to haft wykonany kolorowymi nićmi. Nikt nie mógł powiedzieć, co ten obrazek przedstawia. Strzępy różnokolorowych nitek, niewyraźne brzegi, nierówności - nie dawały wyraźnego obrazu. Następnie odwróciła ku zebranym drugą stronę tkaniny. Można było na niej zobaczyć wspaniale wyha-

ftowany obraz korony. „Tak jest i z naszym życiem - powiedziała - nieraz nie widzimy w nim sensu. Wydaje się nam nieładem i gmatwaniną. Natomiast z Bożej strony przedstawia się ono zupełnie inaczej - wszystko jest na swoim miejscu, wyraźne i celowe”.

JAK DOLECIEĆ DO NIEBA?

Pewnego razu w jednym z dużych miast w biurze podróży Corrie Ten Boom załatwiała sobie rezerwację na przeloty samolotem do wielu różnych miast w różnych krajach. Zaintrygowana tym faktem urzędniczka zapytała ją, jakie jest jej docelowe miasto podróży? Wówczas Corrie bez namysłu i zdecydowanie odpowiedziała: Niebo. Urzędniczka zaczęła w swoich wykazach szukać nazwy takiego miasta. Po chwili pilnego szukania z zakłopotaniem stwierdziła: „Proszę Pani, ale ja nie mam w moich wykazach nazwy takiego miasta”. Wtedy Corrie z uśmiechem odpowiedziała: „W pani wykazach na pewno go nie ma, ale ja dam pani taką książeczkę, w której to miasto jest dokładnie opisane”, i wręczyła jej Nowy Testament. Dodała:

„Z tej książeczki będzie się pani mogła dowiedzieć, jakie miasto będzie pani końcową stacją - Niebo czy Piekło”. Zaskoczona i poruszona tym urzędniczka poprosiła Corrie o rozmowę. Skutkiem tej rozmowy było nawrócenie się urzędniczki, ponieważ i ona chciała wiedzieć i być tego pewna, jakie miasto będzie celem jej podróży.

Corrie Ten Boom zmarła 15 kwietnia 1983 roku w wieku 91 lat. Odeszła do Tego, którego tak bardzo kochała i któremu poświęciła wszystkie swoje siły. Weszła do rzeczywistości i tego docelowego miasta, za którymi tak bardzo tęskniła.

Tak więc, Drodzy „(...) mając wokół siebie tak wielki obłok świadków, złożwszy z siebie wielki ciężar i grzech, który nas usidla, biegnijmy wytrwale w wyścigu, który jest przed nami, patrząc na Jezusa (...)” (Hbr 12,1).

Wszystkich zachęconych powyższą historią odsyłam do niezwykle interesującej książki „Bezpieczna kryjówka” napisanej przez Corrie Ten Boom oraz filmu wideo, który jest ekranizacją skróconej wersji tej książki.

Piotr Żądło

Świadectwo Anny Krystoń

W dniu 1 grudnia 2020 r. siostra Anna Krystoń ze Zboru KECh w Opolu ukończyła 102 lata. Dwa lata wcześniej z okazji setnych urodzin, miejscowy zbor zorganizował uroczystość urodzinową połączoną z modlitwą dziękczynną za Bożą łaskę i ochronę, jaką Pan otaczał dostojną Jubilatkę przez całe Jej dotychczasowe życie, aż do chwili obecnej. Mogliśmy razem z zaproszonymi gośćmi przeżywać radość, słuchając jak wspinałym jest nasz Bóg. I dziś nadal możemy doświadczać wielkiej radości i zachęty widząc Jej pragnienie Pana i pragnienie bycia w zgromadzeniu. Poniżej, co powiedziała Jubilatka.

Urodziłam się 1 grudnia 1918 roku w Galicji (p. II Rzeczypospolita) we wsi Łabacz, w powiecie brodzkim, województwie tarnopolskim, w wielodzietnej rodzinie katolickiej. Byłam ósmym i najmłodszym dzieckiem. Rodzice mieli dużą gospodarkę. Gdy miałam trzy lata zmarł mój ojciec, a siedem lat później mama. Większość mojego rodzeństwa pozakładała własne rodziny i opuściła rodzinny dom, a ja ze starszym bratem pozostałam na gospodarce. W naszej wiosce był niewielki zbor ewangeliczny, liczący około 15 osób, a wierzących pogardliwie nazywano sztundami. W tym czasie nawróciła się moja bratowa i uczęszczała do tego zboru. Z tego powodu bardzo jej dokuczałam mówiąc, że przez to narobiła nam dużo wstydu, i że zrobiła to dla pieniędzy. Pewnego razu w sąsiedniej wiosce miał się odbyć chrzest, na który bratowa zachęcała mnie, abym poszła zobaczyć, jak się odbywa. Z ciekawości poszłam tam z koleżanką. Było dużo młodzieży, ale z wyjątkiem pieśni, które często z koleżanką śpiewaliśmy, nic mi się nie podobało. Jednak bratowa, jak później powiedziała, miała widzenie, że ja się nawrócę i nieustannie się za mnie modliła. Kiedyś podarowała mi Nowy Testament, który zaczęłam czytać. Najbardziej podobała mi się Ewangelia Jana. Myślałam, że zacznę żyć według niej, ale Kościół katolickiego nie zostawię, tym bardziej, że poznałam chłopaka, z którym zamierzałam się pobrać. Jednak tak

się nie stało. Moje serce zaczął ogarniać niepokój. Gdy szłam do kościoła na mszę, to starałam się jak najszybciej ją opuścić. Zaczęłam unikać ludzi nie mogąc znaleźć dla siebie miejsca. Moi rówieśnicy widząc mnie w takim stanie zaczęli mi dokuczać, że już jestem święta. I trwało to przez jakieś dwa lata. Wiedziałam, że powinnam pójść do zboru, ale obawiałam się, że wtedy pozostanę sama, a moje życie zostanie zmarnowane, ponieważ nie było tam młodzieży. Postanowiłam więc, że najpierw wyjdę za mąż, a potem pójdę do zboru. Jednak Bóg miał względem mnie inny plan. W 1936 roku, 6 stycznia (na Trzech Króli) miałam sen. Byłam w kościele. Gdy skończyła się msza wszyscy wyszliśmy z kościoła, i wówczas usłyszeliśmy piękny, donośny śpiew dochodzący z kościoła. Natychmiast wszyscy wrócili do środka, aby zobaczyć, kto tak pięknie śpiewa, ale nikogo nie widzieli. Tylko ja, zobaczyłam stojącego pośrodku kościoła anioła w przecudnej szacie (próbowałam później znaleźć materiał w takich kolorach, ale nigdzie takiego nie spotkałam), który zwrócił się do mnie i powiedział: „Jak długo będziesz tu jeszcze chodziła. Dlaczego się nie nawracasz? Pamiętaj, jeżeli dzisiaj się nie nawrócisz, to przyjdzie czas, gdy będziesz chciała, ale będzie za późno”. Wtedy nie zważając na ludzi upadłam na kolana i zawołałam: „Panie, dziś jestem ostatni raz w tym kościele. Pójdę tam, gdzie Ty chcesz, pójdę do sztundów”. Wtedy anioł znikł, a ludzie otoczyli mnie krzycząc, że zwariowałam i wołali, abym nie marnowała swojego życia. Wtedy obudziłam się. Tego dnia nawróciłam się do Pana, oddając Mu całe swoje życie. Od tego dnia już nigdy nie wróciłam do Kościoła katolickiego. Zrobiłam tak, jak powiedziałam we śnie do anioła i nigdy tego nie żałowałam. Chociaż nie było to łatwe, ale głos Pana był tak silny i wyraźny, że zrezygnowałam ze wszystkiego, i zaczęłam chodzić na nabożeństwa zborowe. Moje siostry zaczęły lamentować i błagać mnie, abym wróciła do Kościoła katolickiego, ponieważ narobiłam im wielkiego wstydu. Jednak ich prośby i płacz nic nie zmieniły. Zdecydowanie powiedziałam, że z tej drogi nigdy już nie zawrócę. Tymcza-

sem mój brat, z którym mieszkalam, postanowił zmusić mnie do zmiany mej decyzji. W niedzielę brat przygotowując się do pójścia na mszę, kazał mi się ubierać i towarzyszyć mu. Gdy powiedziałam, że nie pójdę, że więcej tam nie wrócę, zaczął płakać i prosić, żebym poszła, bo narobiłam mu wiele wstydu, a ludzie nie dają mu z tego powodu spokoju. Próbował również biciem zmusić mnie do powrotu ku katolicyzmowi, ale i to nie zmieniło mojego postanowienia. A potem zaczął grozić, że jeżeli z nim nie pójdę, to mnie zabije, na co odpowiedziałam: „Zabij mnie. Jestem gotowa umrzeć, bo wiem, że pójdę do mojego Pana, ale do Kościoła nie wrócę”. Gdy patrzę na te wydarzenia, to wiem, że dostałam tyle, ile musiałam. W tych trudnych chwilach Pan mnie pocieszał, mówiąc, abym się nie bała tych, co ciało zabijają, ale duszy nie szaszkodzą. Byłam wtedy naprawdę szczęśliwa. Pan nie chciał jeszcze odwołać mnie z tej ziemi, ale dopuścił te doświadczenia, by ugruntować mą wiarę. Wiedziałam, że Pan jest ze mną i przeprowadzi mnie przez każdy ogień. Wtedy też dano mi spokój. Ale pewnej zi-



codzienna lektura Słowa Bożego

mowej niedzieli brat schował moje buty (co nieraz jeszcze robił), zamknął dom i poszedł do kościoła. Lecz nic nie mogło mnie powstrzymać przed pójściem na nabożeństwo. Ubrałam się w to, co miałam i nie zważając na mróz wyszłam boso przez okno na śnieg, i tak poszłam na nabożeństwo. I nigdy z tego powodu nie chorowałam. Każdego dnia i w różnych sytuacjach odczuwałam Bożą obecność i ochronę. Mój Bóg wiele razy, w różnych sytuacjach okazywał swą wielką łaskę chroniąc mnie od wielu niebezpieczeństw. Jedno z takich cudownych wydarzeń, w którym Bóg pokazał mi, że ma kontrolę nad wszystkim, utwierdzając jeszcze mocniej moją wiarę, miało miejsce podczas II wojny światowej, gdy Niemcy zdobyli ziemie polskie, zajęte przez wojska radzieckie. Wówczas pewnego dnia do przełożonego naszego zboru przyszedł milicjant, który też przewodził grupie banderowców w naszej wiosce, i powiedział, że jeżeli wierzący natychmiast nie wyjadą z wioski to następnego dnia wszystkich zabiją. Nasz przełożony odpowiedział, że jesteśmy pod Bożą ochroną i domów swoich nie opuszczamy. Banderowiec wyszedł z postanowieniem przeprowadzenia następnego dnia rzezi wierzących. Ale ktoś we wiosce dowiedział się o planach banderowców i nocą poszedł do sąsiedniej miejscowości, gdzie stacjonowali Niemcy, i doniósł im o planach banderowców, że chcą zabić wszystkich wierzących. Następnego dnia o świcie do wioski przyjechali Niemcy i wyłapali banderowców (kilku z nich udało się uciec), a pozostałych rozstrzelali. W ten sposób Bóg zachował nas przed nikczemnymi zamiarami banderowców obracając zło, które zamierzali nam wyrządzić przeciwko nim samym. Nasz Pan jest wielki, taki sam jak w czasach Estery, gdy podobnie postąpił z Hamanem. Niedługo po tym wydarzeniu, był to 1941 rok, wyjechałam na roboty do Niemiec, gdzie byłam aż do zakończenia wojny. Pracowałam od świtu aż do nocy w polu, a ludzie, z którymi przebywałam byli mili. Jednak przez cały ten czas, jak też kilka lat po wojnie, brakowało mi społeczności z wierzącymi, z którymi mogłabym się spotykać, czytać z nimi Biblię i modlić się. Z tego też powodu był to najtrudniejszy czas w moim życiu, była to dla mnie „duchowa pustyna”

nia”, na której nieraz wołałam do Pana, aby mnie zabrał, bo nie mogę żyć bez społeczności z wierzącymi, ale Pan tego nie uczynił. Dodawał mi siły, bym mogła iść dalej. Po wojnie przyjechaliśmy do Szczecina. Nie miałam w Polsce żadnej rodziny i nie wiedziałam, co robić dalej. Ale moi znajomi, z którymi byłam w Niemczech, zapponowali, abym pojechała z nimi do Kłomnic (niedaleko Częstochowy), i z nimi zamieszkała. Skorzystałam z tej propozycji. Ponieważ byłam krawcową i dużo szyłam, odwiedzając się w ten sposób za gościnę. Przez trzy lata służyłam też u organisty. Choć nie było mi źle, to jednak coraz bardziej dokuczał mi ból z powodu braku wierzących. Ale nadszedł dzień, gdy Pan wysłuchał mego wołania i otworzył mi drzwi do wierzących. Do rodziny, u której mieszkalam przyjechał ich znajomy z Opola. Trafił akurat na kłótnię o majątek. Wtedy powiedział: „My katolicy kłócimy się o wszystko, a w Opolu są ludzie, którzy mając tylko kawałek chleba dzielą się nim z tymi, którzy nic nie mają”. Moi znajomi stwierdzili więc, że są to ludzie tacy jak ja, i szybko mi o tym powiedzieli. Niedługo po tym wyjechałam do Opola, gdzie przez okres około 1 roku zamieszkałam u rodziny Jankowskich.

Dużo szyłam dla wierzących, również w Brzegu, w Nysie i w Nowym Świątowie. Tam też poznałam Józefa, mojego przyszłego męża, który pomagał swojemu bratu Antoniemu na gospodarce. Józef urodził się

w Kizielanach na białostockiej. Był wychowywany w tradycji rzymskokatolickiej, a będąc chłopcem służył w kościele jako ministrant. W 1930 roku, ze względu na trudną sytuację materialną, wyjechał do Francji w poszukiwaniu pracy. Przebywając we Francji otrzymał pocztą Biblię od swojego brata i podczas jej czytania oddał swoje życie Chrystusowi. Gdy powrócił do domu, nawiązał kontakt ze zborem baptystycznym w Białymstoku, w którym też przyjął chrzest wiary. Po wojnie w 1946 r. wyjechał do swojego brata Antoniego w Nowym Świątowie. I tam się spotkalismy. Józef był kawalerem i bardzo kochał Boga. Po jakimś roku mojego pobytu w Nowym Świątowie byliśmy zachęceni do tego, abyśmy się pobrali. Ja jednak nie chciałam wychodzić za mąż i długo się nad tym zastanawiałam, ponieważ oboje byliśmy już w starszym wieku, Józef miał 50 lat a ja 34. Wtedy przysnił mi się sen, w którym zobaczyłam mamę stojącą przy drodze. Zwracając się do mnie powiedziała: „Dlaczego zastanawiasz się, wychodzisz za mąż, bo on jest dla ciebie”. Niedługo po tym w 1952 roku wzięliśmy ślub, a w następnym roku wyjechaliśmy do Opola. Na początku zamieszkaliśmy u braterstwa Tomańskich aż do czasu otrzymania mieszkania. W 1954 roku urodził się syn Zbigniew, a w 1957 córka Alicja. Wiele w tym czasie przechodziliśmy prób i doświadczeń, ale we wszystkim Pan nas wspierał okazując wielką dobroć i miłość. W roku 1982r. zachorował mój mąż (rak jeli-



KOŚCIOŁ EWANGELICZNYCH CHRZEŚCIJAN

UL. ZAGÓRNA 10, 00-441 WARSZAWA, TEL. +48 22 622 79 40

SEKRETARIAT@KECH.PL, WWW.KECH.PL

LEON DZIADKOWIEC – PREZBITER NACZELNY

PIOTR DYMKOWSKI – Z-CA PRZEWODNICZĄCEGO RK

CEZARY KOMISARZ – SEKRETARZ

DANIEL MODNICKI – SKARBNIK

EUGENIUSZ BUZA, TOMASZ CHYŁKA, JACEK DUDA – CZŁONKOWIE RADY KOŚCIOŁA

MISJE W KOŚCIELE:

KOMITET DS. PRACY WŚRÓD DZIECI

ul. Wojciecha 8/2, 45-023 Opole
tel. 77 456 75 60
e-mail: alicja_kryston@poczta.onet.pl

FUNDACJA LEGATIO

tel. 54 2364127
e-mail: legatio@legatio.pl
www.legatio.pl

MISJA „NADZIEJA DLA WSZYSTKICH”

ul. Browarna 7/41, 88-400 Żnin
tel. 692 053 910

KOORDYNATOR PRACY MŁODZIEŻOWEJ

ul. Wypoczynkowa 20, 64-300 Nowy Tomyśl,
e-mail: kechdymas@gmail.com

FUNDACJA „GŁOS EWANGELII”

ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa
tel/fax: (22) 621 28 38
e-mail: gospel@gospel.pl

MISJA NAMIOTOWA

ul. Zagórna 10, 00-441 Warszawa
e-mail: sekretariat@kech.pl

ta). Nic nie mogłam zrobić, ale modliłam się, aby Pan darował mi jeszcze ze dwa lata życia. W szpitalu lekarz powiedział, że jedyną rzeczą jaką pozostała to operacja. Jednak mąż nie wyraził zgody na operację w związku z czym lekarz wypisał go ze szpitala. Mąż wrócił do domu i przeżył jeszcze dwa lata. Odszedł do Pana z modlitwą na ustach 26 listopada 1984 roku. Pod koniec 2018 r. zaczęłam się czuć coraz gorzej. Pojawiały się bóle, zanikał głos, miałam problemy z poruszaniem się. Brałam leki, ale nic nie pomagały. Czułam się coraz gorzej, a każdy ruch sprawiał coraz większy ból. Miałam coraz słabszy głos. Na początku stycznia córka zawiozła mnie ponownie do przychodni. Lekarka, u której się leczyłam po przejrzeniu wszystkich badań wyszła na chwilę, by skonsultować się z inną lekarką - gastrologiem, która też pracowała w szpitalu. Po chwili przyszły obie, i lekarka-gastrolog, powiedziała, żeby córka przywiozła mnie do szpitala, gdzie zrobią badanie tomografem i inne niezbędne badania, aby stwierdzić przyczynę tych dolegliwości. 9 stycznia 2019r. córka zawiozła mnie do szpitala. Po wykonaniu badań, gdy następnego dnia przyszła córka, prowadzący lekarz powiedział, że w ciągu całej swojej 40 letniej kariery lekarskiej nigdy nie spotkał się z takim przypadkiem jak mój. Powiedział, że mam olbrzymią torbiel wątroby o wymiarach ok. 222x216x149 mm powodującą ucisk i przemieszczenie sąsiednich narządów. W każdej chwili może nastąpić jej pęknięcie albo uszkodzenie jakichś narządów, co doprowadzić może do śmierci. Powiedział też, że w Opolu nie ma lekarza, który by podjął się leczenia tego przypadku i muszę pilnie pojechać do Uniwersyteckiego Szpitala Klinicznego we Wrocławiu. Syn załatwił urlop i we wtorek 15 stycznia mieliśmy jechać. W poniedziałek 14 stycznia rozpoczął się Tydzień Modlitwy. Córka pojechała na nabożeństwo a ja pozostałam w domu. Siedziałam z dużym bólem w fotelu, z powodu bólu nie mogłam się za bardzo ruszać i próbowałam czytać Biblię. Wiedziałam, że w tym czasie w zborze modlą się za mnie. W pewnej chwili odczułam w pokoju czyjaś obecność, a po chwili jakaś dłoń przesunęła się po moim brzuchu (w miejscu największego bólu) i usłyszałam głos: „jesteś uzdrowiona”. A potem ujrzałam postać oddalającą się w niezgłębioną światłość. W jednej chwili bóle ustąpiły. Powoli zaczęłam wstawać, już nie odczuwałam żadnego



Styczeń 2021.

go bólu. Zaczęłam się przechylać w różne strony, chodzić, i nic mnie nie bolało. Odzyskałam silniejszy głos. Wiedziałam, że Pan mnie uzdrowił. Jak wielka wdzięczność wypełniła me serce, że mój Pan jest tak cudowny. Gdy córka i syn wrócili z nabożeństwa powiedziałam: „Po co chcecie jechać ze mną do szpitala? Nigdzie nie pojadę, bo Pan mnie uzdrowił”. Już więcej nie poszłam do lekarza i mogłam uczestniczyć w nabożeństwach Tygodnia Modlitwy. Do dzisiaj, minęło już dwa lata, nie mam żadnych bólów i choć sił zaczyna czasami brakować, z radością jeżdżę z córką na nabożeństwa. Nigdy nie myślałam, że Pan da mi dożyć takiego wieku. Młodość szybko przeminęła, przyszła starość. Nie wiem, ile jeszcze dni przeznaczył mi Pan. Wiem jedno, że Pan jest ze mną i żyję z Jego łaski, i nadchodzi dzień, gdy zabierze mnie z tego padołu ziemskiego do wiecznej chwały w Domu Ojca mojego w Niebie.

świadekto spisał Zbigniew Krystoń



Pastor Marek Pyra (1955-2020)

Dnia 23 listopada 2020 r. odbyła się w Hrubieszowie uroczystość pogrzebu pastora Marka Pyry. Nabożeństwo prowadził Szymon Kwoka (starszy zboru KECh w Hrubieszowie), kazanie okolicznościowe wygłosił pastor Jacek Duda, Prezbiter Okręgowy Okręgu Wschodniego KECh i Członek Rady Kościoła KECh, a Słowem Bożym podzielił się pastor Leonid Panasiuk z Kościoła Ewangelicznego Zgromadzenia Bożego. Licznie przybyła rodzina, członkowie zboru KECh w Hrubieszowie oraz innych zborów i Kościołów, przyjaciele i znajomi mogli towarzyszyć w ostatniej ziemskiej podróży zgasłego brata.

Brat Marek Pyra urodził się 10 grudnia 1955 roku w Warszawie. Dzieciństwo i młodość spędził w Czerniczyne koło Hrubieszowa. Miał dwie siostry i dwóch braci. Pierwszy raz usłyszał Ewangelię na pogrzebie swego dziadka. Po swoim nawróceniu przyjął chrzest w rzece Bug w Siemiatyczach w roku 1974. Kolejne

dwa lata spędził w Szkole Biblijnej Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w Warszawie, przy ul. Zagórnej. 24 lipca 1976 roku wstąpił w związek małżeński z Ewą. Ze związku narodziło się czworo dzieci (później aż dziewięć wnucząt). W 1977 r. wyjechali razem do Zamościa, gdzie brat Marek objął Placówkę w Rybnicy koło Suśca, potem w 1986 r. do Międzyzdrojów, gdzie pomagał w zborze swemu bratu Maksymilianowi, a w 2000 r. do Szczecina, gdzie brat Marek pomagał w służbie pastorowi Leonowi Dziadkowcowi. W końcu, w roku 2004 osiedli w Hrubieszowie, gdzie brat Marek objął służbę pastora w zborze KECh. Wiernie służył Bogu, pomimo wielu swoich chorób. W listopadzie 2020 r. wyruszył w swoją ostatnią podróż do „Górnego Kraju”.

Jacek Duda

W dniu 16 listopada 2020 roku w wieku 73 lat po krótkotrwałej, dwutygodniowej chorobie (COVID-19) Pan zabrał do niebiańskiej Ojczyzny naszą ukochaną służebnicę Pana, żonę, mamę, babcię i prababcię Daniełę Karzelek.

Uroczystość pogrzebową, która odbyła się 21 listopada 2020 roku w Kościele Ewangelicko-Augsburskim w Jastrzębiu Zdroju, poprowadzili Prezbyter Naczelny Kościoła Ewangelicznych Chrześcijan Leon Dziadkowiec oraz dr Czesław Bassara - teolog, wykładowca Słowa Bożego w kraju i za granicą z ramienia Kościoła Wolnych Chrześcijan. Na uroczystości odczuwaliśmy wyraźne działanie Ducha Świętego i Boży pokój.

Podczas pogrzebu w naszych uszach wybrzmiały cytowane fragmenty Bożego Słowa z Obj 14:13: *„Błogosławieni są odtąd umarli, którzy w Panu umierają. Zaprawdę, mówi Duch, odpoczną po pracach swoich; uczynki ich bowiem idą za nimi”* oraz z Prz 31:10-12: *„Dzielną kobieta - trudno o taką - jej wartość przewyższa perły, serce małżonka ufa jej, nie brak mu niczego, gdyż wysławia mu dobro, a nie zło, po wszystkie dni swojego życia”*.

Z powodu ograniczeń związanych z pandemią nabożeństwo było również transmitowane on-line (możliwość odtworzenia na kanale YouTube - kech wodzisław).

Na uroczystości pogrzebowej jedną z ulubionych piosenek naszej mamy *„W cieniu Twoich rąk”* zaśpiewała jej wnuczka, Noemi.

Nasza droga mama Daniela w wieku 17 lat oddała swoje życie w ręce Pana Jezusa, a kiedy miała 21 lat, potwierdziła swoją wiarę przez chrzest wodny w swoim Zborze KWCH w Żywcu, gdzie stawiała pierwsze kroki wiary. Rok później zawarła związek małżeński z br. Henrykiem Karzełkiem i przeprowadziła się do Wodzisławia Śląskiego, gdzie razem rozpoczęli pracę na niwie Pańskiej. Zbudowali prywatny dom i bezpłatnie udostępnili w nim pomieszczenia na pracę zboru, gdzie do dnia dzisiejszego odbywają się regularnie nabożeństwa.

Nasza mama była niewiastą wierną w służbie Pańskiej, jej życie było miłą wonnością dla innych ludzi. Zawsze była ciepła, serdeczna, uśmiechnięta i pomocna. Była bardzo dużym wsparciem dla swojego męża Henryka, który od początku lat 70. XX wieku aż do roku 2011 był pastorem zboru oraz przez dwie kadencje Prezbyterem Naczelnym KECH. Daniela razem z mężem



Daniela Karzelek
(1947-2020)

była zaangażowana w pracę zborową i międzyzborową, organizując wiele wycieczek, obozów młodzieżowych, konferencji, wczasów dla małżeństw i seniorów. Z pracy naszego zboru powstało kilka nowych zborów.

Do samego końca Daniela była wierną służebnicą Pańską – dobry bój bojowała, biegu dokonała, wiarę zachowała. Była darem i wielkim błogosławieństwem dla nas, dla swojego męża i dla Bożej rodziny.

Jej świadectwo życia, pełne gorliwości i entuzjazmu w pracy dla Pana, będzie nam zawsze towarzyszyć. Jesteśmy wdzięczni Bogu za naszą mamę, za jej miłość, oddanie, wychowanie oraz za to, że poprzez swoje codzienne życie uczyła nas bojaźni Bożej i szacunku wobec naszego Zbawiciela. Nasza mama, siostra Daniela, pozostawiła męża, córkę i syna z rodzinami, sześcioro wnucząt i trójkę prawnucząt.

Lucyna i Tadeusz Panic

ŚPIESZY SIĘ ŚWIAT

Śpieszy się świat oszalały,
Śpieszy. Dokąd? - Nikt nie wie.
Zniszczył już swe ideały,
Zdeptał w pośpiechu i w gniewie.

Wokoło gruzy, ruiny,
Zdeptane myśli hasła,
Bez winy i bez przyczyny ...
W ich miejsce nieład wyrasta.

Wokoło zamęt i chaos,
Bo ludzie drogę zgubili,
Lecz tego jeszcze za mało -
Istnienia cel też stracili!

I tak bez drogi, bez celu,
Pędzi świat w mrokach na oślep,
Choć śpiewa, lecz jego śpiewu
Nuty brzmią jakoś żałośnie ...

I w tym pośpiechu szalonym
Nawet nie spojrzysz ni razu
Na wyciągnięte ramiona
Stojących w krąg drogowskazów.

Lecz świat ich nie zauważa.
A widząc - nie poznaje.
Przebiega obok KRZYŻA,
Nie staje, pędzi dalej.

A przecież droga do szczęścia
Jedyna, pewna i prosta
Musi przez krzyż prowadzić.
A krzyż to nasz drogowskaz.

Adela Bajko

*„Przez życie idąc” – wiersze zebrane,
Chrześcijański Instytut Biblijny,
Warszawa 2014, s. 26-27*